Pismo Zbiorowe

przez

X. Waleryana Serwatowskiego, X. Zygmunta Goliana i Walerego Wielogłowskiego,

czyli

CZĘŚĆ LITERACKA

Kalendarza dla Rodzin katolickich

na rok 1856.

KRAKÓW.

W ZAKŁADZIE WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH, NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.

1856.

O UNII

przez

X^dza Waleryana Serwatowskiego.

Są rzeczy na świecie, są zdarzenia, są przedmioty, tak ważne, tak blisko nas otaczające, w tak codziennéj z nami będące styczności, że zdaje się, iżby każdy oświeceńszy człowiek a mianowicie chrześcianin o nich dokładną powinien mieć wiadomość. Tymczasem smutną jest rzeczą widzieć między ludźmi szczycącemi się oświatą, naukowością, głębokiém pojmowaniem zdarzeń historycznych, taką niewiadomość, takie mnóstwo przesądów, taką obojętność, w tém coby ich całą uwagę zajmować powinno, tak dla swéj ważności jak i dla swéj styczności z naszém życiem i dziejowém i codzienném. Do rzędu tych przedmiotów należy *Unia,* czyli zjednoczenie kościoła wschodniego z zachodnim, to jest grecko-sławiańskiego z łacińskim w naszych krajach. Ileż tu obojętności, i ileż niewiadomości, ileż przesądów, ileż widocznego wstrętu, ileż fałszu i przekręcań istnieje co do téj rzeczy w dziełach naszych uczonych mężów, i w sposobie myślenia i postępowania naszego ludu obojga obrządków! Wglądnijmy tylko n. p. w piękne i obszerne, głęboko naukowe dzieło Wiszniewskiego o literaturze polskiéj. Obok obfitego zbioru pism o Unii traktujących, pod którymto względem dzieło jest nieocenione, znajduje się tam jednak w przed-

miocie Unii, tyle niewiadomości, tyle błędów i przekręceń, że do sprostowania onychże osobną trzebaby wydać broszurę. Korzystając więc z udzielonego nam łaskawie pozwolenia rozprawiania o Unii w kalendarzu katolickim, rozpoczniemy od bulli zjednoczenia kościoła greckiego z łacińskim, wydanéj na soborze powszechnym w Florencyi, r. 1439.— Z téj bulli obaczymy z jaką starannością kościół zachodni i wschodni pracował nad odzyskaniem utraconéj jedności i zgody, z jaką radością na nowo ją skojarzył. Z téj bulli również nauczymy się, jakie to były punkta sporne między obudwoma częściami powszechnego kościoła, i w jaki sposób wzniecone spory ukojonemi zostały.

Zaczynamy od téj bulli, ponieważ wszystkie późniejsze usiłowania przywrócenia jedności między Łacinnikami i Grekami, czy to na Rusi, czy ogólnie na Wschodzie, czy w dawniejszych czy w dzisiejszych czasach, na niéj się opierają, i ona jest tą Gwiazdą, która prowadzi mędrców od wschodu do kolébki Chrystusa, którą dziś jest Rzym odwieczny.

BULLA

zjednoczenia kościoła greckiego z łacińskim

wydana na soborze powszechnym w Florencyi r. 1439.

„Eugeniusz biskup sługa Boży na wieczną pamiątkę, za przyzwoleniem na to pismo najdroższego Syna naszego w Chrystusie, Jana Paleologa, Najjaśniejszego Cesarza nowego Rzymu, i zastępców najwielebniejszych braci naszych, patryarchów i innych, wschodni kościół przedstawiających.

Cieszcie się niebiosa i wesel się ziemio, albowiem zniesiona jest przegroda, która zachodni i wschodni kościół dzieliła i przywrócony jest pokój i zgoda w Chrystusie kamieniu węgielnym, który obie części zjednoczył najsilniejszym węzłem miłości i pokoju obie strony skojarzył, i przymierzem wiecznéj jedności zaślubił i spoił. Gdy po pomroku długiéj żałoby i po czarném a ponurém zaćmieniu długotrwałéj zawiści, pogodne słonce upragnionego zeszło zjednoczenia. Ciesz się i ty kościele matko nasza, gdy widzisz swych synów, dotychczas w niezgodzie będących, teraz do jedności i pokoju wracających, których rozdzielenie przedtém tak gorzko opłakiwałaś. Dzięki składaj teraz Bogu wszechmogącemu z niewymowną radością, za ich teraźniejsze tak godne podziwienia skojarzenie. Wznoście pienia radośne wszyscy wierni na całéj ziemi okręgu, a którzy tylko imię chrześcian noszą, niech się radują z matką swoją kościołem katolickim. Ojcowie bowiem zachodu i wschodu, po czasie długiego rozdarcia i niezgody, narażając się na niebezpieczeństwa na morzu i na ziemi, przybyli, przezwyciężywszy wszelkie przeszkody, ochoczo i rączo do tego świętego powszechnego soboru, pełni tęsknoty przywrócenia świętéj jedności i dawnéj miłości, a pożądanie ich spełnione zostało.

Łacińscy i Greccy, którzy na ten święty powszechny sobór zgromadzili się, wielkiego dołożyli usiłowania, żeby między innemi i ta zasada wiary *o boskiém pochodzeniu ducha świętego*, z największą pilnością i z ścisłém poszukiwaniem roztrząśniona została. Gdy więc przedłożono świadectwa z pisma świętego, i wiele znakomitych miejsc świętych nauczycieli, (ojców świętych), tak z zachodu jak i ze wschodu, z których jedne *od Ojca i od Syna*, inne zaś *od Ojca przez Syna* pochodzenie Ducha

świętego opiewały, wszystkie zaś do tego samego wyrozumienia pod różnemi wyrazami dążyły: oświadczyli Grecy, że to co mówią, iż Duch święty od Ojca pochodzi, nie w tém znaczeniu od nich powiedziane jest, jakoby Syna wyłączać mieli, lecz tylko iż im się zdawało, jak mówią, że łacinnicy utrzymują iż Duch święty od Ojca i Syna, jakoby od dwóch początków, i od dwóch spiracyj (tchnień) pochodzi, przeto chronili się wyrażać, że duch święty od Ojca i Syna pochodzi. Łacinnicy przeciwnie utrzymywali, że nie w tém znaczeniu mówią, iż Duch święty od Ojca i Syna pochodzi, iżby Ojca wyłączać mieli, jakoby On nie był źródłem i początkiem całego bóstwa, to jest Syna i Ducha świętego, lub iż to że Duch święty od Syna pochodzi, Syn niemiałby od Ojca, lub iżby dwa początki i dwie spiracyje (tchnienia) przypuszczali, lecz utrzymują tylko jeden początek i jednę spiracyję Ducha świętego, jako i dotąd utrzymywali.

A gdy z tego wszystkiego jedna i ta sama prawda wynika, więc nakoniec jednozgodnie przystąpili do niżéj skreślonego świętego i Bogu przyjemnego zjednoczenia, w tém samém znaczeniu i w tém samém wyrozumieniu i na takowe przyzwolili.

W imię więc świętéj Trójcy, Ojca i Syna i Ducha świętego, za przyznaniem tego świętego powszechnego florentyńskiego soboru wyrokujemy, iżby ta wiary prawda od wszystkich chrześcian wierzona i przyjęta była, i wszyscy tak wyznawali, że Duch święty od Ojca i od Syna jest od wieków i jestestwo swe i swą samodzielność wraz ma od Ojca i od Syna, i od obódwóch przed wieki, jako od jednego początku i jednego tchnienia (spiracyi) pochodzi. Oświadczamy iż to co święci nauczyciele i ojcowie mówią, iż Duch święty od Ojca przez Syna pochodzi, to znaczenie w sobie zawiera, iż przez to się

wyraża, że Syn także podług Greków przyczyną, podług Łacinników zaś początkiem (principium) istnienia Ducha świętego jest, tak jak Ojciec. A ponieważ wszystko co Ojca jest, Ojciec sam jednorodzonemu Synowi swojemu dał, wyjąwszy Ojcostwa, więc i to, iżby Duch święty od Syna pochodził, ma Syn od Ojca przed wieki, od którego on też przed wieki jest zrodzony. Wyrokujemy jeszcze do tego, iż wyrażenie tych słów *i od Syna* do wyłuszczenia prawdy, i w skutek podówczas wynikłéj potrzeby, dozwolone i rozsądnie do składu wiary włączone zostało.

Także, iż tak w niekwaszonym, jak i w kwaszonym chlebie pszenicznym ciało Chrystusowe prawdziwie przyrządzane bywa, i że kapłani w jednym jak i w drugim ciało Pańskie przyrządzać powinni, tojest każdy podług zwyczaju swojego kościoła zachodniego i wschodniego. Także, iż jeżeli prawdziwie pokutujący w miłości Bożéj z tego świata schodzą, zanim przez godne owoce pokuty za swe przewinienia lub opuszczenia zadosyć uczynić zdołali, ich dusze przez kary czyszczowe*) po śmierci oczyszczone będą i aby im w tych karach ulga się stała, pożyteczne im są wstawienia się żyjących wiernych, jakoto ofiary mszy świętéj, modlitwy, jałmużny i inne pobożne uczynki, które od wiernych zwykle są spełniane, podług ustaw kościoła. I że dusze tych, którzy się po chrzcie żadnym nie splamili grzechem, jakoteż i tych, którzy ściągnąwszy na siebie zakałę grzechu jakiego, albo w ciałach swoich, albo po rozstaniu się z ciałami swojemi, (jak wyżéj rzeczono), oczyszczonemi zostali, zaraz do nieba wzięte zostają, i trójjedynego Boga jasno oglądać będą, jakim On jest, jednakowoż według różnicy zasług jeden doskonaléj jak drugi. Dusze zaś tych, którzy w

*) mytarstwo, po rusku.

uczynkowym grzechu śmiertelnym, lub w samym chociaż grzechu pierworodnym z téj ziemi schodzą, zaraz dostają się do piekła, jednakowoż nierównemi mękami karane zostaną.

Także wyrokujemy, iż święta apostolska stolica i Papież rzymski prymat na całéj kuli ziemskiéj dzierżą, i iż Papież rzymski następcą jest Piotra świętego, księcia Apostołów, i prawdziwym namiestnikiem Chrystusa, głową całego kościoła, i Ojcem, a nauczycielem wszystkich chrześcian, i że jemu w świętym Piotrze od Pana naszego Jezusa Chrystusa zupełna moc daną została, kościół powszechny paść, prowadzić i rządzić jak to także w aktach powszechnych soborów, i w świętych Kanonach się znajduje. Odnawiamy zresztą porządek przez Kanony podany innych czcigodnych patryarchów, iżby patryarcha Konstantynopolitański drugi był po papieżu rzymskim, trzeci Alexandryjski, czwarty Antyocheński a piąty Jerozolimski, z zatrzymaniem wszystkich swoich przywilejów i praw.

Dano w Florencyi, na publiczném, uroczyście w Kościele odprawioném posiedzeniu synodalném, w roku stania się człowiekiem Pana 1439.

Ten dekret unii, czyli zjednoczenia, podpisany został ze strony Greków, najprzód od Cesarza greckiego Jana Paleologa. Józef patryarcha Konstantynopolitański umarł w Florencyi w czasie trwania soboru, przeto miejsce to było opróżnione, następują więc podpisy innych patryarchów wschodu. Arcybiskup Heraklei w imieniu patryarchy Alexandryjskiego. Izydor Metropolita Rusi, w imieniu patryarchy Antiocheńskiego. Arcybiskup Monembasii w imieniu patryarchy Jerozolimskiego; Metropolita Cyziku w imieniu swojém i Metropolity z Ancyry. Metropolita Trapezuntu za siebie i za Metropolitę Ceza-

rei. Bessarion z Nicei za siebie i za Biskupa z Sardium. Biskupi Nikomedii, Tornobii i Myteleny, ten ostatni także za Biskupa z Sidy. Metropolita Multan i Wołoszczyzny w imieniu swojém i Biskupa z Sebaste. Potém siedmiu Biskupów, pięciu Prałatów i czterech Opatów. Byli téż i przeciwni, którzy tego aktu podpisać nie chcieli, a między nimi najznaczniejszy i najzawziętszy był Marek Metropolita Efezu.

Czemuż ten tak piękny i uroczysty akt zjednoczenia nie odniósł pożądanego skutku? Czemuż nie przyszło do rzeczywistego pojednania między kościołem wschodnim i zachodnim? Oto przewrotność zwyż wskazanego Marka z Efezu, ciemnota i fanatyzm popów greckich a mianowicie ich mnichów, ślepa nienawiść ku łacinnikom greckiego ludu, a nakoniec nieszczęśliwe wojny Greków z Turkami i upadek Konstantynopola, wstrzymały na całe wieki rozpoczęte to w Florencyi dzieło zjednoczenia i pojednania. Atoli dekret ten soboru Florenckiego stał się kamieniem węgielnym zamierzonéj między łacińskim a greckim kościołem zgody, i wszystkie następne w tym przedmiocie usiłowania, czy to u nas na Rusi, czy ogólnie na Wschodzie, według tegoż dekretu bywały poczynane, prowadzone i w części szczęśliwie uskutecznione. Na przyszłość zaś więcéj błogich i stanowczych spodziewamy się z niego owoców.

RZYM

Stolica miłości [1])

skreślił

X. Zygmunt Golian.

Rzym stary-pogański-pyszna Królowa świata — Rzym, ognisko wszelkiej siły, wielkości i panowania — Rzym, *majestat Ziemskiego Okręgu*, wywodzący swój początek z majestatu bogów — sadowiący się nie tylko na tronach, lecz i na ołtarzach — rozkazujący nie tylko w imieniu Jowisza, ale i samą jego wszechmocnością.— Rzym przez największego ze swych poetów nazwan pięknością nad wszystkie piękności, *rerum pulcherima Roma* [2]), uznan przez wszystkie swoje wielkości miastem całego świata, potęgą nad wszystkie potęgi, stolicą wszech ludów, treścią świata, *Compendium mundi* [3]).— Rzym opiewany przez wszystkich wielkich poetów, podziwiany przez wszystkich wielkich mowców, przez historyków i filozofów zwany *miastem wiecznem* — ten Rzym, stał się dzisiaj czémś więcej nad to wszystko, bo się stał *Sercem* odrodzonego świata, miastem miłości Boga dla ludzi, miastem miłości ludzi dla Boga, miastem miłości ludzi dla ludzi!

---

[1]) Rzecz niniejsza jest wyjątkiem z mającego się wkrótce ogłosić dziełka p. t. *Rzym Stolica siły i Rzym Stolica Miłości.*

[2]) *Virgil.* Georg.

[3]) *Aristides* Rhetor.

Wielkim był niegdyś wielkością fałszu, która świat uwinęła w powszechne ciemności, a dziś jest wielki wielkością prawdy, która świat jasnością swoją niebiańską rozjaśnia; silnym był niegdyś potęgą pychy, która świat zgorszyła wielkiemi zbrodniami, — a dziś jest silny potęgą pokory, która niebiosom cudny przedstawia widok na padole nędzy, — zdobywał niegdyś i władnął siłą ciała i siłą żelaza, a dziś zdobywszy już tyle, zdobywa jeszcze i nad tém co zdobył króluje siłą ducha, siłą Boską i siłą miłości.

W olbrzymich swoich działaniach i stary i nowy Rzym jedno zdają się mieć natchnienie, jednę i tęż samą myśl, ale to natchnienie w starym Rzymie jest tylko zwierzęcym instynktem, a w nowym jest pełną, Boską świadomością swego posłannictwa; ale ta myśl w Rzymie pogańskim jest jakby płodem tygrysiego egoizmu usiłującego *zgromadzić* wszystko w jedną wielką całość dla zasycenia pragnienia krwi, głodu rozpusty i żądzy sławy — a w Rzymie Chrześcijańskim, myśl ta jest płodem przeczystéj miłości pracującéj nad *zjednoczeniem* ludzkiego rodu jakby w jednego człowieka, aby zasycić głód poświęcenia — pragnienie królestwa Bożego wśród ludzi i wiecznego szczęścia ludzi w pośród królestwa Bożego.

. . . .

. . . .

. . . .

Dzisiaj Rzym jako stolica i ognisko siły jest, Bogu dzięki, tylko wielkim pomnikiem. — Formułki tryumfalne — Kapitol — Amfiteatr — świątynie — pałace i portyki wielkich panów, wielkich dygnitarzy Republiki i Cesarstwa, wielkich obywateli i wielkiego ludu — to tylko majestatyczne ruiny, na których jak krwawy Maryusz na gruzach Kartaginy usiadło widmo pogańskiéj wielkości

i zbroczone krwią milionów ludzi — dźwigające na swych ramionach przekleństwa kilku wieków i mnóstwa narodów jak potępieniec samo się w obec nieba i ziemi oskarża! — To wielkość oparta na strasznéj niewoli — rozdęta łzami i krwią nieszczęśliwych — urosła pychą — bogata rozbojem — uczona fałszem — piękna rozpustą — uwieczniona zbrodnią!

Ale z tych gruzów i popiołów przesiąkłych potem niewoli, łzami boleści i krwią wytoczoną przez mordy wszelkiego rodzaju — z tych straszliwych ruin staréj stolicy pogańskiego świata, jak fenix z własnych popiołów powstał Rzym nowy, aby powtórnie stać się Panią świata. To w całém znaczeniu tego wyrazu Rzym Nowy. — Rzym oczyszczony przez krew nie gladyatorów ale męczenników — Rzym uświęcony przez pełnomoc czysto-boską — Rzym przemieniony z stolicy siły materyalnéj, z ogniska krwawéj tyranii, na stolicę mocy boskiéj; na ognisko boskiéj miłości. A Stary Rzym kto zniweczył? Kto go zepchnął w świat opłakanych i krwawych pamiątek? Zniweczyła go jego własna siła, gdy wymordowawszy w około siebie wszystkie narodowości, wyludniwszy i podbite ziemie i własne prowincye, w końcu zbluzgane ręce sam przeciw sobie obrócił i piérś swą z najniesłychańszą wściekłością przez wojny wewnętrzne rozdzierał — zamordowali go razem lud, trybuny, pretory, konsule, senatorowie, armia, a już konającego dobił majestat Cezarów. Barbarzyńcy nad martwym tylko pastwili się trupem — barbarzyńcy napadli już tylko na potwór Rzymskiego imperium z rozwiązanego Państwa przez samych Cezarów na Wschodnie i na Zachodnie.

I wtenczas dopiéro, kiedy się to stało na rozdartych zwłokach Rzymu nowa się zjawia potęga w powiérzchowności ubóstwa, słabości i nędzy — potęga nie

z tego świata, ale mająca poprowadzić unękany, rozbity, w szmat stargany ludzki rodzaj do świętéj jedności wiary a przez nią do świętéj jedności przeznaczeń. Zatém ta nowa potęga wtenczas dopiéro ogłasza Rzym nowy kiedy Rzym stary sam wyznał iż jego siła była kłamstwem, a jedność do któréj dążył była zbrodnią. Mimo tego na samém ukazaniu się wypowiada, iż przychodzi Rzym uczynić ogniskiem téj siły, która pod berło Boga-Człowieka ma podbić świat cały, oraz ogniskiem powszechnéj całego świata jedności, w któréj wszystkie ludy, wszystkie narody i wszystkie indywidua mają się spłynąć w jeden lud boży — w jeden boski naród — w jednego człowieka na podobieństwo Boga-Człowieka!

. . . .

. . . .

. . . .

I czego nie mógł dokonać Rzym stary materyalną i wszystko niweczącą siłą, tego dokonał Rzym nowy z pomocą siły duchowéj, ożywiającéj i zbawczéj. Rzym stary budował na podwójnym fundamencie fałszu w religii a okrucieństwa w ustawach — Rzym nowy budować począł na podwójnym fundamencie prawdy w religii a miłości w ustawach. Rzym stary podbijając i zdobywając piętnował i niszczył. — Rzym nowy co tylko zdobył to ożywił i uświęcił. Bo Rzym nowy zdobywał nie ostrzem żelaznego miecza, ale ostrzem prawdy i ogniem miłości — jego potęga *nie z tego świata*, ale mu dana od Boga *ku zniweczeniu siły niweczącéj*, ku obaleniu wszelkiéj wielkości miotającéj się przeciwko wielkości Boga, ku podbiciu wszelkiéj wysokości pod posłuszeństwo Chrystusa. Tą potęgą bezbronni następcy Piotra dokonali dzieła, o dokonaniu którego napróżno

marzyła potęga wielkiego Cezara. Czego naprózno spodziewały się ludy z rąk pogańskiego Rzymu, to otrzymały z rąk chrześciańskiego. Na straszne rany starego antagonizmu, Rzym chrześciański rozlał gojący balsam, podniósł zdeptane uczucie ludzkości, z którego Rzym stary wyzuła jego wielka pycha, prawa natchnął boską sprawiedliwością, a obyczaje boską odżywił czystością, wyzwolił niewolnika a wolnego nauczył używać wolności, z okropnego poniżenia podniósł kobiétę a razem natchnął jéj serce zamiłowaniem nieznanéj dotąd czystości, czcią, dla podeptanych praw małżeństwa i stosunków rodzinnych.

. . . .

. . . .

Więc jak Rzym pogański panował nad światem tytułem zdobywcy przez miecz a strasznćm jarzmem tego panowania uciskał ludy jako swoje wrogi — tak Rzym Chrześciański zawładnął nad światem tytułem zdobywcy ale przez miłość, a szczęśliwym wpływem tego panowania godził i godzi ludy jako zwaśnione swe dzieci. Jako Rzym stary władał przez groźbę a do posłuszeństwa zmuszał okrucieństwem — tak Rzym nowy władnie słodką powagą Matki a do posłuszeństwa przywodzi miłością. Jako Rzym stary drżał wówczas nawet kiedy światu groził, a lękając się własnego ludu przywiedzionego nędzą do rozpaczy, jako psu zgłodniałemu porzucał kęs chleba lub jako psem pogardzał i z głodu umierać pozwalał kiedy już przeszła obawa — tak znowu Rzym chrześciański nigdy nie potrzebował obawiać się nędzy, ale owszem biédnym, zgłodniałym, osiérociałym i nędzy wszelkiego rodzaju z nieznaną dawniéj miłością otwarł niejako swe serce i przy swéj piersi dał im przytułek,

posiłek, opiekę, pociechę, a świat cały zagrzawszy podobną miłością stanął na czele i wiernie przywodzi każdemu poświęceniu ku podniesieniu wzgardzonych, ku nakarmieniu zgłodniałych, ku ulżeniu nieszczęśliwym, ku pociesze i ratunkowi gdziekolwiek i jakkolwiek cierpiących. Jak Rzym pogański z zimną obojętnością dzisiejszych filantropów przemyślał niby nad ulżeniem cierpiącéj ludzkości, któréj zakres dziwnie był jego pychą i nienawiścią ścieśniony, jak on rachował — i rozprawiał — adwokatował i radził bezustannie mając na ustach to *lex agraria*, to *frumentatio*, to *tabulae novae*, to śmierć patrycyuszów, albo wierzycieli — tak Rzym chrześciański z tkliwością najlepszéj matki gotów ratować wszystkich przez niewyczerpane poświęcenie, przez czystą, żadnym interesem nieprzyćmioną miłość. Jak nakoniec Rzym pogański chciał ustalić swe panowanie na niewolnictwie, na pozbawieniu ogromnéj większości godności i praw człowieka — tak Rzym Chrześciański zleczywszy stare rany niewolnictwa i lecząc nowe pod różnemi jawiące się postaciami ustala swe panowanie w sercach ludzkich, oczyszczając zaradza ich uczciwym potrzebom, a uświęcając ich dobre popędy, przywodzi ślachetnym ich zamiarom i usiłowaniom. Tak więc Rzym chrześciański nie zrzekł się myśli, która w Rzymie pogańskim była tylko straszliwą pretensyą, nie wypuścił z rąk swoich steru świata — i ubogi, słaby bezbronny dokonał, czego dokonać w żaden sposób nie mógł Rzym potężny siłą materyalną, bogaty, wojowniczy i tryumfujący. Rzym chrześciański uświęcił, a w moc Boskiéj siły uczynił płodną w błogosławione skutki tę władzę, która przez tyle wieków płodną tylko była w mordy, pożogi i ostateczne zepsucie. Władcze, panujące, wyrokujące słowo nie przestało zstępować z siedmiu pagórków ku całemu światu, ale

jak dawniéj echo jego ze zgrozą było słuchane, tak dziś z uwielbieniem, miłością, na kolanach i z nadzieją błogosławionych skutków. Kiedy się Rzym pogański ozwał w swoim kapitolu, głos jego nie przeszedł poza Eufrat ani poza Dunaj, ale kiedy się dzisiaj odezwie Rzym nowy, głos jego brzmiący na Watykanie przebiega góry i morza, a z radością jest słyszan w krainach, o których istnieniu ani się nawet niedomyślała wielka potęga Cezarów! kiedy Rzym pogański rozsyłał na wszystkie strony wyroki zniszczenia, niewoli i śmierci — Rzym Chrześcijański jak przez usta Piotra tak przez usta Piusa IX śle na wszystkie strony świata słowo życia i pociechy — błogosławieństwo nieba — błogosławieństwo po trzykroć świętéj i uświęcającéj miłości!

I właśnie dla tego jak Rzym pogański był ogniskiem siły materyalnéj a przez to stolicą starego świata, tak Rzym nowy będąc ogniskiem miłości jest stolicą świata odrodzonego.

. . . .

. . . .

. . . .

Miłość — to krew płynąca w żyłach Pani i Matki odrodzonego świata — miłość, to dusza, to życie chrześcijańskiego Rzymu — miłość, to wielkie słowo, którém Bóg natchnął nową stolicę świata, a którém ona przemawia, uczy, umacnia, ubogaca i pociesza wszystkich.— Miłość — to można powiedzieć cały stósunek miasta Bożego z ludzkim rodzajem, stósunek niewyłączający żadnego narodu, żadnego ludu, żadnéj rassy — stósunek będący węzłem między Stwórcą a koroną całego stworzenia, między Odkupicielem a odkupionemi, między Pocieszycielem a pocieszonemi.

I jako w czasach wszechpotęgi starego Rzymu można było powiedzieć — *Siła materyalna — to Rzym*, tak dzisiaj w daleko obszerniejszém i prawdziwszém znaczeniu można powiedzieć — *Miłość to Rzym.* Miłość Boga dla człowieka, miłość człowieka dla Boga, miłość człowieka dla człowieka — to Rzym!

I jako Rzym pogański przez powszechną wewnątrz i zewnątrz nieludzkość — przez okrutną rozpustę i wyuzdanie rozpustne okrucieństwo — przez powszechność ucisku obejmującego wszystkich i ściągającego gdzie tylko dosięgnął miecz rzymski — przez powszechność tyranii — był *miastem powszechném*, katolickiém, w znaczeniu grubo cielesném, tak Rzym chrześcijański przez powszechną, żyjącą wewnątrz i rozlewającą się zewnątrz miłość — przez miłość najczystszą i czystość najmiłośniejszą — przez miłość obejmującą wszystkich i sięgającą wszędzie, gdzie tylko dosięga jéj nadludzkie poświęcenie, słowem — przez tę powszechność miłości stał się *miastem powszechném*, katolickiém w najwyższém i najczystszém znaczeniu tego wyrazu.

I dla tego właśnie, że miłość nowego Rzymu jest tak powszechną, tak katolicką, właśnie dla tego *Rzym jest Stolicą miłości, ogniskiem świata przez miłość.*

Rzym jest ogniskiem świata przez miłość, bo miłość jego, jak powiedzieliśmy i jak dowiedziemy niżéj, nie wyłącza nikogo. Na potwierdzenie téj prawdy zobaczmy tylko czém jest Rzym chrześcijański sam w sobie, czém jest w dziełach podjętych dla ratunku, ulgi i pociechy swych najbliższych dzieci, czém jest Rzym w Rzymie.

Zakłady miłosierdzia jakich Rzym jest pełen, są tylko prostym objawem jego życia. One nie wypłynęły, jak naprzykład w krajach niekatolickich, z wyrozumowanéj, filantropicznéj-pogańskiéj dobroczynności, ale się zjawiły

jako konieczne następstwa zasady stanowiącéj istotę nowego Rzymu. One są poprostu tém, czém są owoce troskliwości matczynéj około ukochanych dzieci. Bez dyskussyi, bez wywodów *a priori*, bez zimnéj systematycznéj rachuby, wypłynęły siłą boskiego natchnienia z czystego źródła Chrześciańskiéj miłości i mogłyby o sobie powiedzieć: *jesteśmy, żyjemy, bo jest Rzym Chrystusowy, Chrystusową żyjący miłością.* Dobroczynność czysto-ludzka a raczéj czysto-cielesna (jeźli się tak godzi wyrazić) zwykle rozpoczyna tém słowem najprzeciwniejszém miłości: *Pozbyć się obcych aby nieść pomoc swoim*, przeciwnie boska miłość Rzymu cokolwiek bądź dla ulgi cierpiących wykona, zawsze wykona dla wszystkich. Ta miłość nie zna wyrażenia *„obcy“* bo wszyscy są dla niéj *„swoi“*. W stolicach najucywilizowańszych narodów rzadko znajdziesz zakład dobroczynności, któryby nie zamykał drzwi swoich przed cudzoziemcami — w Rzymie przeciwnie, nie ma jednego domu miłosierdzia, któryby nie żywił ludzi z najrozmaitszych stron świata przybyłych, bo dla Rzymu, jako stolicy Chrześciaństwa, nie ma cudzoziemca i wszyscy są tylko pielgrzymami do jednéj, wspólnéj Ojczyzny!

Rzym jest stolicą i ogniskiem świata przez miłość, bo miłość jego najwięcéj zbliżona do miłości Boga, dla człowieka cudownie jest płodną, bogatą, obfitą. Rzym dzisiaj pod względem bogactw doczesnych najuboższy z wielkich stolic Europejskich, posiada przecież najbogatszy, najpiękniejszy majątek ubogich. Pomimo tego że ów majątek przez polityczne wstrząśnienia jest dziś ogromnie zmniejszony, wynosi przecie Skud. 8,000,000 (72,000,000 Złp.) rocznego dochodu, co stósunkowo stanowi dwa razy tyle ile Paryż wydaje na swoich ubogich, a przecież Paryż wydaje więcéj niż inne stolice Europy, więcéj nawet niż sam Londyn.

Rzym jest stolicą i ogniskiem świata przez miłość, bo miłość rzymska w wielkich swoich dziełach wyprzedziła wszystkie inne narody. I być inaczéj nie mogło, bo miłość matczyna najpierwéj się objawia przy matczyném sercu, tam ona jest najpiękniejszą, najgodniejszą podziwienia. Jak wyroki Chrystusa pod względem wiary najpierwéj słyszane są w Rzymie wypowiedziane przez usta Namiestnika Chrystusa, tak i dzieła Chrystusowe pod względem miłości najpierwéj błogosławione są w Rzymie, dopełnione przez ręce tego, który jest nie tylko głową ale i sercem kościoła. Na dowód tego dosyć dwóch przykładów, dosyć przytoczyć *szpital rekonwalescentów* i *odosobnione więzienie ś. Michała.* Anglicy, którzy się tak bardzo szczycą swoją Samarytanką, to jest domem przytułku dla przychodzących do zdrowia, założonym w r. 1791, jakże zostają zdziwieni i upokorzeni, kiedy przybywszy do Rzymu, znajdują takiż zakład bez porównania doskonaléj urządzony, a dwoma wiekami starszy od Samarytanki. Ale co większa, kiedy przy końcu zeszłego wieku, protestanckie Stany Zjednoczone w zdumienie wprawiły całą Europę przez swój *system odosobnienia,* czyli *poprawczy,* w zakładaniu więzień, kiedy wszyscy uwielbiając to zapewnie godne podziwienia dzieło, przyznali Ameryce w téj mierze tytuł wynalazcy, kiedy protestantyzm na wszystkie strony świata przez dzienniki otrąbiał swą chwałę i *wyższość w pomysłach dobroczynnych nad kotolicyzm stwardły na opokę,* w ówczas jeden z publicystów francuzkich, Izraelita P. Cerfbeer przybywszy do Rzymu w r. 1839 tak się wyraża w swym urzędowym raporcie: „Nie waham się ani na chwilę „w nabytém tutaj silném przekonaniu, iż system poprawczy wyszedł najsamprzód z Włoch, z Rzymu, gdzie „Papież Klemens IX założył według planu Karola Fon-

„tany ogromny gmach przeznaczony na poprawę młodych „złoczyńców. System poprawczy jest *czysto-chrześciański*, „*jest katolicki.* Ameryka ani go nie wynalazła, ani go na„wet nie wydoskonaliła. Ameryka naśladowała tylko wielki „zakład Gandawy, a Gandawa wzniosła go na wzór za„kładu Rzymskiego. Tak jest, zbawienny ruch w téj mierze „objawiający się dzisiaj w Europie i Ameryce wyszedł „najsamprzód z Rzymu. Rzym zbudował najpierwszy dom „poprawczy, więzienie zupełnego odosobnienia złagodzone „i zbawienne w skutkach przez wpływ ożywiającéj je „miłości.“ Oto jakie świadectwo oddaje Rzymowi bezstronny Izraelita. To pewna, że nikt lepiéj jak Rzym nie spełnia co do litery nakazu Zbawiciela *„aby niewiedziała lewica o tém co czyni prawica“*. Rzym nie ma dzienników, któreby szumnie rozgłaszały jego wielkie dzieła. Rzym w świętéj cichości i pokorze spełnia co tylko nakazuje miłość i miłosierdzie, spełnia wtenczas. kiedy się o tém filantropom ani nawet nie przyśniło, spełnia tak, jak matka spełnia usługę miłości około swego dziecięcia, nie myśląc o chwale z uczynku, którego niedopełnienie byłoby dla niéj gorzkim wyrzutem i ciężką boleścią.

Rzym jest stolicą i ogniskiem świata przez miłość, bo miłość jego powszechna rozciąga swoją opiekę nad wszystkiemi ludzkiego rodzaju nędzami, bo miłość jego tak jest rozległą jak życie człowieczeństwa, a tak rozmaitą jak są rozmaite boleści człowieka. Rzym pod tym względem jest jedném w świecie miastem. Nie ma takiego rodzaju nędzy, dla któregoby ta nasza wielka, nieśmiertelna matka nie obmyśliła oddawna ratunku. Jakże świętą pociechą czuje się wzniesion każdy dobry katolik w obec tego ogromu dzieł miłości jakiemi Rzym nowy przed niebem jaśnieje! Zaiste, kiedy drzewo, jako po-

wiada Zbawiciel, poznaje się po owocach, dość jest spojrzyć na te owoce tak bosko rozliczne i tak bosko piękne, ażeby wyrzec z dumą i radością: A więc to drzewo boską szczepione jest ręką!

Przychodzi na świat człowiek niemowlę. Na urodzonego z rodziców występnych, albo w ostatecznéj pogrążonych nędzy czycha śmierć na samym progu życia Jeźli to w Rzymie, nie ma się czego obawiać. Rzymskie miłosierdzie staje między matką dzieciobójczynią a nieświadomą swego nieszczęścia ofiarą. Pierwszéj ocala honór, drugiéj ocala życie. Nie daleko *Teritorium Triumphale*, na tych okropnych miejscach, gdzie Rzym pogański wiódł tysiące przykowanych do kół tryumfalnego rydwanu, w tém miejscu Rzym Chrześciański zbudował rozległy gmach na przytułek dla tych niemowląt, które własne ich matki bez miłosierdzia na śmierć skazały. To najpiękniejszy, najrozleglejszy i najpiérwszy ze wszystkich tego rodzaju zakładów. Papież Innocenty III w r. 1198, zatém przed siedmią wiekami obmyślił już wszelkie środki do ratowania niewinnych ofiar występku. Pod surowemi karami zakazał on, nie tylko wyjawiania nazwy podrzucającéj, jeźli przypadkiem została spostrzeżoną, ale nawet śledzenia wzrokiem za uchodzącą. Niczego nie zaniedbał, niczego nie zapomniał, co tylko posłużyćby mogło do ocalenia matki i dziecięcia. Tu możnaby powiedzieć, iż Rzym wyciągając z miłości swe ręce ku ratowaniu nieszczęśliwych, zamrużał z miłości oczy dla ocalenia występnych. W pięć wieków dopiéro potém, powstał w Paryżu piérwszy dom przytułku p. t. ś. Wincentego à Paulo dla podrzuconych niemowląt. Wszakże nie dosyć na tém, że dziecku uratowano życie, albowiem Rzym chrześciański czuwając nad niemowlęciem" otacza i dorastającą sierotę swoją matczyną opieką. Kiedy już może pracować,

chłopców odsyłają do Witérbo i tam ich uczą rzemiosła, dziewczęta przenoszą do osobnego zakładu, gdzie wraz z wiarą i cnotami wpajają w ich serca zamiłowanie właściwych zatrudnień. Gdy chłopiec dojdzie lat 17, a nikt go nie adoptuje, wówczas oddają go do warsztatu, a na oporządzenie lub potrzebne narzędzia dają wychodzącemu kwotę stanowiącą całoroczny na jego osobę wydatek. Dziewczętom oddają do szycia, naprawy i prania bieliznę ogromnego domu niemowląt. Jedne robią pieluszki, koszulki, inne piorą, inne haftują do kościołów lub zamawiane roboty. Gdy już dorosną, mogą albo pozostać w zakładzie, albo wejść w stan małżeński, albo wreszcie obrać sobie stan zakonny. Wychodząca bierze posag w kwocie blisko 900 Złp., którą mąż powinien dla niéj hipotekować na odpowiedniéj własności. Jeżeli wchodzi do klasztoru, Zakład wyposaża ją zupełnie.

Wszakże przedmiotem téj tkliwéj miłości chrześcijańskiego Rzymu nie samo jest tylko *podrzucone* niemowlę. Ileż to jeszcze biédnych a młodziutkich sierot bez opieki, bez chleba, bez przytułku! Rzym matka ludów wszystkich pomieści w swoich objęciach. Sierotki są podzielone na klassy według zdolności. Jedne się uczą na książce, inne na roli, inne na warsztacie, inne nawet rysują, malują lub biorą początki rzeźbiarstwa. Nieraz w oczach biednego chłopca podjętego z ulicy w łachmanach, płonie iskra geniuszu; jeżeli w saméj rzeczy okaże pewne usposobienie do nauk, po trzech latach oddają go do Zakładu *Santa Maria in Acquiro*. Zakład ten liczy już blisko 4 wieki, a zostaje pod kierunkiem duchownych. W 18 latach uczeń wychodzi z kollegium wykształcony i pod względem umysłu i pod względem serca, tak, że już daléj łatwo sobie poradzić może. Nic rozkoszniejszego jak widok tych sierót od 7 aż do 17 lat poubieranych

w białe sutanny, przy których tak wdzięcznie odbijają świeże ich twarzyczki, swobodna wesołość tryskająca uśmiechem z tych serc, które, gdyby nie miłość matki Chrześciaństwa, byłyby się karmiły nędzą i boleścią! Nic bardziéj rozrzewniającego, jak uszczęśliwienie ubogich rodziców, którzy korzystając z pozwolenia, wchodzą do zakładu raz na tydzień i witają dzieci swoje taką otoczone pieczołowitością, jakby były pod okiem najlepszéj i dobrze mającéj się matki: i nic téż więcéj nie wzbudza uwielbienia jak ta troskliwość w utrzymaniu związków miłości dzieci dla rodziców i rodziców względem dzieci, przez zbliżanie ich poodbne w pewnych oznaczonych chwilach. Łzy ubogiéj matki spływają wyciśnięte siłą wielkiéj pociechy na rozpromienioną twarz dziecka, a grube i spracowane jéj ręce tulą do serca drogą istotę wypielęgnowaną ręką Opatrzności. Tylko Rzym, wielka, wspólna matka odrodzonych dzieci bożych, zdolną jest dogadzać podobnie najdelikatniejszym wymaganiom matczynego serca!

Dla okazujących skłonność do sztuk wyzwolonych lub rzemiosł, Rzym Chrześciański ma ogromny Zakład ś. Michała, niezawodnie jedyny tego rodzaju w całéj Europie. Jak zwykle dzieła Boże w pośród ludzi, skromny, pokorny miał on początek. *Giorani Leonardo de Ceruso* którego ś. Kamil de Lelis, ta chodząca miłość chrześcijańska, nazywał *niemym kaznodzieją* (dla wielkiéj pokory i budującego wszystkich miłosierdzia), najwięcéj wpłynął na szczęśliwy kierunek tego zakładu. Wzniesiony na *Ripa grande* w r. 1691, dziś, po dwóch blisko wiekach swéj exystencyi jest przedmiotem powszechnego uwielbienia. Ogrom budynku (ma bowiem obwodu pół mili francuzkiéj), wyborne pod każdym względem urządzenie, liczba starców i chorych a co największa siérot znajdujących

w nim doskonałe wychowanie moralne i sumienne wykształcenie w obranym zawodzie, dobór nauczycieli i mistrzów, dozór moralny dzień i noc z jak największą dopełniany troskliwością, nareszcie ojcowska prawdziwie miłość (często aż do tkliwości posunięta) Papieżów niczego nieżałujących, co tylko do rozwinięcia i udoskonalenia tego zakładu posłużyćby mogło, wszystko to, tak wymownie przedstawia, czém jest dzisiaj Chrześciański Rzym, że nawet jego nieprzyjaciele wychodząc z tego przybytku miłości, przemieniają się nieraz w gorliwych obrońców i wielbicieli.

Rzym przecie nie ograniczył swojéj miłości dla siérot ścianami tego tak niesłychanie wielkiego Zakładu. *Santa Mario in Acquiro i San Michele* kształcą ubogą młodzież w naukach umysłowych i w sztukach wyzwolonych, a wielka rodzina ubogich potrzebuje jeszcze szkoły rzemiosł praktycznych. Rzym umiał dawno i téj potrzebie zaradzić. W śród wielkich ruin termów Dyoklecyana, gdzie niegdyś Rzym stary przychodził w wodach rozpusty obmywać zaskrzepłą lub jeszcze kurzącą się krew, na tych miejscach, gdzie jak gdyby wielkie miasto ruin, olbrzymich arkad i rzeźbionych przepysznie łomów białego marmuru, tak posępnie mówi o bogactwach, majestacie i przepychu w zbytkach dawnéj Pani świata — na tych miejscach, wśród tych ruin Rzym Chrześciański wzniósł dziwnie piękną świątynię na cześć królowéj Aniołów, *Madonna degli Angeli*, a obok niéj równie piękny dom schronienia dla ubogich siérot pod tymże tytułem. Tutaj, mnóstwo młodzieży obojéj płci na cztéry podzielonéj klassy, uczą się jak być pożytecznemi społeczeństwu przez pokorne ale bynajmniéj nie upokarzające prace rzemieślnicze. A prócz tych domów stałego schronienia i ciągłéj opieki dla siérot, znajdziesz i wiele innych, różniących się urzą-

dzeniem, ale zawsze tąż samą zrodzonych i tąż samą żyjących miłością. Na *Via Giulia* znajdziesz wielki dom sierot pod tytułem *Tata-Giovanni*, będący szczególniejszą predylekcyą Rzymian. Wejdź tam na chwilę, zapytaj jaki był początek zakładu, kto był założycielem, a dowiesz się rzeczy, jakiemi w Rzymie tylko a nigdzie indziéj objawia się potęga Chrześciańskiéj miłości. Czy uwierzyłbyś naprzykład, że to wielkie dzieło powstało, w chwili, kiedy Rzym Chrześciański przez ciężkie przechodził boleści, kiedy Ojciec Chrześciaństwa srogie przechodził koleje pijąc z pełnego kielicha obelgę i gorycz niewoli? Czy uwierzyłbyś, że ta pociecha Rzymu jest dziecięciem tkliwéj miłości dla biédnych sierot w sercu prostego mularza *Giovanni Borgi?* Czy uwierzyłbyś, że ten ubogi wyrobnik, tak miał bogatą duszę w skarb boskiéj miłości, iż jedyną dla niego rozkoszą było usługiwać chorym po szpitalach, zbierać siéroty żebrzące po ulicach i zapracowanym lub wyproszonym dla nich groszem żywić je, oporządzać i oddawać do uczciwych rzemieślników? Czy uwierzyłbyś, że ten człowiek ciężkiéj i grubéj pracy całe dni świąteczne i wolne wieczorem chwile poświęcał z największém upodobaniem pracy duchownéj około tych dusz zaniedbanych, uczył katechizmu, przygotowywał do spowiedzi i komunii? Czy uwierzyłbyś nakoniec, że z rąk takiego człowieka przejął to ciche, pokorne dzieło miłości mąż wielkiego znaczenia i wielkich zasług, prawa ręka Piusa VII Kardynał di Pietro? Że pomimo tego Zakład ten do dziś dnia nosi nazwę pierwotnego swego twórcy uczczonego przydomkiem Ojca nazwę *Tata-Giovani* (Ojciec Jan)? Czy uwierzysz nakoniec, że Jan Borgi, biédny mularz tak się stał drogim ślachetnemu sercu Piusa VII, iż był powszechnie w końcu swego życia znany jako przyjaciel Papieża? Oh! bo wiem, że nie tak łatwo dzisiaj,

w tych czasach pogańskich wstrząśnień albo łakoméj rachuby uwierzyć, iż coś podobnego mogło i może istnieć na tym biédnym świecie!

Z Tata Giovani pójdź znowu do zakładu ś. Katarzyny. Wiész kto był jego założycielem? Dwaj święci, których imiona żyją dotychczas w ustach wdzięcznego ludu, a szczególniéj św. Filip Neryusz i św. Ignacy. Tu się wychowują dziewczynki. Ażeby być przyjętą, dwóch tylko potrzeba kwaliflkacyj, to jest być ubogą i sierotą. Wychowanie jest pobożne i praktyczne. Wychodzą ztąd dobre bony i służące. Jeżeli sierotka jest córką po rodzicach, którzy niegdyś wyższe zajmowali stanowisko w społeczeństwie, ale przez nieszczęście podupadli, w takim razie odbiéra wychowanie takie, jakieby otrzymać mogła pod okiem własnéj matki i kosztem własnych rodziców jeszcze niezrujnowanych. Dziwna, niesłychana, nieznana, i nie do pojęcia gdzieindziéj ta miłość, która tak doskonale umié zastąpić sierocie miejsce rodziców, a ocierając jedną ręką łzy po stracie życiodawców— drugą tak jéj potrzebom zaradza, jak często sami zyciodawcy zaradziéby nie zdołali. Od sióstr św. Katarzyny wejdz na *Mons Caelius*— tam znajdziesz takiż sam pomnik rzymskiéj miłości pod tytułem: *Cztérech uwieńczonych*, wzniesiony trzy wieki temu przez Papiéża Pawła IV.— przejdź potém około Kolizeum i wejdź do Konserwatoryum *Medicantium*, tu się dowiész, że w r. 1650 pełna miłości Rzymianka Xiężna *de Latera* zebrawszy błąkające się po ulicach Rzymu młode dziewczęta, dała im uczciwy przytułek i utrzymanie z jałmużn, a obok tego, co największa, zasłoniła je przed strasznćm zepsuciem świata. Xiężna ta chcąc, aby to nowe dzieło miłosierdzia było jakoby aktem zadość uczynienia w obec nieba od całego Rzymu, ufundowała je na jałmużnach— a z pomocą słyn-

nego z świętobliwości kapłana, Ojca Karawity, wkrótce doprowadziła do tego, że w zakładzie tym 100 dziewcząt znalazło schronienie. W początkach pobożniejsze i najskromniejsze wysyłano na zbieranie jałmużn. Przebiegały one ulice śpiewając pieśni duchowne, a bogaci czy biedniejsi zbudowani tym widokiem, w wyciągniętéj ręce żebraczki upatrywali błogosławiącą miłosiernym dłoń Chrystusową. Ztąd wzięły nazwę *Żebraczek*, ale żebraczek będących zawsze pociechą i błogosławieństwem Rzymu. Dziś jeszcze zwią je żebraczkami, choć już od dawna żebrać przestały, a utrzymują się z własnéj pracy i z Ojcowskiéj pomocy Rządu. W dni świąteczne można je widzieć, jak skromnie przybrane, z pobożném skupieniem odwiedzają bazyliki i tam się modląc, cichą żarliwością swoją pociągają innych do modlitwy. Gdy patrzysz na nie, zdaje się, jakoby miłość z macierzyńską dumą wskazywała swą liczną rodzinę— a choćbyś téż był z liczby najobojętniejszych katolików, uczułbyś rozkosz, że taką miłością tchnie pierś twojéj Matki!

Z tamtąd wyszedłszy przejdź jeszcze na *Mons Esquilinus*. Gdzie niegdyś Rzym pogański dla uwiecznienia pamięci swoich tryumfów wzniósł świątynie, obeliski, arki tryumfalne, w tych samych miejscach Rzym Chrześciański wzniósł pomniki swych świętych zdobyczy.— *Mons Esquilinus*, miejsce świadczące o krwawéj nędzy, przedstawia także jeden z tych pomników, jeden z tych świętych przybytków, gdzie wiara z miłością pracują nad prawdziwém uszczęśliwieniem i uzacnieniem człowieka. Po drodze spotykasz zakład *Zocoletto*— gdzie się wychowuje 60 dziewcząteк od 7 do 11 lat pod kierunkiem spowiednika Ojca świętego. Gdzież się jednak podzieją te sieroty skończywszy lat 11, jeżeli nie znajdą dla siebie odpowiedniego miejsca? Pójdź wyżéj a zaraz się do-

wiesz. Otóż w bliskości Filipinów skromny dom zwany powszechnie *Dolorosa.*— Tu pod opieką Matki Boleści, Rzym daje opiekę duchową— pracę i wynagrodzenie dziewczętom wyżéj lat 12— a tym sposobem zapobiega boleści, jakiéj doświadcza każde szlachetne serce na widok młodéj osoby usprawiedliwiającéj okropne nieszczęście własnéj hańby niemożnością znalezienia opieki, miejsca lub pracy. To dzieło słynnych z miłosierdzia chrześciańskiego xiążąt Odeschalkich. Tuż obok Dolorosy znajdziesz jeszcze zakład dla sierot pod tytułem *Boromeusza*, a idąc od *Maria Magiore* w kierunku *Piaza di Spanja* i przepysznéj ulicy *Babuino* spotkasz się jeszcze 3 razy z równie pocieszającym widokiem. Wszędzie ta sama troskliwość— ta sama przezorność— ta sama praktyczność— bo wszędzie ta sama miłość.— Udasz się w inną stronę Rzymu, wstąpisz na *Janiculum* i miniesz *San Pietro in Montorio*, zapytaj przechodzących gdzie się podziewają sieroty téj części miasta, zaraz ci pokażą w miejscu jak najpiękniejszém duży gmach otoczony ogrodami, napełniony dziećmi pracującemi z dziwną zręcznością nad wyrobem płótna, obrusów i serwet. Wyroby te miały niegdyś wielką sławę, dziś prowadzone na mniejszą skalę, gdyż wstrząśnienia polityczne zniszczyły majątki, w które tak bogato uposażyła ten zakład szczodra miłość dwóch Piusów nieśmiertelnéj pamięci, to jest V i VIgo. Sieroty za to więcéj pracują igłą i trudnią się praniem bielizny całego Kollegium Propagandy. W téj saméj części miasta znajdziesz zakład p. t. *N. Panny Ucieczki Grzeszników* wzniesiony blisko 2 wieki temu przez pobożnego zakonnika Alexandra Bussi, Ojca ubogich, a tém samém przyjaciela dwóch Papieżów, Klemensa XI i Benedykta XIII. Tam 50 dziéwcząt od 13 do 26 lat pozbawione miejsca znajdują chwilowy przytułek i pomoc w uzyskaniu dobréj służby.

Pobożność, cichość, pracowitość jest tutaj jakby nałogiem — urządzenie praktyczne, zakład wielce użyteczny. Ochronki dla małych sierotek są niezawodnie bardzo zbawienne — ale schronienia chrześciańskie dla dziewcząt już starszych, wystawionych na największe niebezpieczeństwa, jeżeli przypadkiem zostają bez miejsca, a przynajmniéj na niebezpieczeństwo złéj służby, jeżeli są zmuszone szukać takowéj prędko i przyjąć piérwszą lepszą jaka się zdarzy — takie schronienie jest nieodzowne w każdém większém mieście. Gdyby tylko Stolice europejskie chciały w téj mierze iść za przykładem Stolicy Chrześciaństwa!

A zatém po wszystkich prawie ważniejszych punktach miasta, miłość Rzymska porozstawiała święte swe strażnice — wszędzie ona przez te zakłady zda się wyciągać swe ręce ku schwytaniu bądź to niemowlęcia, bądź to niewinnéj sierotki, bądź doroślejszych, ażeby wszystkim dać schronienie i pomoc. Przezorna ta matka sierot zawsze im daje wychowanie odpowiednie ich przyszłemu przeznaczeniu. Żadnego zbytku w naukach, nic wyszukanego w ubiorze, nic coby wzmagało gorączkę używania — ale zawsze i wszędzie prostota, pokora, zamiłowanie pracy, mierność potrzeb, błoga swoboda i zadowolnienie — oto cecha Rzymskich ochron. Ale co najbardziéj uderza, to ta troskliwość o przyszłość sieroty. Rzym nigdy nic nie robi *przez połowę*. Każde jego dzieło jest że tak powiem jak najdoskonaléj wykończone w swoich następstwach, a szczególniéj też dzieła miłości. Rzym-Matka wziąwszy sierotę w opiekę, już jéj nie wypuści, póki się nie zapewni o jéj przyszłości, póki jéj nie zabezpieczy losu. Tym sposobem, jak powiedzieliśmy, zapobiega największym niebezpieczeństwom moralnym. — Gdzieindziéj najwięcéj jeżeli sierocie dadzą schronienie

i opiekę do lat 14. Cóż się potém z nią dzieje? W tym wieku namiętności i pokus wypowiadają jéj miejsce w domu schronienia i sama jedna bez rady, bez poparcia, bez doświadczenia wchodzi do służby, przyjmuje ten, lub ów obowiązek w domu zupełnie nieznanym, w domu, być może bez Boga i bez moralności. Cóż łatwiejszego jak podobne dziecko zgubić? Cóż łatwiejszego jak wpaść w ręce rozpustnego nędznika? Bywa zatém (ah! i tak często bywa), że nieszczęśliwa na samym wstępie upadnie, społeczeństwo zaś zamiast upadłą podjąć, poprawić, ze wzgardą potrąca i do reszty gubi! Dla czegóż? Dla tego, że społeczeństwu biédna sierota jest obcą.— W Rzymie, jak widzieliśmy, zupełnie inaczéj. Dla czegóż? Dla tego, że biédna sierota jest dziecięciem Rzymu — a Rzym jest Matką sieroty! Rzym jako Matka nie dopuści upadku — a jeźli mimo téj troskliwości dziecko upadnie— Rzym jako Matka i upadłéj nie odepchnie od swojego serca.— Rzym i wychowuje i wyposaża swoich wychowańców. Rzym dla biédnych sierót ma zawsze posagi. 1200 takich posagów rozdaje rok rocznie, a 32,000 skudów przeznacza na ten nigdzie indziéj nieznany akt chrześciańskiéj miłości.

Dobrodziejstwo to nieogranicza się do dziewcząt wychowywanych w zakładach miłosierdzia, ale też często bardzo uszczęśliwia i biédne rodziny. Z téj strony posag rzymski nowym jaśnieje blaskiem miłości. Bractwo Zwiastowania, które rok rocznie rozdziela 400 posagów, wymaga tylko, aby młoda osoba mająca korzystać z téj chrześcijańskiéj szczodrobliwości była ubogą, nieposzlakowaną i aby się wykazała świadectwami, iż nigdy nie przebywała pod jednym dachem z osobami podejrzanemi. Sieroty mają pierwszeństwo. Jeżeli nie są rodem Rzymiankami, sieroctwo, pobożność i cnota dają im prawo, aby były

uważane za jedno z Rzymiankami. Ażeby ubogich rodzi ców zniewolić do jak najtroskliwszego czuwania nad córkami, szczególniéj co do obranego dla nich zatrudnienia i miejsca, Bractwo wyłącza wszystkie młode osoby służące po hotelach, sklepach lub pracujące w miejscach, które już z swojéj natury przedstawiają pewne moralne niebezpieczeństwa. Osoba pragnąca korzystać z dobrodziejstwa, może już w 15 roku zrobić podanie, ale dopiéro po trzechletniém dozorowaniu i ścisłéj próbie otrzymuje posag. Te trzy lata zwykle są najniebezpieczniejsze w życiu młodéj, niedoświadczonéj, łatwowiernéj dziewczyny. Jakże więc podobna próba zbawiennie wpływa na jéj prowadzenie się, zwłaszcza gdy prawie każde ubogie dziewczę może mieć przy uczciwém zachowaniu się nietylko nadzieję, ale nawet pewność posagu. gdyż jak powiedzieliśmy Rzym ich rozdaje 1200, a najwyższa liczba wszystkich małżeństw zawieranych w Rzymie nieprzechodzi rocznie tysięca cztérysta. Święto Zwiastowania jest tym dniem szczęśliwym, w którym dziewczęta dostają posagi. Jakiż to widok rozrzewniający! Rano przybywa Ojciec św. do kościoła Dominikanów p. t. *Minerva*. Po skończonéj *Capella Papale*, czyli Mszy św. celebrowanéj przez jednego z kardynałów wobec Papieża otoczonego członkami ś. Kollegium,— Ojciec święty przypuszcza niektóre osoby do ucałowania stóp. Ogromny kościół napełniony tłumem ludu między którym mnóstwo znakomitości bądź miejscowych, bądź przybyłych. Wszakże kandydatki do posagów skromnie ubrane w bieli mają wśród tłumu pierwszeństwo. Po uroczystéj processyi dzielą się one na dwa rzędy— to rozdział ziemskich przeznaczeń. Jedne mają wejść w stan małżeński, drugie obierają stan poświęcenia, życie modlitwy, to jest klasztor. Jest to tylko czasowy rozdział, święta wiara Rzymu na to rozłącza

dwa te obozy, aby tém skuteczniéj pracować mogły nad swém wspólném zjednoczeniem w niebieskiéj Ojczyznie — jedne walcząc z trudami tego życia w dolinach, drugie modląc się za cały świat na wyżynach swego poświęcenia. W téj uroczystéj chwili wszystko rozrzewnione — wszystko we łzach — dziewczęta — rodzice — kapłani — lud i sam Ojciec chrześcijaństwa!

Jeźli zaś dla biédnéj sieroty miłość rzymska umie zastąpić rodziców, tak znowu dla biédnéj wdowy stara się zastąpić opiekuna, męża. Uboga wdowa jest w Rzymie przedmiotem nowéj troskliwości. Rzym wié, że kobieta zostawiona sama sobie i zmuszona zaradzać potrzebom życia jest bardzo nieszczęśliwą i wielkiém nieraz zagrożona niebezpieczeństwem. Cóż więc dla wdowy uczyni? Jeżeli to jest osoba już w póznym wieku, da jéj spokojne schronienie w *Madonna dei Angeli* — ale jeżeli jeszcze zbyt młoda, aby mogła szukać przytułku w schronieniu starców? Dla takich postwarzał on domy schronienia osobne, gdzie wdowa może znaléźć w każdéj chwili odpowiedni swym potrzebom ratunek. W tych domach żyje się jakby w zgromadzeniu zakonném, a obok tego każdéj zostawiona jest wolność wyjścia kiedy się podoba i zajęcia jakie się jéj podoba, byleby było uczciwe i z jéj stanem zgodne. Znajdziesz taki dom na placu Trajana otwarty przez Xiążąt Ruspoli, w którym każda wdowa ma osobną izdebkę. Takim samym jest zakład *Boschetto*, taki sam w *San Lorenzo in Lucina*, z najdoskonalszém zaś urządzeniem jest dom przytulku dla wdów fundacyi Xiążąt Barbarini, w którym każda wdowa ma dwie izby i kuchenkę zupełnie oddzielną.

Oto czém jest Rzym chrześcijański dla niemowląt, dla sierot, dla kobiéty w najkrytyczniejszym okresie jéj życia.

Wszakże miłość, jak powiedzieliśmy, jest powszechną, to jest ratującą człowieka we wszystkich rodzajach nędzy i cierpienia. A niemowlęctwo biédnéj ofiary występku i sieroctwo dziecka albo wdowy jeszcze nie stanowi téj wszystkości nędzy i boleści! Zaledwie człowiek rozpocznie swe pielgrzymowanie, zaraz potykać się musi z boleścią fizyczną, z chorobami w różnych postaciach, które żywcem targając jednę po drugiéj albo wszystkie razem nici tego życia, rzucają wreszcie biédną ofiarę w ręce nieubłaganéj śmierci. Więc, aby nieszczęśliwego ratować w tym stanie, aby go wydrzéć chorobie, Rzym przygotował 20 szpitalów, a w nich obmyślił wszelkiego rodzaju ulgę i ratunek. Jeżeli jesteś ubogim i popadłeś w gorączkę tak zwykłą tutaj, zwłaszcza przy końcu lata, nie obawiaj się, bo miłość rzymska dla chorych nie pozwoli na to, abyś miał u nieznanych ci żebrać o pomoc lub cierpieć pod gołém niebem. Ta miłość nie tylko, że cudzoziemca odpychać nie będzie ani mu stawiać trudności w korzystaniu z miejscowych dobrodziejstw, ale owszem szukając troskliwie tobie podobnych z tkliwem współczuciem podejmie cię i zajmie się tobą jakby jednėm z własnych dzieci. Ktokolwiek jesteś, jakikolwiek twój wiek, twoja ojczyzna, twoja religia, w szpitalu *San Spirito* znajdziesz jak najlepsze, jak najchętniejsze przyjęcie. Nawet cię nie zapytają o rodowód, zamieszkanie lub o świadectwo. Nawet różność wyznania nie zamknie ci drzwi — dość, że jesteś chorym — stan choroby jest dla ciebie wszelkiego rodzaju świadectwem. Miłość rzymska przyjmie cię z zamkniętemi oczyma, z otwartemi rękoma. Owszem chociażbyś nawet nie był zupełnie pewnym stanu swéj choroby, przyjdź i zapukaj, będziesz przyjęty jak najuprzejmiéj. Z obawy, abyś nie zaciągnął choroby, któréj być może, jeszcze nie masz, poprowadzą cię do oso-

bnéj sali, dadzą lekarza, zbadają, zostawią jakiś czas osobno zaopatrując we wszelkie potrzeby, dopóki wątpliwość nie zamieni się w pewność. W razie zdecydowanéj słabości wejdziesz do sali chorych, a w razie zdecydowanego zdrowia powrócisz sobie spokojny do swoich zatrudnień.

Chcesz znaléźć podobne schronienie dla chorych niewiast? przejdź około Kapitolium, Forum i Kolizeum, poza tém ostatniém, tak pamiętnym z dzikich i wyrafinowanych okrucieństw starego Rzymu, znajdziesz wielki gmach pod nazwą *San Salvadore*; jest to szpital wyłącznie dla niewiast dotchniętych chorobami wewnętrznemi, chronicznemi lub gwałtownemi. Tutaj także nie wiedzą co to różnica stanu, ojczyzny, religii. Zakład podzielony na 4 ogromne sale może pomieścić 578 chorych. Porządek wszędzie nie do opisania — posadzka, ściany, łóżka, pościel, bielizna, naczynia, powietrze, wszystko to zwiedzających zachwyca czystością *). W wielkiéj sali mnóstwo napisów przypominających imiona dobroczyńców. Na czele takowych błogie wspomnienie Xiężnéj Teresy *Doria Pamphili*. Szpital ten winien jéj największą swoją ozdobę, tojest *Siostry Szpitalne* podobnie urządzone jak siosty Swiętego Wincentego à Paulo. Ich usługa jak najgorliwsza nie tamuje przecież poświęcenia się chorym indywidualnego, zwłaszcza téż osób należących do

*) Często zdarza się słyszeć lub czytać o nałogowém nieporządku Rzymian. Zapewnie, że wyjąwszy kilku głównych ulic i placów jak Korso, Babuino, Piaza di Spania, Piaza del popolo, Piaza di Colonna i nie wielu innych, większa część pomniejszych razi nieporządkiem. Są przecie u Rzymian trzy miejsca stanowiące większą część Rzymu zalecające się nie już prostą czystością ale przepychem czystości, a takiemi są kościoły, zakłady publiczne i wielkie pałace. W kościele nigdy się nie spotkasz z naszemi pajęczynami i prochami, a w szpitalach nie potrzebujesz zatykać nosa.

bractw. Siedmiu kapłanów czuwających nad zakładem ciągle są na duchownéj chorych posłudze. Przecież i inni z miasta bądź świeccy, bądź kapłani, przychodzą tu często pocieszać cierpiących, bo rzymscy kapłani dziwnie są gorliwi i praktyczni w swojéj miłości, a pod względem słodyczy i delikatności niezawodnie wyżsi nad duchowieństwo francuzkie. Oni się nie pytają o obowiązek a w czasie wolnym, z wielkiem zbudowaniem wiernych, bawią się, jak się bawiał ich boski Mistrz, przy łożu boleści lub w ubogiéj chatce, gdzie ich wyglądają biédni, smutni i cierpiący, jako swych najlepszych przyjaciół. Nie ma czarniejszéj, kłamliwszéj potwarzy, jak zarzut egoizmu i nieczynności przez nieprzyjaciół Rzymu na rzymskie miotany duchowieństwo. Wszakże i to prawda, że im w téj mierze nie zbywa na wielkich przykładach z góry. Nie ma jednego w Rzymie Kardynała, któryby nie był zawiadowcą i patronem (nie tytularnym ale czynnym) jakiegoś miłosiernego zakładu, któryby swemi dochodami nie szedł w pomoc ubogim rodzinom, któryby sobie nie uskarbił miłości w sercach cierpiących, a na czele tego ruchu miłości stoi Xiążę Apostołów Namiestnik Chrystusa. O! jakże często można widzieć Ojca Ś. *(zwłaszcza też naszego Piusa IX)* zajeżdżającego bez żadnéj parady jak najczęściéj przed bramę Szpitala, i który tam wchodzi po to tylko, aby cierpiącym przychylił pociechę i błogosławieństwo nieba. Takie przykłady trudno żeby nie porywały do jak najżarliwszego naśladowania!

Santo Spirito i *San Salvadore*, o których mówiliśmy dotąd, to szpitale przeznaczone na zwyczajne choroby. Cierpiącym zewnętrznie, wymagającym bolesnych operacyj miłość rzymska wskazuje szpitale Ś. *Jakóba*, Ś. *Gallikana* lub Madonna *di Consolazione.* Pójdźmy tam duchem i przypatrzmy się jak w tych przybytkach miłości walczy

z cierpieniami wydzierając im nieszczęśliwe ofiary. *Z San Salvadore* przez *Forum Romanum*, plac Trajana i plac Colonna droga do Zakładu S. Jakóba wzniesionego tuż obok Mauzoleum Augusta. Tu znowu bez żadnéj różnicy przyjmują cierpiących na rany i słabości będące przedmiotem wyższéj Chirurgii. Szpital jest przeznaczony dla cierpiących obojéj płci, a mieści przeszło 170 łóżek. Dwóch lekarzy i dwóch chirurgów na czele w asystencyi 15 uczniów i wielu pomocników prawie nie odstępują szpitala. Ażeby chorych przygotować do operacyi często bardzo bolesnéj, aby zwątpiałym wlać nadzieję i pociechę, aby czuwać nad niemi, otoczyć ich potrzebną troskliwością, siostry szpitalne w połączeniu z piérwszemi znakomitościami Rzymu otaczają ich łoża. Cztérech kapelanów wspomaganych przez kapłanów przyległych parafij, niosą cierpiącym pomoc duchowną, z drugiéj strony Bractwa wysyłają w dniach oznaczonych osoby doświadczonéj pobożności w celu niesienia pociechy i przygotowania do Sakramentów. *Constanzi* tak kończy opis tego Zakładu: „Błogosławieni ubo„dzy, którzy dni swoje kończą w szpitalu S. Jakóba, oni „bowiem będąc za życia przedmiotem jak najtroskliwszéj „miłości i po zgonie mają sobie zapewnione jak najobfitsze modlitwy *)." A trzeba wiedzieć, że ten zakład wcale nie dzisiejszy, liczy już bowiem przeszło pięć wieków swéj exystencyi. Przecież jeden taki Zakład, jakkolwiek na wielką skalę nie mógłby zaradzić cierpieniom całego Rzymu. Transteweranie naprzykład zbyt oddaleni a w chorych tego rodzaju dość obfitujący, to téż Transteweranie mają i równie wielki i równie dobrze urządzony szpital S. Gallikana, sięgający swym bytem głęboko w średnie wieki. Szpital ten składa się z dwóch wielkich sal w jednéj linii, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiét. Sala

*) T. I. p. 75.

męzka długa na 360 stóp, sala żeńska na 240 — dzieli je czworogranny kościół zbudowany w pośród gmachu. Szerokie i wysokie okna dają i światło i czyste powietrze — obiedwie sale razem mieszczą 200 łóżek. Piękny i obszerny amfiteatr, sala anatomiczna, dobrani lekarze i chirurgi dają temu Zakładowi wielką sławę u samych nawet Francuzów i Anglików. — *Madonna della Consolazione* nowy w tymże rodzaju przedstawia widok i nowe w sercu obudza uwielbienie dla niewyczerpanéj miłości Rzymu. Ażeby zrozumieć jego przeznaczenie trzeba dotchnąć słabéj strony Rzymian, wypływającéj z ich żywszego usposobienia i z klimatu, a może téż będącéj resztką smutnego echa z wieków przedchrześcijańskich. Lud włoski chociaż nie zawsze i nie wszędzie bije się na noże przecież, jak naprzykład u nas na kije albo na pięści. Takie rozprawy nie pozbawiają życia, chyba bardzo rzadko, ale powiększają liczbę rannych. Chrześcijański rząd rzymski o wiele złagodził ten opłakany zwyczaj, a nie mogąc go zniweczyć radykalnie, stara się przynajmniéj leczyć smutne jego następstwa. Niedaleko od Tarpejskiéj skały założył on w tym celu szpital pod tytułem N. Panny Pocieszycielki. Trzeba prawdziwie matczynego serca, żeby w podobnie słodką opiekę oddać to miejsce gorzkiéj boleści. Podzielona na dwie długie, szerokie, widne i czyste sale mieści ono 156 łóżek. Tylko w czasie karnawałowym lub w Październiku, kiedy lud prosty przebrawszy miarę w swoich zabawach przychodzi aż do krwawych bójek, tylko w tym czasie sale bywają zapełnione. Wszakże tutaj miłość rzymska, jak wszędzie, przedewszystkiém zajmuje się duszą cierpiącego. Trzech księży dzień i noc czuwają nad ich łożami, pobożne bractwa, odwiedzają, nauczają, pocieszają — a nadewszystko powiewem chrześcijańskiéj miłości gaszą wrzący ogień zemsty, sprowa-

dzają do łoża nieprzyjaciela — a gdy ten u nóg chorego błaga przebaczenia, chory wyciąga ku niemu swe ręce, szczęśliwy, że może przebaczyć i uściskać sprawcę swéj boleści i dziękczyniący Bogu, że zamiast ranić swego przeciwnika sam został od niego zraniony.

W niewielkiéj odległości, na wyspie Tybru, nowy pomnik rzymskiéj miłości nowe dla Rzymian wzbudza uwielbienie. *Benfratelli*, czyli szpital braci Ś. Jana Bożego założony przed trzema wiekami pod żadnym względem nie ustępuje co dopiéro wzmiankowanym, a przewyższa nadzwyczajną gorliwością Braci pod których kierunkiem zostaje. Jan Boży żyje w swych synach do tego stopnia, że lud rzymski zwłaszcza téż bliżéj szpitala mieszkający wielbi ich jakoby świętych. Któż odwiedzając Rzym nie słyszał o Atanazym? — *Padre Atanasio*, to kochanek biédnego ludu, a zwłaszcza téż biednych matek, żon i całych rodzin. Mówią o nim jak o Ś. Filipie Neréuszu — wdzięcznością i uwielbieniem kanonizują za życia tego, którego kto wie czy kiedyś i kościół kanonizować nie będzie. Padre Atanasio jest przełożonym, ale to nie przeszkadza do wypełniania najniższych posług około chorych — on z cierpiącemi cierpi, on z płaczącemi płacze, on tak kocha ubogich chorych jakby miał serce samego Chrystusa, to téż i Padre Atanasio jest jakby uosobnieniem miłości chrześcijańskiego Rzymu. Bracia prawie wszyscy nie wyłączając przełożonego są laikami, oprócz zwykłych trzech ślubów zakonnych czynią jeszcze ślub uroczysty poświęcania się dla chorych choćby z narażeniem życia.

Oto jak żarliwa miłość rzymska walczy z straszliwemi boleściami. Niechaj choroba, jak wąż pustyni ścisnąwszy nieszczęśliwych synów Adama ssie zdrowie i życie szybko uciekające wśród niewysławionych boleści, Rzym ma środki na wydarcie ofiary, a przynajmniaj dla nie wy-

leczonéj ma obfite źródła pociechy. Mimo takiéj wielości szpitalów stworzył on jeszcze szpital chodzący, stowarzyszenie niewiast ku ratowaniu chorych. Wdowy, mężatki czy panny byle tylko pobożne, pełne miłości i w stanie podjęcia trudów poświęcenia biorą udział w tém Bractwie. Każda parafia ma swe osobne stowarzyszenie, ale w razie potrzeby łatwo się porozumiewają. Proboszcz jest piérwszym przełożonym, przełożoną jest najpoważniejsza ze stowarzyszonych. Proboszcz zawiadamia siostry o miejscu i potrzebach chorego — te zaś odwiedzają go, płacą lekarstwa i lekarza, dostarczają pokarmu, bielizny i pościeli nie opuszczając chorego aż chyba po wyzdrowieniu lub śmierci. Trudno wypowiedzieć z jakim zapałem dobre siostry wypełniają tę posługę. Często po całych nocach czuwają nad łożem nędzarza jakby nad łożem syna, męża lub brata. Zważmy ile to potrzeba aniołów miłości, żeby wystarczyć na 54 parafij chrześcijańskiego Rzymu! Cóżby powiedzieli Fabiusze i Scypiony, gdyby im wolno było odwiedzieć dzisiaj ten Rzym? Coby powiedzieli spostrzegłszy, że ich późne pokolenie — wielkie panie Rzymu — żony i córki książąt, potomki piérwszych znakomitości stolicy świata, stały się przez miłość sługami najuboższych, najniższych, sługami tych nędzarzy, na których dumny Patrycyusz Rzymu spojrzéć nawet nie raczył, których owszém niegdyś wyrzucał na śmierć głodową lub na łaskę Eskulapa, których wysyłał bez miłosierdzia na tę samą wyspę Tybru, na któréj dzisiaj miłość Rzymu tak cudnie jaśnieje!

To co do chorych ubogich, pozbawionych i przychylnéj ręki i środków ratowania się. Iluż to przecie chorych, którzy otoczeni jak najtkliwszą starannością drogich sobie osób cierpią tylko brak pieniędzy. Iluż biednych, podupadłych skutkiem nieszczęścia, którzy powa-

leni chorobą sami nie mogą pracować, a z pracy żony lub dziecka nie mogą też mieć pomocy rumieniąc się ich niedostatku i potrzebując zresztą mieć je przy sobie! Matka Rzym i na to znalazła sposób. Szanując uczucia miłości rodzinnéj w ubogich, ustanowiła tak zwane *Wizyty*, których celem jest zaradzanie potrzebom chorego bez narażenia go na jawność ubostwa i na kuracyą wśród obcych. Tym sposobem chory poratowany może już leczyć się lub umierać na łonie rodziny. O ubóstwie jego nikt wiedzieć nie będzie, prócz miejscowego pasterza, który jest pośrednikiem między potrzebującym a udzielającym — udzielającym zaś jest Rząd, który przez pośrednictwo Datarii wydaje na ten cel rocznie 7000 skudów.

Pozostaje jeszcze jeden rodzaj chorych czasami chronicznie a najczęściéj na całe życie dotchniętych — pozostają jeszcze obłąkani wymagający szczególniejszego starania. Wprawdzie Rzym i tém się wyróżnia od innych stolic europejskich, że najmniéj zawsze stósunkowo liczy obłąkanych, przecież i z téj strony pełen szlachetnéj i przezornéj troskliwości, założył dla nich szpital będący pod każdym względem doskonałością. — Na *Longara* znajdziesz dom pod nazwą *N. Panny miłosiernéj dla biednych obłąkanych.* — Jak wszędzie tak i tutaj sama nazwa wymownie świadczy o macierzyńskiém usposobieniu Matki świata. Dom ten założony w r. 1548, a zatém w epoce, kiedy inne stolice ani jeszcze myślały o tego rodzaju zakładach. Obejście się z nieszczęśliwemi jest tutaj pełne dobroci. Mieszkania i pokarm nie zostawiają nic do życzenia. Zakład pomieścić może 370 obłąkanych, pomiędzy któremi bardzo mało kobiét a bardzo wielu upadłych w to nieszczęście przez rozwiozłość, pijaństwo, przez zawiedzioną dumę i osłabienie wiary. Rzecz dowiedziona, że na 100 obłąkanych blisko 80 jest straszli-

wą ofiarą namiętności.— Dobrze ktoś powiedział, iż liczba obłąkanych jest wszędzie w stosunku odwrotnym — do liczby wierzących. Im więcéj wierzących, tém mniéj obłąkanych. To nam tłómaczy dla czego Rzym - Chrześciański najmniéj liczy tych nieszczęśliwych, oraz dla czego reszta Europy w ostatnich czasach liczy ich niesłychanie wielu.

A gdy ubogi wyjdzie ze szpitala, cóż się z nim stanie? Prawda, że już wyrwany ze szponów choroby, ale czy dla tego już zupełnie zdrowy? Prawda, że już w stanie powrócenia do sił, ale czy dla tego już zupełnie silny? Trzeba pracować na chléb — czy do pracy takiéj zdolny? Kto przeszedł przez jakąś cięższą chorobę, ten wié co to jest stan pochorobliwy, ten wié jak jest powolny i trudny powrót do zupełnego odzyskania zdrowia i sił, jak do tego potrzebna spokojność, czyste powietrze, zdrowy pokarm, swoboda umysłu — a gdzież to wszystko znajdzie ubogi, jeżeli wydalony ze szpitala widzi się w smutnéj konieczności podjęcia ciężkiéj pracy, aby mu głód nie wydarł życia, którego co tylko nie wydarła mu choroba? W Rzymie ubogi rekonwalescent nie zna podobnéj konieczności, bo Rzym, jak już powiedzieliśmy, nic przez połowę nie robi. Jak młodéj, wychowanéj swoją miłością sieroty nie porzuca na moralne niebezpieczeństwo upadku, ale pracuje nad zapewnieniem jéj losu na przyszłość, tak i ubogiego wyleczywszy swoją miłością z choroby, nie porzuca na niebezpieczeństwo fizyczne recydywy, ale daje mu i czas i przytułek i pokarm i swobodę, póki nie odzyska sił potrzebnych do pracy. W tym celu Rzym Chrześciański wzniósł zakład na początku drugiéj połowy 16 wieku pod tytułem *della Sanctissima Trinitá dé Pellegrini.* — W rozpoczęciu tego dzieła posłużył się niewyczerpaną miłością św. Filipa Neryusza

i pobożną szczodrobliwością Xiężnéj Heleny Orsini, która ofiarowała na ten cel wielki swój pałac zbudowany wśród starożytnych turniów Agrypiny. Kiedy już ubogi wyjdzie z choroby, zaraz przed szpital zajeżdża po niego powóz i przenosi go do domu rekonwalescentów, gdzie miłość przygotowała wszystko na jego dobre przyjęcie. Każdy szpital ma powóz z témże samém przeznaczeniem. Tym sposobem miłość Rzymska wtenczas dopiéro wypuszcza ubogiego chorego, kiedy już jest przy zupełnie odzyskanych siłach. Wszakże jak sierocie idącéj w świat pracy, lub w świat modlitwy ta miłość obmyśla posag, tak ubogiemu wracającemu po długiéj chorobie na łono rodziny, obmyśla pracę, jeźliby takowéj odrazu nie znalazł. Rzym razem przezorny i szlachetny, dobrze to pojmuje, i kto wié czy nie on sam jeden wśród świata pojmuje, że dla ubogiego wyzdrowiałego nie ma lepszéj jałmużny, jak kiedy mu nastręcza sposobność zarobkowania. Dzisiejsi ekonomiści marzą, piszą, apostołują o prawie do pracy i wszystko napróżno, bo zasadę swoją opierają na gruncie antichrześciańskim, i wszystko gorzéj jak na próżno, bo ze wszystkich tego rodzaju usiłowań i próbek społeczeństwo zyskuje tylko nową nędzę i nowe klęski. Tymczasem patrzmy jak ta zasada jest zastósowana w stolicy Chrześciaństwa. Pod względem prac publicznych Rzym nie tylko rywalizuje z piérwszemi stolicami Europy, ale je nawet o wiele przewyższa. Papiéże przedsiębiorą ustawicznie wielkie jakieś pomysły i wykonaniem ich tysiące rąk zajmują. Tym sposobem miasto zyskuje na coraz świetniejszym blasku, a ubodzy zawsze mają sposobność zarobkowania. Syxtus V, Innocenty XII, Pius VI, Pius VII nie co innego mieli na celu w swych olbrzymich przedsiębiorstwach. Bł. P. Papież Grzegórz XVI już w czasach zubożenia Rzymu wydawał w tym celu rocznie

33,293 skudów — Pius IX Ojciec ubogich, wielki swojego ludu miłośnik, mimo nader krytycznego stanu finansów czyni w téj mierze tyle, ileby gdzieindziéj w najpomyślniejszym stanie nie podołano. Od Rzymu aż do Albano, cała ta droga będącą niegdyś cmentarzem wielkich panów pogańskiego Rzymu, całe *Forum* pokryte mnóstwem robotników pracujących nad odszukaniem pomników starożytności. Kiedy te pomniki wznoszono lud rozbestwiony lub przywiedziony nędzą do rozpaczy krzyczał, *chleba i krwi!* — dzisiaj lud wykopujący ich szczątki błogosławi dłoni Ojca, która razem i rany goi i chleba dostarcza. Przy różnych pracach publicznych dzień w dzień 600 robotników znajduje zarobek. Jeżeli zarobek nie wystarcza na utrzymanie rodziny ubogiego, przybywa mu w pomoc jak najpraktyczniéj urządzona jałmużna. *Eleemosiniere Secreto* (tajny jałmużnik) Ojca św. towarzyszący mu wszędzie, jest jakby kanałem, przez który dzień w dzień mnóstwo dobrodziejstw na ubogich spływa. Przykład dany z Watykanu ma zawsze mnóstwo naśladowców. Jałmużna jest prawem dla wszystkich mieszkańców Rzymu — prawém świętém, obowiązkiem ścisłym, a jéj wykonanie sumienne zapobiega straszliwym pokusom *zrównania* lub *równoważenia;* ludności zaś Rzymskiéj daje postać jednéj wielkiéj rodziny. Dostatniejsi nie ograniczają się wygodném porzuceniem jakiegoś *mezo-bajoco* w ręce piérwszego lepszego nędzarza, wiedząc o tém, że jałmużna powinna być aktem świętym i pod względem intencyi i pod względem wykonania, że ona jest błogosławieństwem razem i dającego i odbierającego, starają się jak tylko można zniżyć do ubogich, odwiedzają ich mieszkania bądź sami przez się, bądź przez zaufanych, zgłębiają o ile można ich położenie, jałmużnę podają z tkliwością brata lub siostry, łącząc do niéj słowa mi-

łości wlewające w serce ubogiego odwagę, dobrą myśl, pociechę. Prawda, że nie o wszystkich możnaby též samo powiedzieć, prawda, że są wyjątki i znaczne wyjątki, ale zawsze to chlubne świadectwo dla Rzymu, gdzieindziéj bowiem do wyjątków należą po chrześciańsku rozumiejący jałmużnę, w Rzymie przeciwnie, wyjątek stanowią nierozumiejący i niespełniający. Papieże czuwają i pracują nad utrzymaniem i rozwinięciem tego ducha miłości, którym od początku ich poprzednicy ogrzewają i ożywiają nie tylko stolicę odrodzonego świata ale i świat cały. Rzym naprzykład ma wielkie *Stowarzyszenie jałmużny*, które wywołało i wywołuje mnóstwo podobnych instytucyj, a które o wiele wyprzedziło ogromne i po całym świecie rozgałęzione stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo i było dlań błogosławioną inicyatywą. Stowarzyszeniu jałmużny przewodniczy kardynał z piętnastą członkami mianowanymi przez Ojca św. co 6 lat. Miasto podzielone na 12 części, z których każda dzieli się znowu na parafije. Stowarzyszenie odbywa swoje narady raz w miesiąc pod prezydencyą kardynała. Jałmużnę najczęściéj stanowi odzież, pościel, bielizna, narzędzia rzemieślnicze, co wszystko znowu wychodzi z zakładów miłosiernych. Rok rocznie towarzystwo wydaje 172,145 skudów (blisko 1,700,000 złp.). Summa niesłychana i tylko w Rzymie bogatym wielką miłością możebna.

Wszakże ubogi rzemieślnik nie zawsze jest w potrzebie jałmużny; często wielkiém byłaby dla niego dobrodziejstwem prosta pożyczka. Ten rodzaj potrzeby naraża ubogiego bardzo często na zupełną ruinę, gdy wdawszy się w żydy lub żydom podobnych lichwiarzy, opłacać muszą procent podwajający i potrajający za pożyczoną kwotę. By temu nieszczęściu zapobiedz, już na po-

czątku XV. wieku Rzym ustanowił Bank Ubogich p. t. *Mons pietatis.* Rzecz się powiodła nader szczęśliwie, mimo potwarczych krzyków i złorzeczeń lichwiarzy, bo na szczęście maluczcy i ubodzy znaleźli silne poparcie w Papieztwie. Namiestnicy Chrystusa zamknąwszy usta potwarcom zagrożeniem klątwy, potwierdzili i jak najzbawienniejszemi przepisami zaopatrzyli instytucyą. Pod tą protekcyą Bank Ubogich wzmógł się nadzwyczaj szybko. Często w chwilach wielkiego niedostatku Papieże na swój koszt zwracali ubogim pozastawiane rzeczy. Dwa szczegóły nadają téj instytucyi wyższość nad wszystkiemi innemi tego rodzaju w miastach Europy. Najsamprzód wielka względność dla potrzebujących. Wszystko tu na to jest wyrachowane, ażeby im oszczędzić przykrości w położeniu, które już samo z siebie jest przykre. Osoby wyznaczone do traktowania z pożyczającemi są doświadczonéj uprzejmości. Delikatność do wysokiego posunięta stopnia jest prawem, brak jéj jest brakiem najgłówniejszéj kwalifikacyi. Charaktery wyniosłe, twarde, opryskliwe wyłączają z tego przybytku chrześcijańskiej miłości. Powtóre. Bank ma po różnych częściach miasta filije ustanowione wyłącznie dla klassy najuboższéj, dla potrzebujących pomocy spiesznéj i o każdej chwili, zwłaszcza téż w dni świąteczne, kiedy Bank główny jest zamknięty. Wszakże oszczędny rzemieślnik lub wyrobnik nie zawsze jest w konieczności pożyczki, albowiem kassy oszczędności, w których składa nadpotrzebny owoc swéj pracy, mogą być dla niego źródłem pomocy w czasach krytyczniejszych bądź przez brak roboty, bądź przez zwiększoną drożyznę. Tym sposobem kassa oszczędności zaradza słabym stronom banku, albo raczéj stanowi jego dopełnienie. Co większa, Loterya, która gdzieindziéj bywa pospolicie ruiną ubogich, tutaj, siłą miłości stała się

nowém źródłem pomocy dla ubogich. Benedykt XIV. widząc jak lud rzymski lubiący namiętnie tę grę wysyłał massami pieniądze do krajów sąsiednich i tym sposobem przenosił kapitały, zezwolił na loteryą w Rzymie, ale z obowiązkiem wracania zysku między ubogich, po odtrąceniu wydatków. A wiécież jaki z tego rezultat? Oto rzymska loterya rozrzuca między ubogich 30,000 skudów, a 3,500 daje na posagi. Jedną ręką jako *loterya* rani ubóstwo, a drugą zaraz jako *loterya rzymska* zadane rany troskliwie léczy. Znajdźcież mi w świecie coś podobnego!

Tym sposobem miłość rzymska zasłania ubogiego przeciw własnym jego namiętnościom, przeciw niesprawiedliwości, jakąby sobie sam mógł wyrządzić; zobaczmyż teraz jak go zasłania przeciwko niesprawiedliwości innych. Obywatel dobrze się mający doznawszy krzywdy albo się broni sam przez się, albo przez adwokatów, ale ubogi, słaby, nieoświecony wyrobnik co pocznie? Sam swojéj sprawy bronić nie może, bo ani ku temu jego rozum', ani jego wymowa; ani zresztą stanowisko. Gdyby się trybunały składały z ludzi sumiennych, religijnych, bojących się Boga, miłujących sprawiedliwość nad wszelki zysk, bezwzględnych na tysiączne pokusy wówczas i ubogi i prostaczek snadnoby sobie poradził, sprawa samaby się broniła, ale gdy tak nie jest, ani być nie może, gdy w sądach wymowa, umiejętne przedstawienie rzeczy, zręczne podejście przeciwnika, dowcipne zastósowanie paragrafów tak wielką gra rolę, więc przeciw wymowie musi stanąć wymowa, przeciw zręczności zręczność, przeciw umiejętności umiejętność. Z tąd wypływa konieczność adwokata. Z adwokatem przecie nie tak łatwa sprawa. Głos jego, rzecz arcykosztowna. I nie dziwno— zarzucony sprawami wielkiemi, zawikłanemi, dającemi sposobność do rozwinięcia i po-

kazania jurystycznego talentu, sprawami majętnych, mogących nagradzać sowicie, trzeba żeby był człowiekiem nader wysokiego poświęcenia, aby miał i ochotę i czas zniżyć się ku ubogiemu, wysłuchać go cierpliwie, wziąść w obronę sprawę, która dla mizernego klienta miałaby wielką wagę, ale dla przyzwyczajonego do rzeczy na wielką stopę mecenasa, cóż może znaczyć? A zatém nie pozostaje dla pokrzywdzonego jak albo milczeć i zdać się na sprawiedliwość Boską, albo się bronić z ostateczną samego siebie ruiną. Rzym na to dawno już znalazł sposób. Jeszcze na początku XVI wieku utworzył on stowarzyszenie prawników, adwokatów lub prałatów sądowych. Nawet niektórzy członkowie ś. Roty Rzymskiéj wzięli udział w tym nieznanym gdzieindziéj dziele poświęcenia. Stowarzyszenie zgromadza się co Niedziela w kościele ś. Karola, gdzie ma swoje osobne oratorium. Po nabożeństwie przechodzą do sąsiedniéj sali i tam odbywają dyskusye dotyczące spraw ubogich. Jeżeli sprawa okaże się słuszna, stowarzyszenie bierze jéj obronę bezpłatnie. Niechby pokrzywdzony był Rzymianin czy nierzymianin, katolik czy niekatolik, Arcybractwo deleguje z swojego grona obrońcę, który bierze na siebie ścisły obowiązek bronienia pokrzywdzonego. Nowy dowód jak miłość rzymska zawsze jaśnieje charakterem katolickości. Arcybractwo składa się z mnóstwa prawników duchownych lub świeckich pod kierunkiem Prałata Członka Rzymskiéj Magistratury, a pod prezydencyą Kardynała. Ubogi, żądający obrony udaje się z prośbą wprost do Kardynała Protektora, który go odsyła do którego z prawników Arcybractwa, a ten przejrzawszy prośbę i allegata, uznaje czy się kwalifikuje do rozpoznania na sessyi Arcybractwa, a ponieważ Arcybractwo składa się z najznakomitszych prawników, więc ubogi może być pewny, iż sprawa jego

będzie jak najwymowniej bronioną. Benedykt XIII dał temu stowarzyszeniu prawo udzielania członkom najwięcéj odznaczającym się w téj mierze rzymskiéj praelatury, a Benedykt XIV jeszcze jako sławny adwokat Lambertini był długi czas członkiem Arcybractwa, zostawszy zaś Papiéżem, licznemi zbogacił je przywilejami.

Ubogi zatém ze wszech stron otoczony troskliwą miłością Rzymu i jako niemowlę i jako sierota i jako obierający sobie sposób życia i jako chory i jako rekonwalescent i jako potrzebujący pracy i jako potrzebujący schronienia, pożyczki, obrony przeciw własnym namiętnościom i przeciw niesprawiedliwości innych, ma sobie zabezpieczoną dzielną, niezawodną pomoc. Ale czy rozumiész, że to już wszystko? Ażeby przedstawić wszystko tak jak jest, na toby trzeba obszernych tomów. Jeżeli możesz, czytaj co o zakładach miłosierdzia rzymskiego napisali w kilku tomowych dziełach *Constanzi*, *Morichini* de Gerando i wielu innych, co napisali niekatolicy jak naprzykład *Cerfbeer*. Cokolwiekbyś jednak przeczytał, możesz być pewnym, że opisy bynajmniéj nie wyczerpują przedmiotu. Zakłady rzymskiego miłosierdzia podobnie jak bazyliki rzymskie nie dadzą się w opisach odpowiednio przedstawić. Czytaj dwadzieścia najobszerniejszych opisów kościoła ś. Piotra w Rzymie, a przybywszy potém na miejsce po dwudziestéj bytności w téj bazylice powiész, co powtarzają wszyscy, że opisy żadnego nie dają wyobrażenia o jego olbrzymich rozmiarach i niewysławionéj symetryczności. Podobnie i co do instytutów miłosierdzia, bo w Rzymie wiara i miłość odpowiadają sobie jak najdoskonaléj. Trzeba to widzieć koniecznie, ażeby zrozumieć i wyznać z zawstydzeniem, jeźli się jest nieprzyjacielem katolicyzmu, lub z uwielbieniem, rozkoszą i dumą, jeżeli się jest dobrym katolikiem, iż Rzym praw-

dziwie i w pełném znaczeniu tego wyrazu jest *Stolicą miłości!*

Rzecz zresztą niniejsza, zbyt szczupła pod względem swojego planu, ażeby mogła mieć pretensyą do dziełka ściśle opisowego; celem jéj pobieżne zestawienie dwóch potęg, z których piérwszą przedstawiał a drugą przedstawia Rzym, i wykazanie, że jak w piérwszéj to wieczne miasto było narzędziem piekła i klęską ludzkiego rodu, tak w drugiéj jest węzłem jednoczącym świat walki i pracy z światem tryumfu i wiecznego pokoju, a zatém błogosławieństwem ludzkości. Da Bóg, że kiedyś dwa te obrazy ku pociesze serc katolickich obszerniéj i dokładniéj przedstawimy, mając to zawsze na sercu, aby o ile można przyczyniać się do obudzania u nas miłości dla stolicy chrześcijańskiego świata i ściśnienia węzłów jedności z Rzymem, jeżeli nie osłabionéj, to przynajmniéj obałamuconéj; wszkakże rozprawa jak ta niniejsza zbyt ciasne daje rama, aby w nich pomieścić obraz tak olbrzymi. Z drugiéj strony pamiętając na to, iż Rzym jako ognisko i stolicę miłości tylko w miniaturze przedstawają jego *wewnętrzne instytucye*, nie mam potrzeby rozwodzić się nad ich statystyką lub skrupulatnym opisem każdéj szczegółowo. Dotknąłem zatém tylko główniejszych lekkim zarysem, a i pod tym względem nie można być w rozprawie dokładnym przez wzgląd na rodzaj czytelników. Trudno byłoby naprzykład chcieć coś powiedzieć o jednym z najznakomitszych zakładów klinicznych przeznaczonym dla niewiast ubogich, bliskich stanu macierzyństwa, któremu pod względem doskonałości urządzenia i troskliwości o chorą, żaden zakład Europy nie wyrówna; tém trudniéj byłoby chcieć się rozpisywać o podobnym zakładzie dla niewiast pragnących ukryć przed światem stan swój o ile w małżeństwie święty, o tyle poza małżeń-

stwem hańbiący — a przecie w tym przybytku wszystko miłość Rzymska wyrachowała ku ratowaniu nieszczęśliwéj, ku uleczeniu zatrutego serca, ku ocaleniu dobréj sławy przed światem, ku zabezpieczeniu od powtórnego upadku.— Cóż dopiéro mówić o Zakładzie Miłosierdzia, w którym Rzym-Matka z boleścią, ale téż i nie bez pociechy, pracuje nad poprawą źle prowadzących się dziewcząt, w którym troskliwa miłość wprowadza słodko na drogę pokuty, w którym pokuta wprowadza dzielnie niegdyś rozpustną miłośnicę świata na drogę czystéj i świętéj miłości Boga! I pod tym względem jakże późno Rzym znalazł naśladowniczki w wielkich miastach Europy, w których przecież konieczność podobnych przybytków pokuty była tak bardzo krzycząca!

Ażeby zresztą przedstawić Rzym jako stolicę i ognisko nowego świata, przez miłość — szło głównie o wykazanie, iż miłość Rzymska jest katolicką, tojest, że nie wyłącza nikogo, że w dziełach prawdziwego miłosierdzia przewodniczy całemu światu, że nakoniec nie zapomniawszy o żadnym rodzaju ubóstwa, słabości, nędzy i cierpienia, nad wszystkiemi rozciąga swoją opiekę. W tym celu śledząc niejako drogi nędzy i boleści, wskazywaliśmy te święte strażnice, które miłość na wszystkich porozstawiała stanowiskach. Przeszedłszy tym sposobem różne przeobrażenia cierpień, na jakie człowiek od piérwszéj chwili przyjścia swego na świat jest narażony — zbliżyliśmy się do chwili ostatecznéj, do wielkiéj katastrofy, to jest do chwili wyjścia z tego łez padołu— do chwili zgonu. Śmierć, zawsze pewna swojéj ofiary — ale miłość Rzymska pewna téż swego, że uprzedzi śmierć. Dziecię téj miłości umrze — bo to wyrok dla wszystkich nieodwołalny — ale umrze w objęciach swéj matki— umrze, aby żyło wiecznie— umrze dla padołu nędzy i dla

królestwa boleści, aby żyło w niewyczerpanych dostatkach nieba, w niewysłowionych rozkoszach królestwa Bożego. Przynajmniéj miłość Rzymska niczego niezaniedba; niczego niezapomni, ażeby tak każde z jéj dzieci skończyło. W tym celu utworzyła ona liczne Bractwa konających, których obowiązkiem ciągłe odwiedzanie chorych bądź to w szpitalach, bądź w mieszkaniach prywatnych, i troskliwość, aby każdy z umierających zawczasu był opatrzony świętemi sakramentami. Najznakomitszą z tego rodzaju instytucyj jest zgromadzenie św. Kamilla de Lellis. Członkowie tego Zgromadzenia w swoich czarnych sukniach, na których tak po bożemu pięknie odbijają dwa ponsowe krzyże, jeden na sercu, drugi na ramieniu, znani powszechnie jako *Sludzy Chorych*, o każdéj chwili czy to dnia, czy nocy są na zawołanie chorych i umierających. Możnaby powiedzieć, że ich miłość przykuła do łoża boleści i śmierci, a natchnęła takiém poświęceniem, że się nie cofają przed żadnym trudem, przed żadném niebezpieczeństwem. W chwilach zarazy to poświęcenie w całym blasku jaśnieje. Jak nieustraszeni rycerze stawiają czoło najgroźniejszym niebezpieczeństwom, ramie w ramie zdają się iść w zawody z chciwą łupu śmiercią, i dopóty tknąć jéj nie pozwolą schorzałego nędzarza, póki go nie oczyści krew Zbawiciela — póki w nim nie zamieszka ten, który jest Zmartwychwstaniem i Życiem!

Chcesz teraz wiedzieć jak sobie poradzi z martwemi zwłokami tego nędzarza — kiedy już duszę nieśmiertelną wysłała na drogę dobréj wieczności? To pewna, że umarłego miłość Rzymska nie porzuci. Zaniesie szczątki biédaka, jakby na własnych ramionach na miejsce przeznaczone i poświęcone ku spoczynkowi ludzkich popiołów. Może to był biédny starzec, którego odumarli wszyscy — może osierociała wdowa, która pochowawszy męża

i swe dzieci, została na tym świecie sama jedna z cięžką boleścią i gorzkiemi łzami — może biédna sierota, może jeden z tych którzy pracując wśród nieprzejrzanéj Rzymskiéj kampanii tak strasznéj z powodu złego powietrza (malaria), często bardzo zapadłszy nagle umierają z daleka od swych biédnych rodzin . . : ktokolwiek on jest i w chorobie i w konaniu znajdzie potrzebny ratunek— a do grobu poniosą go bracia, może mu nie znani za życia, ale z taką dlań miłością, jakby ich jedna matka na ten świat wydała. Ci bracia mają swój kościół na *Via Giulia* — ich pobożne stowarzyszenie istnieje od 3 wieków przeszło, a liczą pomiędzy sobą osoby nieraz wysokich dostojeństw. W długich białych sukniach zdadzą się być dobremi aniołami zesłanemi z nieba ku uczciwemu pogrzebaniu ciał wiernych, w których się odbywały cudowne tajemnice łaski. Wejdź do innego kościoła na téjże saméj ulicy— tam Arcybractwo *Pomocy dla dusz zmartych wiernych*, z tamtąd nieustannie płyną jakby rzeki modlitw, jałmużn, dobrych uczynków, nabożeństw, Mszy s. ku ratunkowi dusz potrzebujących ratunku. Przez to Arcybractwo — kościół wojujący modli się dzień i noc za swoją miłą siostrę, kościół cierpiący — szczególniéj téż za tych, którzy nikogo nie zostawili z téj strony swojego grobu, ktoby im przychylał miłosierdzia Boga! Toż samo znajdziesz na cmentarzach *Janiculum* — *San Salvadore, della Consolazione, Santa Maria* — *in Transtevere.* Wieczorami zawsze tam znajdziesz tłumy modlące się w cichości, w skupieniu na grobach, których niktby nie przyszedł odwiedzić, i zostałyby zawsze samotne, gdyby je miłość Rzymu nie otoczyła swą nieustanną modlitwą.— Wszakże nie trzeba szukać cmentarzy by się przekonać jak ta miłość zawsze pamięta o cierpiących w ogniach tęschniącéj miłości. Wieczorem — słuchaj tylko — kiedy

na Kapitolu uderzą w dzwon, a wszystkie kościoły posępnemi odpowiadają echami, i w tenczas padnij na kolana — bo cały Rzym modli się za dusze zmarłych. — Te dzwony przypominają wiernym, aby przed udaniem się na spoczynek polecili *z głębokości* serca cierpiących braci, dla których łożem straszliwe oczekiwania płomienie.— Z mnóstwa serc wznosi się ku niebu jedna i taż sama modlitwa — *De profundis* — ostatnie słowo dzienne Rzymianina — słowo, które mu miłość kładzie w sercu i na ustach. — Nie prawdaż, że to najprzepyszniejszy pomnik dla zeszłych już z tego świata! — Oh, jakże bosko ten pomnik świadczy, że stolica i ognisko Wiary jest także stolicą i ogniskiem miłości!

Chcesz jeszcze zgłębiać tę miłość? przypatrz się co ona czyni względem umarłych moralnie, względem człowieka występku, względem niewiasty gwałcącéj święte swoje obowiązki — przypatrz się co czyni ta miłość podczas, gdy ci nieszczęśliwi w odosobnieniu, w samotności czynią zadość pogwałconemu prawu i cierpią za dane zgorszenia. Najsamprzód, jak się już powiedziało, Rzym najprzód wynalazł system pokutniczy i zastósował go najdoskonaléj w urządzeniu więzień, jako jedyny środek do poprawienia występnych. Więzienia rzymskie nie są to owe straszne, wilgotne ciemnice, w którychby jak zwykle gdzieindziéj występny był tylko przedmiotem brutalnéj zemsty społeczeństwa, lub w którychby przez zwierzęce traktowanie i społeczeństwo z wielkiemi zbrodniarzami stawał się gorszym, niż był kiedy go zamknięto. Rzym tak je urządził, że wszystko w nich jest wyrachowane ku powróceniu występnemu uczucia wstydu i żalu za popełnione złe oraz uczucia godności a razem odwagi i stałości w dobrém. Nie ma tak srogiego więzienia, żeby doń miłość chrześciańska nie znalazła przystępu. Największy zbro-

dniarz doświadcza jeszcze błogosławionego jéj wpływu. Więzienia mają swoich kapelanów, wybieranych zwykle z kapłanów odznaczających się gorliwością i słodyczą poświęcenia. Jak aniøły opiekuńcze dzień i noc pracują nad zleczeniem tych serc występnych, nad pocieszeniem tych dusz czasem więcéj nieszczęśliwych niż występnych. Codziennie rano odmawiają z niemi modlitwy, które są jękami pokuty, wyrażeniami żalu, błaganiem o miłosierdzie, aktami rezygnacyi,—potém msza ś. przypominająca skazanym wielką cenę ich dusz, świętość ich przeznaczeń dobroć niebieskiego Ojca, niewysławione cuda miłośc Zbawicielowéj, nareszcie słowo nauki, słowo światłośc i siły, słowo pociechy i natchnienia ku zamiłowaniu obrażonego a jednak miłościwego Boga, ku zamiłowaniu obrażonego społeczeństwa bliźnich, ku zamiłowaniu obrażonéj własnéj swéj godności. Corocznie w każdém więzieniu odbywają się rekollekcye i przeznaczony na to czas karnawałowy. Więźnie uwolnieni od zwykłéj pracy przygotuwują się do spowiedzi i komunii Wielkanocnéj. Bractwo nawrócenia ś. Pawła złożone z wyborowych kapłanów, pracuje ustawicznie w tym celu. Jedni nauczają, drudzy oczyszczają sumienia, inni śpiewają z więźniami, inni jeszcze czytają głośno w chwilach wolnych lub w chwilach pracy. Gdzie niezaprowadzony jeszcze system odosobnienia, tam przybywają członkowie zawiązanych w tym celu Bractw, kapłani lub świeccy, ale zawsze ludzie doświadczonéj cnoty, którzy pracują połączonemi siłami nad moralną poprawą tych istót zepsutych. Nigdy więźniów nie zastaniesz sam na sam, w swojém wyłącznie towarzystwie, nigdy nie mają czasu ani sposobności udzielania mniéj zepsutym trucizny moralnéj przez zbliżenie się ku nim i rozmowy, które w innych krajach czynią więzienia raczéj domami zepsucia jak poprawy. Brac-

twa ustanowione li dla więźniów, prawie wszystkie sięgają swoim początkiem szesnastego wieku. Kiedy tak zwana Reformacya spotwarzała stolicę chrześciańsstwa, ona podówczas szczególniejszym jaśniała blaskiem prawdziwie boskich dzieł swojéj miłości. W roku 1519 Papież Klemens VII jeszcze jako Juliusz de Medicis zakłada Arcybractwo *San Girolamo della Carita.*— To Arcybractwo liczy w swoim gronie ś. Filipa Neryusza i wielu jemu podobnych, którzy codziennie dzielą chléb duchowny pomiędzy więźniów, odprawiają dla nich msze śś., opatrują ich, kiedy zapadną w chorobę sprowadzają im lékarza, przynoszą lékarstwa, utrzymują adwokatów ku obronie oskarżonych, płacą przy wijściu z więzienia expens, grzebią umarłych i modlą się za nich. To samo Arcybractwo ma sobie powierzoną moralną opiekę więzienia na *Via Giulia* założonego przez Innocentego X, a uznanego przez samych Anglików za najdoskonalszy wzór więzień odosobnionych. Z drugiéj strony Tybru Leon XII zakłada dom poprawy dla młodych więźniów. Jeżeli które z sierót wychowywanych miłością Rzymu w wieku zupełnego użycia rozumu i woli dopuści się nieszczęściem występku, kwalifikującego się do przestępstw kryminalnych, nigdy go nie umieszczą pomiędzy zbrodniarzami już skończonemi. Rzym odosabnia winnego i karze, ale tak jakby go odosobnił i karał własny ojciec. Toż samo co do wszystkich innych młodych przestępców, karząc poprawia, poprawiając osłania, ocala sławę, obmywa plamę moralną tak, że jéj nigdy nikt nie dostrzeże, że nikt o niéj nie wié, ani poprawionemu nikt jéj zarzucić nie może. Bractwo zgromadzające się w kościele *San Giovani della Pigna* pod kierunkiem dwóch wydelegowanych z Arcybractwa *S. Girolamo* pracuje nad poprawą tych młodych serc, każdy z więźniów ma osobną celkę, każdy za-

jęty pracą — milczenie jest jedną z reguł naczelnych W ich fizyonomii maluje się razem smutek, wstyd, żal i nadzieja, uczucia świadczące o prawdziwéj chęci poprawy i rzadko kiedy świadczące mylnie. Podobny zakład znajdziesz przy ogromnym domu siérót pod n. *ś. Michała*, toż samo w niedalekiéj *Villa Albani*.— W roku 1575 O. Tallier, *Societatis Jesu* zakłada Bractwo p. t. *Pietà degli Prisonieri*, a Grzegórz XIII i Syxtus IV uposażają to Bractwo bogato. Czy wiécie jaki cel tego stowarzyszenia? oto ratować biédnych rzemieślników i wyrobników, których wierzyciele ścigają za długi, prócz teto dwa tysiące skudów corocznie przeznaczone na wykup kilku więźniów za długi w dzień Bożego Narodzenia i Wielkiéj Nocy. Przeszedłszy Tyber przez most *Quattro Capi*, znajdziesz znowu więzienie według systemu odosobnienia, w którym więźniowie nigdy się nie widząc między sobą ani słysząc, tak są jednak urządzeni, że i nauki razem mogą słuchać i mszy świętéj razem być obecnemi. Sześćdziesiąt cztéry cel naraz strzeżone być mogą. Jednym rzutem oka dyrektor obejmuje wszystkie. Papież Klemens XI po ukończeniu gmachu tak się wyraża w rozporządzeniu swojém dotyczącém jego przeznaczenia: Nakazujemy ażeby wszyscy przestępcy nie doszli lat 20 za popełnione występki umieszczeni zostawali „nie w więzieniach publicznych, ale w domu na ten cel wy„łącznie urządzonym. Nakazujemy, aby uwaga nadzor„ców duchownych delegowanych przez kardynałów pro„tektorów zakładów, szczególniéj zwróconą była na ich „poprawę i wychowanie jak najściśléj w zasadach życia „chrześcijańskiego — a obok tego na utrzymanie ich w cią„głém zatrudnieniu, aby tym sposobem przez zamiłowa„nie pracy mogli się ustrzedz na przyszłość występków, „po największéj części wypływających z próżniactwa.“

Zwiedzając więzienia Ś. Michała, powiada jeden z publicystów francuzkich: „widzi się niejako i dotyka żyjącą „myśl wielkiego Papieża — która tak doskonale sprawdza słowa wyrzeczone przez Montesquieu', bynajmniéj „w téj mierze niepodejrzanego, *iż filozofia na nic do-„brego zdobyć się nie może, w czémby jéj nie uprzedziła „religia“!* Oto co miłość Rzymska czyni dla występnego, aby mu powrócić życie moralne! A jeżeli surowość prawa skazuje go na śmierć — skazany widzi się przedmiotem nowéj troskliwości. W ogromnéj świątyni OO. Augustyanów, i w arcybractwie Najś. Jezusa i Maryi w dniach exekucyi wystawiony N. Sakrement.— Zewnątrz na białych tablicach wielkiemi wypisane literami: „Odpust zupełny dla wszystkich, którzy wyspowiadawszy się przystąpią do stołu Pańskiego i modlić się będą na intencyą skazanych na śmierć.“ Ten sposób ogłaszania mającéj nastąpić strasznéj exekucyi — pokazuje, z jakiego stanowiska Rzym zapatruje się na śmierć zbrodniarza. W téj ofierze ludzkiéj sprawiedliwości Rzym widzi nasamprzód duszę i tę duszę pragnie zbawić — w samym zaś publicznym widoku śmierci, upatruje zadośćuczynienie względem społeczeństwa i przykład dla innych. W dokonaniu tego potrójnego celu zaraz po odczytaniu wyroku zbrodniarz poczyna być przedmiotem najtroskliwszéj miłości. Ta miłość wszystko czyni, aby go przygotować do straszliwego przejścia z czasu do wieczności. Bractwo p. t. *Confortatori*, albo ścięcie S. Jana założone w XV wieku przez Innocentego VIII po powzięciu wiadomości o zapadłym wyroku zgromadza się i deleguje jednych, aby kolejno odwiedzali więźnia, innych aby nieustawali w modlitwach za niego. Najpierwéj nieszczęśliwego odwiedza biskup, członek bractwa — po nim wyznaczeni z kapłanów. Każdy z nich przemawia doń, pociesza, umacnia, z płaczącym płacze,

popadającemu w głuchą rozpacz przedstawia nędze tego życia — słodką nadzieję dobréj wieczności — drogę do niéj przez podjęcie spokojne i w duchu pokuty bliskiéj śmierci! Gdyby skazany był własnym bratem tych pocieszycieli, miłość ich nie mogłaby więcéj! W téj saméj chwili, kiedy przestępca dowiaduje się o zapadłym wyroku (to jest o północy) Bractwo w kaplicy swojéj wystawia N. S. Członkowie tłumem otaczają przybytek świętych — modlą się z całą gorącością ducha — do Tego, który niegdyś był na śmierć skazany dla zbawienia świata. Z rozpoczęciem dnia podobne wystawienie w różnych kościołach, wierni wszędzie się modlą — konfesyonały w oblężeniu — do stołu Pańskiego ścisk niezwykły — Sam Ojciec Święty w kaplicy swojéj często przez całe godziny wielbi N. Sakrament na intencyą skazanego — modli się jako Ojciec — aby rozbroić straszne sądy Boże, gdy sądy ludzkie już swój wyrok zatwierdziły — gdy się spełnienie tego wyroku przybliża. O w pół do dziewiątéj rozpoczyna się żałobny pochód. Długa processya zakonników i członków Bractwa w czarnych togach z pochodniami w ręku wśród cisnącego się tłumu odśpiewuje *Litanije za konających.* Skazany jedzie wraz z kapłanami — jednego ma obok siebie — drugiego przed sobą — ten drugi trzyma obraz Najświętszéj Panny. Tłum otaczający zapytuje:— Są li przygotowani na śmierć? Jeżeli kapłan odpowié twierdząco, tysiące błogosławieństw dochodzi słuchu skazanego. „Mój synu, mój bracie, moje „dziecię — wołają, nabierz odwagi, pójdziesz na łono nie„bieskiego Ojca — pójdziesz do niebieskiéj ojczyzny, — „ja za ciebie zamówię mszę ś. — ja odprawię za ciebie „nowennę — ja przyjmę na twoją intencyą kommunią — „ja dam jałmużnę: ja będę miał staranie i opiekę nad „twoją matką — nad twoją żoną — siostrą — nad two-

jemi dziećmi!“ Jeżeli kapłan odpowie znakiem przeczącym — następuje głuche milczenie — powszechny smutek — ale razem modlitwa z podwójną żarliwością idzie do nieba. Im bliżéj zastęp zbliza do miejsca exekucyi — a skazany nieokazuje oznaki nawrócenia — tém bardziéj zwalnia się pochód.— Nareszcie przybywają na miejsce — niedaleko ścięcia Ś. Jana.— Więźnia odprowadzają do kaplicy bractwa zwanéj *Confortatoria.*— Tu najgorliwsi kapłani otaczają zaciętego — wyczerpują miłość swoją w celu zmiękczenia, rozrzewnienia, pozyskania Bogu zbrodniarza. Prawo nie pozwala poprowadzić winnego na rusztowanie, dopóki miłość nie przezwycięży uporu. Chociażby cały dzień — ta miłość będzie walczyć wszystkiemi sposobami słodyczy, tkliwości, postrachu, nadziei. Po zachodzie słońca sprawiedliwość dopiero wchodzi w swoje prawa. Jeżeli dzień już się ma ku schyłkowi, a przestępca jeszcze niezmiękczony, kapłani i wszystek lud rzucają się na kolana — rozpoczynają *De profundis.* To niezawodnie rozbroi choćby najtwardszego zbrodniarza — natychmiast zostawiają go sam na sam z kapłanem — a oczyszczony — wzmocniony Sakramentami wstępuje na miejsce kary i klęczący wzywając śś. imion Jezusa i Maryi przyjmuje cios śmierci. Natychmiast po exekucyi dzwon kościoła Ś. Mikołaja *in Orcione* obwieszcza wiernym modlącym się — że już wszystko skonczone — następuje błogosławieństwo N. Sakr. i schowanie, a rozpoczynają się nabożeństwa za duszę ściętego. *Confortatori* zabrawszy jego zwłoki zanoszą do kościoła Bractwa, na facyacie którego widać ściętą głowę S. Jana Chrzciciela — patrona na śmierć skazanych. Po odśpiewaném nabożeństwie Bractwo odprowadza zwłoki na cmentarz — a polecając duszę miłosierdziu Boga, śmiertelne prochy oddaje ziemi z czcią religijną i z bratnią miłością!

Cóż więcéj możnaby zrobić, coby można wymyślić, aby na śmierć skazanego zabezpieczyć od wyroku innéj, nieskończenie okropniejszéj śmierci? Coby można uczynić, czegoby Rzym w tym wielkim akcie swojéj miłości nie uczynił, nie wymyślił. Można-li silniéj przedstawić zgromadzonemu ludowi wielką wartość duszy? Można-li na samém rusztowaniu postawić piękniejszy ołtarz moralności chrześciańskiéj, a z aktu strasznéj sprawiedliwości uczynić akt miłości najdoskonalszéj ze względu na przedmiot, którym jest Bóg chcący zbawienia człowieka i dusza krwią Syna Bożego ku zbawieniu odkupiona, a najpiękniejszéj ze względu na pobudkę, którą jest szczęśliwa wieczność bliźniego!

Teraz zapytasz może miły czytelniku, zkąd taka płodność miłości? Odpowiedź na to zapytanie przedstawia najwyższą, najpiękniejszą stronę instytucyj Rzymu Chrześciańskiego. One nie są płodem zimnego rozumu, one wypłynęły z jednego źródła wraz z instytucyami religijnemi. Dzieła starego Rzymu tworzyło natchnienie zmysłów, natchnienie krwi,— *dzieła nowego Rzymu tworzy natchnienie wiary, natchnienie Ducha Świętego.* Rzym, płodna matka prawd, jako Oblubienica tego, który jest *prawdą prawd*, jest także płodną matką wielkich dzieł miłości, jako Oblubienica Ducha Świętego, który jest w najwyższém i najpełniejszém znaczeniu *miłością!* Co gdzieindziéj płynie z rozumu lub naturalnych uczuć ludzkości, to w Rzymie bierze początek z nadnaturalnych pobudek wiary. Na czele każdéj z instytucyj miłosiernych w stolicy Chrześciaństwa znajdziesz jakiegoś świętego, jakiegoś pobożnego kapłana, jakiegoś żarliwego katolika, a najczęściéj któregoś z Papieżów. Wszystkie téż przecho-

wały swój początkowy charakter nie tylko w nazwie *Bractw*, ale też i w urządzeniu wewnętrznem zawsze duchownem, chrześcijańskiém. Uroczystości wielkich Świętych szczególniéj wsławionych miłością są dla nich dniami jednoczenia się i narady, kaplice są miejscami tych zgromadzeń, przepisy są tkaniną nakazów i rad ewangelicznych.

Ten początek Rzymskiéj miłości tłumaczy nam także jéj trzy główne charaktery. A najprzód tę *piérwszość* a raczéj twórczość, jaką rzymskie zakłady miłosierdzia jaśnieją. Rzym nigdy nic nie kopiował, nie naśladował. Rzym zawsze tworzył, bo zawsze jest natchniony. Jego Zakłady są starsze od wszystkich im podobnych w całéj Europie i na całéj kuli ziemskiéj. Jeszcze się zachodnim ekonomistom nie marzyło *o prawach miłości*, kiedy je wiara objawiła Papiéżom a przez Papiéżów światu.

Powtóre, początek rzymskiéj miłości tłumaczy nam mnogość tych miłosiernych Zakładów, które Rzym mieści i utrzymuje. To pewna i dowiedziona, iż żadne inne miasto nie może z téj strony wytrzymać porównania z Rzymem. U samych źródeł wiary, u grobów męczenników, Rzym czerpie nieustannie ducha poświecenia i poświęcenia jest pełny i poświęceniem jest zawsze wezbrany.

Nakoniec, początek rzymskiéj miłości tłumaczy nam rozdział jałmużny inny zupełnie jak gdziekolwiek indziéj, bo pod żadną niepodciągnięty linią, żadnemi nieścieśniony rubrykami. Bo dusza natchniona miłością nie umié, nie chce rachować, ona przedewszystkiém widzi potrzebę, nędzę, boleść bliźniego, a o to nigdy się nie troszczy, czy przypadkiem chęć ratowania nie zadalako ją unosi. Tam miłość jest jakby *boską poezyą!* Tam miłość jest *matką*, dla tego mniéj rachuje, mniéj surowa a zawsze gotowa, zawsze skłonna, porywcza do niesienia ulgi, lub pocie-

chy, nie tak jak filantropia, która, jeźli rubryka nie pozwoli, to gotowa wypędzić, uwięzić a choćby nawet i na śmierć skazać nędzarza! Bo téż filantropia nie jest matką, ale zimną i srogą macochą, którą świat rozwiedziony z wiarą narzucił dzieciom Chrystusa, ale któréj Chrystus znać nie chce i którą się brzydzi! Miłość Rzymska zachęca ubogiego do pracy, dostarcza mu środków zarobkowania, a jeźli pracować nie może, wprowadza go do domów przytułku, aby nikomu nie był ciężarem, ale go nie zmusza, szanuje owszem jego wolność i przekonawszy się o istotnéj niemożności pracowania, pozwala mu aby sobie sam wybrał albo pomoc już obmyśloną i pewną, albo żebractwo. Żebrzących zna, wié o każdym, każdego zapisuje i nad każdym czuwa z daleka, traktuje go nie jako występnego, ale jako nieszczęśliwego, i sama go tłumaczy nie chcąc ścieśniać jego wolności. Gdzieindziéj powiedzianoby: „kiedy nędzarz nie chce przyjąć „ofiarowanego sobie przytułku i woli żebrać, już tém „samém nie godzien jest litości,“— w Rzymie przeciwnie, Rzymska miłość o takim ubogim z pewném uszanowaniem powtarza: Czyliż dla tego, że jest ubogi ma być jeszcze niewolnikiem? On ma rodzinę, i czyliż dla tego, że jest nieszczęśliwym, ma być pozbawionym téj najdroższéj pociechy, jaką znajduje na łonie rodziny?

Oto jest Miłość Rzymska!

Oto jest Rzym Stolica Miłości!

Scena w Parowozie.

(Pan Makary, Pan Higeniusz, Pani Jukunda, i Pan Cyryl, wsiadają w Krakowie do wagonu drugiéj klassy, i po obojętném skłonieniu głową, wzajemnie się w sobie rozpatrują.)— Po chwili:

Pan Makary (do Pana Higeniusza.)

Zdaje mi się, iż mam zaszczyt znać Pana Dobrodzieja; czy nie Pan Higeniusz?

P. Higeniusz.

Do usług Pańskich; ale i ja szczycę się Pana znajomością— wszakże P. Makary?—

P. Makary.

Tak jest rzeczywiście.— O ile pomnę widzieliśmy się w Krakowie, lat temu cztéry lub pięć.

P. Higeniusz.

Już to podobno rok siódmy Mości Dobrodzieju, jak miałem to szczęście.—

P. Makary.

Ah, prawda Panie, akurat siódmy; no proszę . . . jak to czas ubiega pomimo ogólnéj świata stagnacyi! . . (zwracając się do Pani Jukundy).— Mam zaszczyt przypomnieć mnie Pani Dobrodziéjce, jestem Makary.—

Pani Jukunda.

Bardzo sobie przypominam — tém bardziéj, iż często o Panu mówimy z nieporównaną moją sąsiadą Panią Placydą.

P. Makary.

Oh! prawda Pani, iż to jest nieporównana istota. Zupełnie wyższa kreacya, powiem nawet, iż wyjątkowy utwór, ozdobiony klejnotami nauki i górujący wzniosłością idei postępowych. Słowem, niepojęta . . . i któréj świat ani umié ocenić, ani nawet zrozumiéć.—

Pani Jukunda.

W rzeczy saméj, jest to osoba wyższych pod każdym względem usposobień, przeto nas téż ścisła wiąże przyjaźń. —

P. Makary.

Bardzo wierzę . . . (zwracając się do P. Higeniusza) Pozwoli Pan abym go zaprezentował . . . (zwracając się do Pani Jukundy) P. Higeniusz

Pani Jukunda (z przymileniem).

Panowie jedziecie zapewne do Warszawy?

P. Makary

Tak jest Mościa Dobrodziéjko, będę miał szczęście towarzyszyć Pani, bo zapewne jedziesz odwiedzić godną córkę swoją Panią Radczynię Stanu.

Pani Jukunda.

W istocie, dałyśmy sobie na jutro *rendez vous* (zwracając się do P. Higeniusza) a czy Pan również zdążasz do Stolicy?

P. Higeniusz.

Nie, Mościa Dobrodziéjko jadę tylko do Częstochowy. —

P. Makary (z uśmiechem)

Do Częstochowy? . . . czyliżby z religijnych pobudek ?

P. Higeniusz (poważnie)

Tak jest Panie, mam zwyczaj odwiedzać to święte miejsce, w którém Bóg ludziom tylu łask udziela.—

P. Makary

To bardzo pięknie, kto ma tę wiarę i że tak powiem tę religią, ale co do mnie to się przyznam, iż niedowiarkiem jestem.— Nie, abym nie wierzył w istotę najwyższą czyli Boga, owego Wielkiego Budowniczego świata, ale nie mogę pogodzić wyobrażeń religijnych, z tym postępem wieku i tegoczesnym iż tak powiem stopniem oświaty, nauk progressyi i umiejętności, i z temi zadziwiającemi wynalazkami, które są płodem intelligencyi i cywilizacyi, i są wynikiem tych sił, a raczéj tych zdobyczy na naturze i ogólnéj kreacyi.— Nie wiem czy się dobrze tłomaczę, ale chcę powiedzieć, iż w skutek postępu, człowiek zdobył świat z jego moralnemi przyległościami i jemu zawdzięczam ową moją jaźń, i ten mój że tak powiem, wyższy spogląd, który mnie czyni zwolennikiem postępowych wyobrażeń Dla tego przyznam się Panu, że postęp dla mnie to grunt, i ja wierzę w postęp. w czyn, i jaźń.—

P. Higeniusz.

Tak jest Panie, postęp względnie uważany jako stopniowe rozwijanie się i kształcenie, jest jednym z warunków życia, ale uważany bezwzględnie, jest *absurdum* nie mogące stanowić żadnéj zasady, bo przecież może być postęp tak w złém jak i w dobrém, i tak np. choroba ma także swój postęp, który prowadzi do śmierci. Można postępując upornie w błędzie, dojść aż do zbrodni. — Chodzi więc o to, aby nadać samemuż postępowi pewny i bezpieczny kierunek, a tém samém zdążać do uczciwego celu, godziwemi środkami.

P. Makary.

Rzeczywiście, mówisz Pan akurat tak jak ja myślę, iż zawsze obierać należy bezpieczny kierunek; ale właśnie postęp prowadzi Pana do uwzględnienia tych najwyższych wymagalności wieku, i do tych humanitarnych że tak powiem objawów; do tego uznania praw człowieka, a wreszcie do tego, (iż się tak wyrażę), socyalnego porządku, reformy i układu, który jest zadaniem dzisiejszéj cywilizacyi.— Wszakże mi Pan tego nie zaprzeczysz! . . . A więc, jak mówiłem, postęp dla mnie jest nową religią.—

P. Higeniusz.

Na długąby się między nami zabierało rozprawę, (zwracając się do Pani Jukundy), znudzilibyśmy Panią Dobrodziéjkę. . . .

Pani Jukunda.

Oh, wcale nie, bo mnie owszem kwestye wyższego rzędu nader obchodzą i jeżeli Panowie pozwolicie abym jako słaba kobiéta wmięszała się do tak poważnéj dyskussyi, to powiem, iż zupełnie jestem zdania Pana Makarego, iż postęp jest najwznioślejszą ideą wieku! według wyrażenia Dumasa, który mówi, iż „postęp jest kwiat wonny, który wyrósł na gruzach przesądów“ jakże panowie znajdujecie to porównanie? . . .

P. Makary (z uniesieniem).

Przecudne! . . . akurat tak jak ja myślę: iż postęp jest kwiat wonny, co urósł na polu czyli na gruzach przesądów.— Doskonale! . . . I to Dumas tak powiedział? . . . . . No, proszę uniżenie jak się to zgadzamy?! . . .

Pani Jukunda (z przymileniem).

Jest to dla obu Panów zaszczytnie.—

P. Makary (uchylając kapelusza).

Najwyższy dla mnie zaszczyt, jest spotkać się z Panią Dobrodziéjką w jednéj jaźni. Otóż i to właśnie zawdzięczyć mamy postępowi, że dzisiaj damy nasze wzniosłemi zajęte ideami, pomagają nam świat przebudować wedle zarysów postępu i intelligencyi.

P. Cyryl (poprawiając się na ławce).

Przepraszam Państwa, iż dotąd im nieznajomy, także moich parę słów dodam do téj o postępie rozprawy.— (Uchylając kapelusza).— Jestem Cyryl z Sandeckiego, mieszkaniec gór, bliski sąsiad Nowego Targu, Zakopanéj słowem Tatrów.— Otóż ja powiem prosto z mosta, iż to są wszystko bałamuctwa i pożal się Boże głowę sobie tém zaprzątać. O postępie nikt nie mówił, nie rozprawiał, a ludzie byli poczciwsi, żyli zgodnie, kochali się i dobrze się wszystkim działo. Diabeł-to dzisiaj powyszukiwał w kalendarzu pisanym przed Narodzeniem Chrystusa Pana tych różnych świątków czyli bałwanów, którym się ludzie kłaniają. Np. ta arystokracya, demokracya i ten postęp, intelligencya, i znowu komunizm i socyalizm, to są wszystko nic do rzeczy! Gdzież mi kto w Piśmie Świętém znajdzie choćby wzmiankę o tém? Albo gdzież kto w dziejach naszych wyczyta, aby się przodkowie nasi temi płonnemi wymysłami zabawiali?— Byli u nas Panowie, to jest Hetmany, Wojewodowie, Kasztelani, a ci stali czołem w narodzie, potém była szlachta jakoby serce, później zaś reszta jakby ręce i nogi i z tego tworzył się kraj cały jak jeden człowiek. Na wiérzchu zaś była korona, jakby nieporównywając, ten kapelusz na mojéj głowie.— I cóż tu pytam było w tém złego? Czyliż taki porządek nie był logiczniejszym od owego wszechwładztwa ludu, w którym nogi mają rządzić głową? . . . Wszystko to są nowe szaleństwa, które

doprowadzają do kłopotu sumienia i obałamucenia głowy.— Ktoś mi dobrze powiadał, iż te nowe zasady, przyszły jako złe powietrze razem z cholerą, i być to może, bo się jakoś zaraz po piérwszéj cholerze w r. 1831 zjawiły.— Pamiętam jak dzisiaj, iż w r. 1833 pojechałem w dzień Rozesłańców do Dąbrowy na jarmark. Stanąłem jak zwykle na rogu u Abrahama.— Już tam zastałem pełno braci szlachty. Jedni mi byli znani a drudzy nieznani. Witam to tego to owego, mówię to z tym to owym, a wreszcie kazałem dać parę butelek wytrawnego wina i pijemy!— Przy winie, wszczęła się rozmowa (jak to bywa) o rzeczach publicznych. Jaki taki prawi swoje, ja na to wedle mojego zdania odpowiadam, w tém młódź chórem na mnie krzyknie i daléjże mi dogadywać „że „przestarzałe mam zasady, i że w naszém Sandeckiém „jeszcze jest mróz i noc, kiedy gdzieindziéj wiosenne „słońce świéci i t. p.“ — Łatwo mi było skarcić młodzików, ale dałem pokój i zagrałem w inną, wszczynając rozmowę o urodzajach i gradach które były spadły w Rzeszowskim.— Lecz ci panicze, jakby gończaki, co starego lisa zławiają po wczorajszych tropach, dojadali mi ciągle a prawili o bezwzględnéj równości!— Dopiéro ja z góry na nich i wypowiedziałem co należało, (chociaż nie jestem jak to dzisiaj bywa) języcznym rycerzem. Na dobitkę myślę sobie, trzeba ich tu nauczyć i przekonać dowodem oczywistym.— Wołam na Abrahama aby dał tym paniczom młodego cienkusza, gdyż skoro młode lubią zdania, to też wolą pić i młode wino.— „To co innego (rzecze jeden).— Próżno nie przynoś (mówi „do Abrahama) drugi.— Pan Cyryl tylko żartuje (mówi „trzeci.)“— Dość na tém, iż ci Panowie, co to tak byli bardzo za świéżemi pomysłami, i za równością, nie byli wcale za świéżém winem i w jedénastce dużo więcéj

smakowali.— Wtedy ja też z takim odezwałem się morałem: Widzicie Panowie, iż aby co było dobre i ku powszechnemu użyciu, musi być pierwéj wytrawione; to jest, wyszumieć w kadzi, potém wyczyścić się, wyrobić, i wystać, a być dopiero przelane z ogólnéj beczki w tysiące butelek, czyli jaśniéj w tysiące głów, a oprócz tego musi samo w sobie być dobre i *de bono grano*, to jest bez obcéj mięszaniny, bo inaczéj sprawia chorobę, tak, jak np. wino z *foenum Grecum*.— Od waszych téż zdań każdego rozsądnego człowieka głowa zaboli, bo czuć w nich apteczną przyprawę i zioła na obcych uzbierane polach.— Nie bałamućcież ani sobie ani drugim zdrowego sądu takiemi bredniami, bobym wam powiedział to, co czytaliście zapewne w bajce Krasickiego.— „Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie i t. d.“ — Otóż starsza szlachta uradowana tém zdaniem krzyknęła: „Twoje zdrowie Panie Cyryli“, trąciliśmy w kieliszki i tak się rozprawa o postępie skończyła.—

Pani Jukunda.

Przyznam się Panu, iż smutno jest słyszeć dzisiaj, w wieku XIX. pryncypija jakie P. wyznajesz, bo potrzebaby rozpaczać o postępie ludzkości. Ah! jak to o tém doskonale tłomaczy się Pani Placyda!

P. Makary.

Dziwię się, iż ci Panowie obronić swoich zasad nie umieli, gdyby już tylko z punktu humanitarno-moralnego i przyrodzonego, w ich miejscu byłbym w dwóch słowach zbił pańskie twierdzenie.

P. Cyryl.

Owszem, przyjmuję walkę i słucham repliki.

P. Makary (pomięszany).

Nie jest tu właśnie miejsce ani czas do rozbioru wyższych kwestyj humanitarno-moralnych, ani téż do ana-

lizy możebnéj wynikłości z zasad postępowych, lecz przyznam wszakże, iż ja akurat myślałem tak jak Pan Dobrodziéj, dopóki nie postąpiłem w wyższych wyobrażeniach, i dla tego ani wątpię na chwilę, iż ten sam rozwój idei, który rozwikłał prąd moich wyobrażeń, przyprowadzi i Pana do tego samego rezultatu. Więc to tylko chciałem Panu powiedzieć, aby wytknąć główne punkta, w których się w zdaniu różnić możemy.

Pani Jukunda.

Ja dodam tylko słówko, iż życzyłabym P. Cyrylemu przeczytać romans P. Eugeniusza Sue, pod tytułem: „Marcin Podrzutek,“ a ręczę, iż zaraz zdanie swoje o równości zmieni i przyzna, iż nas ogólne prawo przyrody zrównało, a tylko przywileje różnią.

P. Cyryl (zniecierpliwiony).

Przepraszam, iż użyję mego przysłowia i powiem prosto z mosta, iż nic z tych odpowiedzi nie zrozumiałem— głos słyszę, ale dowodu nie widzę. Ja mówię, iż nie ma równości ani w naturze, ani w świecie moralnym, i na tém kończę, (mrucząc)..... z kądby się ona wzięła? czyste marzenia!

Pani Jukunda (z zapałem).

Bez równości, nie ma miłości, ani braterstwa, ani tkliwości; a czémże ten świat bez miłości? a miłość bez wzajemności, a wzajemność bez wspólności, a wspólność bez tego dusz wylania, w którym dwa uczucia przeszedłszy przez cały pryzmat prób światowych, łączą się potém w jednym promieniu wiecznego przymierza. W cóż się obróci ten świat bez téj siły attrakcyjnéj, która rozwiane atomy serc w jedne splata wieńce? Otóż Panie, téjto sile winniśmy dzisiejsze fenomena, i ten polot i to zwycięztwo światła nad ciemnościami. Przepraszam Pana, iż z tak żywém mówię uczuciem, ale nie mogę traktować

tych kwestyj obojętnie, bo tu chodzi o ludzkość całą, o przyszłość świata i jego nadzieje. Ja tyle czytałem w téj materyi, że chociaż jestem kobiétą, to poświęciłabym życie za te prawdy.

Pan Makary (w zachwyceniu).

Przecudnie! nieporównanie! akurat tak jak ja myślę, ale muszę powiedzieć, iż niesłyszałem aby zasady które wyznajemy, w kimkolwiek miały wymowniejszego od WćPani Dobrodziéjki obrońcę. (Zwracając się do P. Cyrylla) Cóż Pan na to mówisz? to nie w Dąbrowéj sprawa! Proszęno Pana Dobrodzieja na to odpowiedzieć.

P. Cyryl. (Wzruszając ramionami).

Przepraszam jak najuniżeniéj, ale Bóg widzi, że to wszystko bałamuctwo, istne bałamuctwo; to tylko brzęk wyrazów, ale w tém nie ma logicznego ciągu.

P. Makary.

Wybacz Pan, iż mu powiem otwarcie, iż się teraz już bynajmniéj nie dziwię, iż Pan nie rozumiesz idei postępu, kiedy tak wymownego dowodzenia i przekonywających racyj jakie dopiéroco Pani Dobrodziéjka przytoczyła, niepojąłeś.

P. Cyryl.

Radbym skończyć i wyczerpnąć tę materyą, któréj byłbym wcale niepodnosił, gdybym był tak szérokie o niéj rozwinięcie przewidział, ale iżby nie zostać w odpowiedzi dłużnym, skreślę Państwu na zakończenie moje pojęcia o postępie. Oto w méj wsi posiadam browar do pędzenia spirytusu. Raz gdy przy mnie zaciér z ziemniaków robiono, myślałem sobie: W krótce tę mętną i ciężką brahę nabiją na kocioł. Z niéj będzie najprzód mesówka, potém idąc przez drugi apparat, przerobi się na szumówkę, daléj przejdzie w okowitę, aż ta ostatnia wyda czysty i lotny spirytus. Przyrównałem ten proceder do

ludzkiego społeczeństwa, i wyciągnąłem z tąd wniosek, że i ludzie na drodze wykształcenia i stopniowego oczyszczania się z mętów i surowizny, do coraz wyższych przychodzą korzyści, przywilejów i wartości, i to, co było surową brahą, może stać się po kilku oczyszczeniach spirytusem. W taki więc sposób nic przeciw równości i postępowi niemam, ale nie uwierzę i nie zrozumiem, aby surowa braha bez procederu ognia i oczyszczenia była równą spirytusowi, bo jest ona dopiero materyałem na spirytus. Na tém kończę moje dowodzenie.

P. Higeniusz (zwracając się do P. Cyrylego).

Doskonale — zupełnie się z Panem na te pojęcia zgadzam, i jeżeli się pierwéj nie mięszałem do rozmowy, to dla tego, iż uznałem wyższość broni, którą Pan tak zwycięzko walczyłeś.

Pani Jukunda.

Ale którą przecież P. Cyryl wcale nas nie pokonał.

P. Makary.

Lecz którą sam się dobił, bo w końcu i na równość i na postęp pozwala, tylko wedle swéj teoryi Pistoryusza.

Pani Jukunda.

Przewybornie! laur się Panu należy za to zgrabne cięcie — (na stronie) słusznie mówiła Pani Placyda, że P. Makary jest uczony człowiek — (do P. Cyryla). „Już to ja pewną byłam i jestem, że Pan Cyryl wkrótce przejdzie na naszą wiarę i że go powitamy w świątyni postępu.—

P. Cyryl.

Ja mam przechodzić na wiarę Państwa i wierzyć w herezyje? katolikiem jestem i wiernym synem kościoła — a nie mam wcale zamiaru zmieniać mojéj wiary ani zasad.

Pani Jukunda.

Nie mówimy tu o wierze religijnéj, ale o wierze politycznéj.

P. Makary.

A choćby téż nawet i o wierze religijnéj, to przecież i ona dzisiaj postępową być musi i ulega powszechnemu progressowi i reformie— to mi Pan zechcesz przyznać.

P. Cyryl.

Nie potwierdzę przyznaniem takiego bluźnierstwa, ani téż pojmę aby się miało kształcić i ulegać postępowi to, co jest samo w sobie najdoskonalszém.— Wiara nasza dar Boży, skład odwiecznych i niezmiennych prawd, stoi poza granicami sądu i rozumowania ludzkiego.— Przyjąć ją kornie należy, ale mierzyć ją wedle stopy ograniczonych pojęć naszych, ani wolno, ani się godzi ani się téż na nic nie przyda.— Wiara ma się do naszego rozumu, jak Wszechmoc Boża do naszéj słabości.— Z tém większym przeto widzę żalem, iż nowe wyobrażenia a raczéj stare grzéchy w nowy kształt odziane, tak wielkie w umysłach robią spusztoszenia, iż światłych nawet i poważnych uwodzą ludzi, i do obłędu prowadzą.

Pan Makary.

Przepraszam Pana bardzo— ale mnie Pan zupełnie nie zrozumiałeś.— Ja wcale nie jestem *niereligiantem*, i owszem akurat myślę tak jak i Pan o téj Wszechmocy Bożéj, któréj winniśmy ten świat i firmament, ale mówię tylko o tych formach, o tych księżach, którzy są ludźmi akurat jak i my. — Więc ta tylko jest między nami różnica, (odwracając się do Pani Jukundy). Wszak mnie Pani Dobr. rozumiész?

Pani Jukunda.

Najzupełniéj! i właśnie dodam tylko słówko aby Pana Cyryllego wyprowadzić z błędu. — Religija podług mnie, podobną jest do tego zapachu, który się w wiosennéj porze z kielicha kwiatów ku górnym sferom podnosi, stanowiąc (wedle Lamartina), „kadzidło godne niebiosów," jest to ten odor duszy, ta cicha pieśń serca ten Ether sumienia. — Jest w tém coś tak wzniosłego i pięknego, że nie mogę wypowiedzieć.— Ja kiedy jestem na wsi, to się modlę do każdego kwiatka, do każdéj pszczółki, do pracowitéj mróweczki, a uwielbiam powszechną, iż tak powiem kreacyją.

P. Cyryl.

A ja się zaś modlę po staremu, do Pana Jezusa, do Matki Boskiéj, do Świętych Pańskich i Aniołów Bożych. — Kwiaty zaś posyłam w niedzielę na ozdobę ółtarza, od pszczół miód podbieram, a mrowisko każę nosić dla mego słowika, który je z apetytem zajada.

Pani Jukunda.

Ah, cóż za tyranija! jakaż proza wyobrażeń! (na stronie) Otóż to Sandeckie!

P. Makary (w uniesieniu).

Błogosławię chwilę, która mnie tu do WćPani Dobrodz. zbliżyła; bo acz wiele o Pani słyszałem, i wysokie miałem wyobrażenie, przecież dzisiaj hołduję zupełnie jéj zdaniu, i nie mam wyrazów, aby jak należy uczcić i te wzniosłe zasady i tę moc przekonywających dowodów. (na stronie) Oto mi kobieta! takich dajcie nam więcéj Bogowie!...

Pani Jukunda (z powagą).

Nie mnie się hołd należy, ale tym wielkim Epoki naszéj mistrzom, których przyjęłam zasady i wiarę.

P. Makary.

Więc Pani oczywiście rozdzielasz pojęcia téj czystéj filozoficznéj religii, od owych form i duchowieństwa, które nie mogą licować z postępem.

Pani Jukunda.

Najzupełniéj — acz niemogę powiedzieć, aby mnie nierozczulało nabożeństwo katolickie. — Ten głos organów — te dzwony roznoszące po dalekiéj przestrzeni wyzew do modlitwy, jakby głos z minaretów powołujący Turków do ogólnego nabożeństwa, to są wszystko nader piękne formy. — Ale co do duchowieństwa, to są ludzie jak i my, których do pożałowania prawo na bezżeństwo wskazuje.

P. Makary.

Oczywiście iż wiara czyli religia, a duchowieństwo, to nie jest jedno, i ja to już od lat kilku rozdzielam, to jest od czasu jak postąpiłem w wyższych wyobrażeniach (do P. Cyryllego). A cóż Pan na to? jakoś Pan milczysz?

P. Cyryl.

Tak jest Panie, milczę, bo się boję, aby za takie bluźnierstwa jakie słyszę, kara Boża nas nie spotkała, i żeby kocioł od machiny nie pękł, albo się nasz pociąg nie wykoleił.

Pani Jukunda (z przygryzkiem).

Mniemałam, iż w Sandeckiém więcéj jest odwagi a mniéj przesądów czyli zabobonów. — My się tego nie boimy, i przyjedziemy najszczęśliwiéj do Warszawy. — Jutro już córka będzie w objęciu swéj matki.

P. Makary (pomięszany).

Co za myśl złowroga, aby kocioł pękał,.. przecież jest z żelaza — a potém straszysz Pan Jéjmość Dobrodziéjkę, (na stronie) nie lubię takiego proroctwa!.... (do

Pana Higeniusza) Pan niepodzielasz zapewne płonnéj obawy o jaki wypadek?

P. Higeniusz.

Owszem Panie, widziałem częste przykłady, że Bóg nieuszanowanie prawd religijnych i rozmowy wolnomyślne karał niebłogosławieństwem doczesném.

P. Makary.

Przecież my nic nie mówiliśmy przeciw religii, tylko przeciwko formom i duchowieństwu.

P. Higeniusz.

Formy religijne stanowią część nieodłączną od dogmatów, tak jak ciało WPana Dobrod. z duchem jego stanowią jedną całość! Co się zaś tyczy duchowieństwa, to pozwól Pan abym użył porównania. Przypuszczam iż sprawiedliwość i sąd, nie jest to samo co Sędziowie, Woźni i Komornicy, a przecież przyznasz Pan, iż bez Sędziów, Woźnych i Komorników, ani sprawiedliwość ani sąd nie mógłby być wykonanym i świat byłby wystawiony na łup i samowolę.— Otóż religia ma także swoich urzędników, namazańców Bożych, którzy stósują prawo Zbawiciela do wyznawców przyjętéj prawdy czyli do wiernych, i którzy w moc władzy od Boga im udzielonéj, sądzą, rozgrzeszają lub dają środki odpokutowania winy.

P. Makary.

Pan o tych Sędziach bardzo pięknie mówisz, bo i ja akurat mam teraz proces w Tarnowie, a jestem pewnym wygranéj, bo sprawa moja jak bursztyn.— A cóżby to było bez Sędziów, i bez Komorników?— Lecz co innego Sędziowie, co innego Księża, którym muszę dawać co rok meszne.

P. Jukunda.

Oh, co do mnie, to utęskniam za temi czasy, o których czytałem w pożyczonéj mi teraz książce od Pani

Placydy (harmonies nouvelles Phalansteriennes), a w których wedle proroctwa na wiek dwudziesty, już nie będzie ani Sędziów, ani Woźnych, ani Komorników, ale tylko ogólne prawo wzajemnéj pomocy, wymienna praca i panowanie miłości.— Majątek każdemu stanie się ciężarem, trudy rozkoszą, tak iż najpierwsze damy dobijać się będą o zaszczyt i przyjemność grabienia siana, lub zbierania złotych kłosów na polu gminném. Panowie i filozofy, będą igłą pracować i z największém upodobaniem haftować nam kołnierzyki.— Słowem zupełnie nowy będzie porządek. Lecz niestety, jeszcze lat pięćdziesiąt trwać będzie wiek XIX, a nowy raj dopiéro na dwudziesty wiek obiecany.

P. Cyryl.

Zmiłuj się Pani to jest bałamuctwo, ale wielkie bałamuctwo!! Do czego to podobne? Jabym zaraz uciekł z takiego raju, gdzieby wielkie Panie chciały mi siano grabić, albo gdzieby mi kazano haftować kołnierzyki, a co najgorsza. gdzieby nie było ani prawa, ani sądu, ani praw exekucyi.— Czysty wymysł, marzenia i grzeszne marzenia.— W cóżby poszły przykazania Boże i cały obyczaj świata? Przykro słuchać i wierzyć, iż ludzie takie szaleństwa drukują.

P. Jukunda (z gniewem).

Co się Panu zdaje być szaleństwem, nie jest niém dla umysłów wyższych. Ale niech się Pan uspokoi, bo Pana Karpaty od dobroczynnych promieni świata zasłaniają.

P. Cyryl.

I w tym cieniu pozostać pragnę, aby mnie piekielny ogień nie oparzył.

P. Jukunda.

Czyliż Pan ideę śmiesz nazywać ogniem piekielnym, ideę, która góry przenosi, która parę i ogień ujęła w kar-

by i do rydwanu którym jedziemy zaprzęgła? która myśl ludzką na grzbiecie iskry posyła? która przez teleskop Herszela postać xiężyca zbadała? — która więcéj może zrobi, bo gdy się szkło da odlać tak wielkie, jak *np.* staw u Pani Placydy, to w Niebo będzie można zaglądać.

P. Cyryl.

Oh bluźnierstwo Pani mówisz, wielkie bluźniestwo,.... co znowu do Nieba zaglądać!.. A wieszże Pani iżbyś mogła zaraz oślepnąć, za samą intencyą.— Odwołuję się do Pana Higeniusza, aby powiedział czy prawda?

P. Higeniusz.

Zdaje mi się iż dyskusya nasza coraz więcéj z granic dozwolonych wychodzi, a zaczyna obrażać nienaruszalne prawa, z tąd byłbym za zmianą przedmiotu do rozmowy.

P. Cyryl.

Od dawna tego pragnąłem, bo w istocie złe mam przeczucia i ze wstrętem słyszałem z ust Pana Makarego i tak szanownéj Pani zdania, które mniéj zgodne są z prawowiernością, — i są rzeczywiście bałamutne!.... do czego.... do czego!....

Pani Jukunda (ze śmiechem).

Zawsze Pan przypuszczasz pęknieknie kotła w machinie.— To niech Pan zawczasu zmówi Akt Skruchy. Co do mnie wcale się nie boję ani téż Pan Makary nie ma tak dziecinnych przesądów.

P. Makary (z udanym uśmiechem).

Bynajmniéj się nie boję — i akurat myślę jak Pani Dobrodziéjka, że się nic nie stanie, bo kocioł jest przecież z żelaza.— — Ale mimo tego para to mocna rzecz!— byłoby może i lepiéj zawiesić tę dyskussyą, bo jeżeli się nie mylę, to bardzo machina świszczy — (do P. Makarego i Cyryllego) czy Panowie słyszycie jak świszczy machina, piszczy mówię ta piszczałka na kotle.

Pani Jukunda.

Bo zapewne do Stacyi przybywamy.

P. Cyryl. (wyglądając).

(Do Pana Higeniusza). Nie ma Stacyi, ale jest ruch jakiś między Konduktorami — Czy Państwo uważacie że jedziemy wolniéj?

P. Higeniusz.

W istocie jedziemy wolnij — Cóż to, stajemy? — i jakoż stanęliśmy! — może się coś stało?

Pani Jukunda (wyglądając przez okno).

Panie Konduktorze! cóż się to stało? — proszę otworzyć, ja chcę wysiadać.

P. Makary (ztrwożony).

Cóż się to stało Panowie? Jezus Marya! powiedźcież czy kocioł pękł? — proszę mnie puścić, ja wysiądę!

P. Higeniusz.

Nie możesz Pan wysiadać, bo gdyby machina ruszyła tobyś życiem przypłacił.

P. Makary.

Wyskoczę gdy mnie nie puścicie, bo ciągle i bardzo świszczą, musi być nieszczęście!

Pani Jukunda (wychylając się).

Panie Konduktorze, racz otworzyć, błagam Cię, na Boga, ja chcę wysiadać.

Zapłacę. . . . Panie Konduktorze.

P. Cyryl (do Pani Jukundy).

Kiedy trwoga, to do Boga, a cóż pani teraz Lamartin pomoże albo ten Dumas?

P. Makary.

Na miłość Boską nie gadajcież Panowie o tych Francuzach, bo mamy śmierć na karku, a gotów się Pan Bóg jeszcze bardziéj pogniewać.

P. Higeniusz (po rozmowie z Konduktorem).

Niebezpieczeństwo w istocie grozi — Sygnałowano pociąg transportowy po téj saméj kolei którą jedziemy.— Jeżeli się spotkamy to śmierć lub kalectwo. — Teraz będziemy cofać do stacyi — ale niepewne czy zdążymy.— Proponuję abyśmy wszystko czworo jak siedzimy, zrobili ślub, że jeśli nas od tego nieszczęścia Bóg zachowa, pójdziemy z ostatniéj stacyi pielgrzymką do Częstochowy i wyspowiadawszy się jutro rano, podziękujemy Panu Bogu za jego miłosierdzie.

P. Makary.

Cudowna myśl! — Oh ślubuję z całego serca, a nawet gdybym mógł w téj chwili wysiąśdź z wagonu, to ztąd już jak pokutnik szedłbym do Częstochowy — Czyby nie było sposobu wydobyć się z wagonu?—

P. Higeniusz.

Zaufawszy opiece Matki Boskiéj, siedź Pan spokojnie i czekaj wraz z nami rozporządzeń Bożych.

Pan Cyryl.

Ja się chętnie łączę w intencyi z Panem Higeniuszem, i nogi za pas wziąwszy, maszeruję do naszéj Pani i Królowéj, którą też za powrotem moim uczcić nabożeństwem przydłuższém pragnąłem.

Pani Jukunda.

I ja chociaż niegodna, assocyuję się do Panów, bo przecież z ostatniéj stacyi już niedaleko na jasną górę?

P. Makary.

Zmiłuj się Pani, tylko bez restrykcyi, bo nas transportowy wóz dogoni . . . . Ach czuję że już cofamy, ale jeszcze ta machina. . . . .

P. Higeniusz (wyglądając).

(Do P. Cyrylla i Makarego) widzę już dym z tamtéj machiny — niebezpieczeństwo się zbliża.

P. Makary.

Jezus, Marya, Józefie święty, otośmy dopiéro zyskali na postępie!! Co tu teraz począć?

P. Cyryl.

Oto zmówmy „pod Twoję obronę uciekamy się“ etc.

P. Makary.

Niestety zapomniałem już téj modlitwy, ale proszę mówić głośno, a ja będę powtarzał.

Pani Jukunda (do P. Cyryllego).

Czy można mówić “Souvenez Vous“

P. Cyryl.

Można — bo Bóg zrozumié, ale woli słyszéć z ust francuzki tę modlitwę.

P. Makary.

Mówże Pan prędko, pod Twoję obronę, bo śmierć tuż, ... — już słyszę jak kości nasze w miazgę się ścierają . . . . . Panie Higeniuszu! mówże Pan, (do Pani Jukundy) niechże téż Pani nie mówi po francuzku, tylko zemną powtarza — Zmiłuj się Pani, i porzuć te bałamuctwa francuzkie.

P. Cyryl (Odmówiwszy modlitwę wygląda).

Zdaje się, iż tamten pociąg musiał ruch zwolnić, ale jeszcze daleko jesteśmy od stacyi, a więc my starzy z Panem Higeniuszem zmówmy jeszcze „Kto się w opiekę odda Panu swemu.“

P. Makary.

Oh ślicznie, święcie, świątobliwie!!! Kto się w opiekę odda Panu swemu — wolniéj téż Panowie mówcie, abym nastarczył.

P. Higeniusz (wyglądając).

Dzięki Bogu już jesteśmy przy stacyi, zmieniamy inną kołéj, niebezpieczeństwo już prawie przeminęło.—

Tamten pociąg przejdzie około nas — uspokójcie się Państwo.

P. Makary (całując w ramie P. Higeniusza).

Nieoszacowany Pan jesteś — prawdziwy religiant, również jak i Pan Cyryl którego serdecznie przepraszam, jeżeli obraziłem słowem któreby mi się niepotrzebnie wyrwało.— Bo to człowiekowi zajęli głowę, ci rozmaici ludzie różnemi wyobrażeniami postępowemi, a w istocie to wszystko człowieka od śmierci ani od nieszczęścia niewyratuje — *np.* teraz, kiedy miał nas już zgnieść straszny pociąg transportowy — cóżby mi byli pomogli ci reformatorowie? . . . . A Bóg przecież pomógł, i święty mój Patron, do którego od młodych lat miałem nabożeństwo — ale potém . . . . no . . . . nie chcę mówić Boże odpuść.— Jutro idę z Panami — idę święcie, i spowiadam się jak przystoi, dziękując cudownéj Matce Boskiéj iż żyję — (całuje P. Cyryllego).— Szanowny Pan Cyryl, którego słowa zachowam zawsze w pamięci!....

(Zwracając się do Pani Jukundy) Pani Dobrodziéjko, moja najłaskawsza! Zapomnij Pani, o tych różnych Francuzach i o ich raju dwudziestego wieku — bo i mnie się zdaje że to nie byłoby dobrze, gdyby wielkie damy siano grabiły! — Ja tak myślę! . . . . Lepiéj już niech dziéwki grabią, te nasze poczciwe wieśniaczki, którym się płaci xr. 15 m. k, one doskonale się z tego wywięzują.— Zostańmy więc przy dawnych obyczajach — wierzaj mi Pani, . . . na moje sumienie — jakem Makary!...

Pani Jukunda.

Ulegając większości głosów, odstępuję od moich wniosków, a przyrzekłszy w chwilach wiszącego nad życiem gromu towarzyszyć Panom w pielgrzymce, nie cofam mego słowa, i zawiozę mojéj córce, wonny kwiat

pobożnego aktu, zerwany na ciernistéj drodze méj podróży.

P. Cyryl.

Zawiezie Jéjmość Dobrodziéjka córce łaskę, którą daj Boże abyś sobie wyprosiła u Zbawiciela przez pokorne, szczere a pobożne przystąpienie do SS. Sakramentów.— Pan Bóg tych górnych frazesów nie lubi, i trzeba być z Nim w prostocie ducha, ot tak jak mawiali Ojcowie nasi — w Boga wiérz, prosto miérz, to Twój zwiérz.— Zmówmy sobie teraz koronkę do M. N., aby próżno czasu nie tracić.

Pociąg zbliżał się do Częstochowy! Na ostatniéj stacyi nasi cztéréj podróżni wysiedli, nakazawszy rzeczy zostawić w Dworcu Częstochowy. Do ich pobożnéj pielgrzymki inne się jeszcze trzy osoby przyłączyły i nazajutrz siedm osób razem, oczyszczone w sumieniu, utwierdzone w Wierze, przystępowały do Stołu Pańskiego, przyznając, iż stanęli na najwyższym szczycie postępu i u celu najwznioślejszych człowieka przeznaczeń, bo za życia jeszcze połączyli się z Bogiem w tajemnicy Ciała i Krwie Pańskiéj.

DALSZY CIĄG PODRÓŻY
Kommissanta Księgarni Katolickiéj.

Witam cię z podróży panie Józefie! jakże ci się tam powiodło, czy dużo zebrałeś zamówień? Opowiadaj mi twoje przygody, bo wiész iż mi ta wiadomość potrzebną jest do Kalendarza na rok 1856.

—Tak.... właśnie, do Kalendarza!... narobiłeś mi Pan kłopotu ze swoim Kalendarzem na rok 1855, i z tą blokadą portów literackich!.. Ani się już pokazać mogłem w tych domach, a nawet i w innych; bo każdy boi się figurować w Kalendarzu!— Nie jedne drzwi zamknąłeś Pan swemu przemysłowi tym nieszczęśliwym artykułem o mojéj podróży.

—Przecież pisałem prawdę, o cóż więc chodzi?

—Właśnie téż o to chodzi, iż Pan prawdę pisałeś. Po co było pisać prawdę?— kto chce tak postępować, to nie powinien być ani autorem, ani wydawcą, ale kaznodzieją.— Ej, co mówię! nawet i kaznodzieja nie jest w modzie który całą prawdę mówi.— Słowem o połowę Pan sobie uszczupliłeś sprzedaży a mnie zarobku.

—Bardzo żałuję mój panie Józefie, iż ci tak złą oddałem przysługę, ale trudno dla pieniędzy fałsze pisać i niemi świat zarażać.

—Gdybyś Pan nie był blokował moich portów, to nie jedną kieszeń byłbym zbombardował; kiedy przeciwnie dzisiaj, ile razy szturm przypuściłem do jakiego dworu lub plebanii, to ze wstydem byłem odpartym, i najdaléj jeżeli się przekopem do sieni dostać mogłem.— Lecz rzadko się i na téj utrzymałem pozycyi, bo lokaj contre minę podsadził i już byłem za murami fortyfikacyi.

—Z punktu oryentalnego tę rzecz uważasz, widać iż byłeś na Bukowinie, blisko teatru wojny.

—Przepraszam Pana— bo nie zawadziłem nawet o krawędź Bukowiny, a tém mniéj o teatr wojny, gdzieby moje książki wzięli na ładunki.— Jeździłem sobie po spokojnym lądzie Galicyi i Lodomeryi.

—A tam zapewne użyliby dzieł naszych pod placki?

—Takiemuby jeszcze nie uległy losowi, ale kto wié? z czasem i postępem oświaty, to może im i na to przyjdzie; tém bardziéj, że te książki religijne i poważne bardzo się już publiczności przyjadły.— Uważałem iżby dobrze było przegrodzić je jaką powieścią, bo się o ten rodzaj literatury ciągle pytają.—

—Zapewne mój panie Józefie, iż byłoby dobrze, i pomyślę o tém, a może napiszę jaką powieść moralną.—

—To znowu będzie ta sama potrawa, tylko z innym sosem: kiedy byłoby lepiéj, iżby ta powieść nie nazbyt była moralną. Gdyby to Pan napisał coś strasznego, dziwnego i nadzwyczajnego!— Opis wypadku który się nigdy nie zdarzył. Żywot rycerza który nigdy nie żył, i jego kochanki która się w cale nie urodziła.— Trzeba jako zrobić aby się kochali, truli, zabijali, a potém niechby już szli i do klasztoru.— Takie dzieło niech Pan napisze, a ręczę, iż go tysiącami exemplarzy umieszczę, bo taką rzecz każdy kupi, a dzieła o Papiéżu, tego nieszczęśliwego dzieła Demaistra, ani można się pozbyć.— Najgorszą Pan zro-

biłeś spekulacyą, a tém gorszą robisz teraz, wydając „Wieczory Petersburskie“ tegoż samego Autora. Kto teraz o Petersburgu czytać będzie, kiedy wojna z francuzem. Ja to zawsze ośmielam się panu mówić, iż więcéj Panu chodzi o rzecz jak o pieniądze— a bez piéniędzy nie ma rzeczy.

—Dobrze, mój panie Józefie, zrobi się to jakoś, a teraz mów mi o twojéj podróży.

—Chętnie będę opowiadał, ale niechaj Pan w pamięci słów moich nie stenografuje, bo gotów Pan kiedy wydrukować i jeszcze ze swojemi dodatkami.

—Bądź spokojny, ą rozpowiadaj jak było od początku?

—Początek był lichy, środek nie bogaty, ale koniec nie zły.— Wyjechałem taczkami, które Pan zamiast bryczki kupiłeś i tą źrebicą co więcéj skakać jak chodzić umiała. Wszystkich oczy zwracał dziwaczny mój uprząg, ale to nie jest złe: bo gdy się czémkolwiek w publiczności ciekawość obudzi, to już połowa wygranéj. Omijałem niefortunne wsie i sioła, gdzie roku zeszłego twarde napotkałem serca, i przeczuciem które dane jest komisantowi, kierowałem się ku dworom i plebaniom, gdzie mógłem się spodziewać łaskawego przyjęcia.— Z różném jadąc szczęściem, przybyłem do jednego cyrkularnego miasta (ale nie powiem gdzie, boby pan znowu kiedy wydrukował), i stanąłem w oberży.— Rano przychodzi do mnie żyd faktor i ofiaruje usługi— Cóż mi ty pomożesz, rzeknę mu, kiedy się ty na moim towarze nie znasz, a wreszcie ja nic nie sprzedaję tylko zbieram zamówienia u panów i księży.— Jak się to nie znam (odrzeknie faktor). Ja jestem Rubin Scheibe syn Lewka starego, co go panowie nazywali: poczciwy Lewek.— Żebym ja tyla zdrowia miał, co narobiłem interesów z wiel-

kimi panami, i hrabiami i kanonikami. Ja bez urazy i wieś umiem sprzedać i kapitał wynajdę i koni kupię i jestem faktorem na wszystko.— Niech się Pan spyta w mieście o Rubin Scheibe, a każdy powié co ja jestem.

—Dobrze mój kochany, ale czyliż się ty znasz na dziełach, na książkach, albo na malowidłach i rycinach?

—Jak się nie mam znać? dla czegobym się nie znał? Ja przecież posyłam co tydzień pani N. pełne pudełko albo i skrzynkę książek, i jakich jeszcze! Niedawno tu sama pani była, a mówiła mi „Dziękuję ci mój Rubin za ostatni transport.

—I jakież to były książki?

—No jakie? drukowane!— Rozmaite bublie z kupfersztychem; wreszcie po co mi wiedzieć jakie? każę dać jak najfejniejsze z księgarni— i jak pani te przeczyta, to ja znowu inne posyłam.

—To my takich książek nie mamy mój Rubinie, naszeby się tam nie przydały.

—Dlaczegoby się nie miały przydać? jak ja poślę to się pewno przydadzą, bo pani ciągle czyta i czyta— a jest znowu do dzieci taka belferka francuzka, to i ta czyta i wszystkie czytają.— Co tam musi być za rozum, to niech Bóg broni, na takie wielkie czytanie!!

Pomny na zlecenie Pańskie iżbym raczéj niedołężnéj rady z cierpliwością słuchał, jak stracił sposobność objaśnienia się o rzeczy, starałem się z żydka wybadać coby się dało w znanéj mu okolicy interesów zrobić; ugodziwszy się więc o wynagrodzenie, zapytałem, do jakich domów możnaby się z naszym towarem udać? Niech mnie Pan słucha, odpowie Rubin, a ja będę teraz opowiedział wszystko, komu można sprzedać, komu kredytować, a komu ani pokazać.

Ja Panu zaręczę, iż tu są takie hrabiowie co są grafy, a nie mają piéniężów, a są znowu takie szlachta na dzierżawach, co tyle mają majątku, że sami nie wiedzą wiele mają!...— Mój teść, który jest bez urazy, rzeźnik, a nazywa się Fleischer po niemiecku a Mosiek po polsku, to żeby on tego miał w kieszeni, co zna różnych panów i ma kwitki na mięso, toby już Rubin nie był faktorem— Ale choć przyjdzie do dworu, a upomni się o dług, to mu dadzą wódki, ale nie piéniązów; potém powie dziedzic, że mu trzeba na żniwa, na najem, i nic nie da.— Dopiéro mój teść z wielgim płaczem, prosi bardzo pięknie, i dostanie zamiast długów, gęś, ale już podskubaną. No i to dobre, co ma robić?...... Teraz panu powiem o różnych dworów w naszym becyrku: Tu koło gościnca, będzie o małą milkę dwór na prawo; taki duży dwór o dwóch piętrów, i tam mieszka młody graf co jest bardzo mądry, bo jak jedzie, to w powozie czyta, a on się zaleca jednéj pannie co się będzie z nią ożenił. On jest bardzo bogaty pan, ale ojciec jego co pomarł, to był dużo delikatniejszy gospodarz od niego.— Żebym ja tak zdrów był, co mój ojciec narobił interesów z nieboszczykiem starym grafem.— Za nieboszczyka, to był taki sad, że dawali z niego tysiąc reńskich scheinów, a teraz ten młody kazał wszystko wyrąbić, i zasadzić taki ogród, co nie ogród, tylko taki las z dzikim drzewem— a taka była ulica aż do karczmy co były same orzechy włoskie i kasztany, to i to kazał wyrąbić, bo chce z okna widzieć góry.— Co mi po górach? przez urazy Pana, co tam jest widzieć? sam śnieg i kamienie!! A potém niedaleko karczmy było tam pole ku rzéce, co za starego była pszenica, ale ani powiedzieć jaka pszenica, i był jęczmień, groch i owies, a teraz młody graf kazał trawę zasiać.—Co z trawy jest z przeproszeniem Pana?

z trawy trawa, ale nie będzie ziarno— No wszystko na nową modę,— niech Bóg broni.! — Ale i tak ten młody pan to bardzo dobry i delikatny, i jak mu się Jegomość upodoba, to i pięknie się rozmówi, i książki kupi.—

Daléj o pół mili od tego grafa, jest wieś duża jak by powiedzieć małe miasto. Mieszkają tam dwoje panów, pan i pani, tacy starzy, że zapomnieli kiedy się narodzili. Otóż oni są bogacze, że nie ma drugich na świecie. Ale oboje bardzo skąpe i niemiłosierne. Biédne. ubogie i dziady to nawet nie wstąpią, bo nic nie dostaną, a żydkowie prędzéj kupią od chłopa skórę cielęcą albo jagnięcą jak we dworze.— Ten pan stary był dawniéj Ekonomem, a potém dzierżawcą u takiego dużego grafa, co miał tyle majątków jak jaki xiążę, i wtenczasto trochę chaptes a trochę zarobił, i tych wsiów kupił.— Nie mają ci państwo ani dzieciów ani bratów, i na co ten majątek pójdzie? Kiedy mnie pan chce słuchać, to tam nie ma po co wstąpić, ale lepiéj od młodego grafa prosto około cegielni nawrócić do wsi N.... Ah! tam jest delikatna pani, wdowa z córką, co to pan graf jeździ; mąż téj pani był na wojnie, ale umarł bo go kula zastrzeliła. A ona teraz została sama, ale taka miłosierna i taka dobra jak cukier z miodem; poszukać takiéj pani miłosiernéj na ubogich a nawet na biédnych żydów. Niech się Pan tylko zapyta na jéj nazwisko, a powie że Rubin kazał przyjechać, i wszystko będzie dobrze.

Od téj pani za niewielkim górą, jest wieś p. N..... mała wieś, pieniądzów mało a hałasu dużo, jakby na wielkiéj wojnie!— Pan taki zły, a tak szymfuje sługów i chłopy, że jak kto słyszy, to myśli że wszystkich będzie zabił Na jarmarku to żydkowie uciekają z ulicy, bo on zaraz zaczepi, a jak wino napije, to gotów krzywdzić dużym kijem.— Lepiéj niech pan nie jedzie przez górę, ale koło

młyna, boby go pan spotykał jak on na zająców z chartem jedzie. Ja to już napróbował przez całe moje życie, że im większy Pan, tém jest lepszy i nie grubian, a jak taki mały pan co udaje wielkiego i macht sich gross, to zawsze mówi z krzykiem, a człowiek nic od niego nie zarobi.

Wśród téj rozmowy (która jak się pokazało, nie była dla mnie bez korzyści), raczył mnie odwiedzić X. Wikary N. przychylny Panu i jego Wydawnictwu. Żyd przerwał opowiadanie i wyszedł, a ja przywitawszy Xiędza Wikarego, zapytałem czy zna tego faktora i czy na jego zdanie o niektórych w okolicy osobach można się spuścić.— Niestety, rzecze Xiądz Wikary, ci żydzi mają więcéj stósunków ze szlachtą jak my xięża, i dotąd prócz ludu prostego nikogo prawie w tychtu stronach nie znam. Prawda iż nie dawno jestem tu przeniesionym, ale widzę że i mój proboszcz nie więcéj zna odemnie owieczek, które pasie.— Trudno pojąć, dla czego tak naturalny stósunek jaki między kapłanem a wiernemi zachodzi, coraz więcéj słabnie, ze szkodą stron obydwu, z ujmą dla wiary i moralności, a może nawet i z pewnym uszczerbkiem dla większych właścicieli.— Chcą oni, abyśmy im torowali drogę do Nieba, a nie dadzą się po niéj prowadzić. Składają na nas odpowiedzialność za moralny ludu upadek, a nie chcą użyczyć nam ramienia ku podźwignieniu go z tego stanu.— Trudno więc poradzić, i trzeba tylko dzisiaj w winnicy Pańskiéj otulać latorośle, które jakikolwiek owoc wydają, a przyszłym zostawić wiekom, uprawę z gruntu całéj posiadłości Bożéj. Co się tycze faktora o którego się Pan pytasz, nie wiem jakie ci dał objaśnienia o mieszkańcach tego obwodu, ale to pewne, iż ci żydzi stan interesów szlachty lepiéj znają od niéj saméj i bywają trafni w ujęciu głównego piętna różnych charakterów.

Powtórzyłem Xdzu Wikaremu niektóre opisy Rubina, gdy zaś mówiłem o pani N. owéj dobréj wdowie, rzekł on: Co do téj Pani to się zupełnie na zdanie żydka zgadzam i powiem, że w istocie jest to ewangeliczna niewiasta i pełna cnót pani.— Zwykle ją nazywają *Czarną Panią,* bo od lat wielu, to jest po chwalebnym skonie męża, chodzi w żałobie; lecz ja mogę zaręczyć jako kapłan, iż jeźli ze szat zewnętrznych jest *Czarną Panią,* to z przymiotów duszy jest *Białym Aniołem.*— Nie jest ona bogatą, ale w pomocy dla bliźnich i cierpiących niewyczerpaną.— Bardzo się cieszę, iż Rubin tak trafny skréślił obraz téj szacownéj z tylu względów osoby.— Otóż widzi Pan, że prawdziwa cnota ma to do siebie, iż ludzie różnéj wiary, stanowiska i opinii, zawsze się zgadzają na onéj ocenienie.— Życzę Panu abyś o węgieł wsi N. zawadził.—

Nie pojadę właśnie (odrzekłem), bo życie téj pani i jéj przykład jest lepszą książką od całéj naszéj Księgarni. Dla czegóż mam ujmować chleba ubogim, wyczerpując tak miłosierne źródło pomocy dla biédnych.—

To szlachetna odpowiedź (rzecze X. Wikary), bo więcéj katolicka jak kupiecka.— Lecz ja Panu przypomnę tę powieść z Gramatyki Meidingera, w któréj zarzucano lekarzowi, iż od przyjaciół pieniądze bierze, a on na to: „Muszę żyć z przyjaciół, bo nieprzyjaciele nie przychodzą do mnie po radę.“— Niech Pan więc nie będzie tak skrupulatnym, bo pryncypał Pański straciłby na téj cnocie.—

Zdaje mi się (odrzekłem), iż w tym względzie wchodzę zupełnie w myśl mojego przełożonego; a wreszcie on o tyle lubi pieniądze, o ile mu posługują do drukowania nowych książek. — Ile to razy prosimy go, aby się wstrzymał od wydawania dzieł mniéj pokupnych — ale

ani można uprosić, bo zawsze powiada, iż pożytek ogólny ma na względzie. — Co mi proszę za pożytek ogólny? kiedy ogół nie czyta! . . . Trzeba cały kraj przejechać aby sto lub stodwadzieścia exemplarzy umieścić — i to jak jeszcze umieścić? narzucić raczéj jak sprzedać! Nieraz kupują najlepsze dzieło, aby tylko poprostu dać mi odczepne. Wystaw sobie Ksiądz Dobrodziéj, jak to miłe dla wydawcy, albo dla autora, kiedy on w nadziei stania się użytecznym społeczeństwu, widzi, że mu jest tylko natrętnym, i że pracę jego uważają za przyrost do ogólnych ciężarów lub za plagę elementarną.

—Zdaje mi się, iż Pan w tém przesadzasz, (rzecze Xdz Wikary) i że w zbyt czarnych kolorach rzecz tę widzisz! — Zapewne iż Publiczność nasza nie ma wielkiego pociągu do literatury w ogólności, a tém mniéj do literatury religijnéj, ale przecież nie słyszałem, aby ktokolwiek uskarżał się na Panów natręctwo, owszem każdy uznaje i użyteczność zakładu Wydawnictwa dzieł katolickich i nie odmawia pryncypałowi Pana świadectwa wielkiéj żarliwości i wytrwałéj energii.

—Tak jest Mości Xięże Wikary, to prawda, iż każdy przyjaciel lub nieprzyjaciel mego Pana, musi mu przyznać, iż jest wytrwałym i upornie wytrwałym, ale w tém téż to jest właśnie całe jego nieszczęście; — bo on ani pyta, czy się sprzeda lub nie sprzeda, tylko pisze a drukuje i każe sztychować, albo litografować i potém mamy towaru pełne składy, a w kassie pustki. — Gdyby mój Pan (jak mu radziłem) innemu rodzajowi przemysłu poświęcił tak mozolną pracę i czynność, toby już był wiem jaki majątek zrobił i jabym nie takim wózkiem i jednym koniem jak paralityk jeździł, ale bryczką neuticzanką i czterma końmi z kozła. — Ja dawniéj nie byłem w zawodzie księgarskim, ale byłem subjektem w skle-

pie bławatnym u ś. p. N. to wiem ileśmy targowali i jak się to zarabiało! Ale bo oczywiście: każda dama potrzebuje ubrania, a choćby nie potrzebowała to i tak kupuje zawsze. Poźniéj byłem w handlu winnym— tam szło jeszcze lepiéj, bo czém dla dam jest suknia, tém dla mężczyzn jest wino. Im więcéj kto pił, tém więcéj miał pragnienia, i szedł nam téż handel doskonale.... Ostatnie moje miejsce za Wolnego Miasta było w sklepie tytuniów, cygar i tabaki!— Żebym Wmu Xiędzu powiedział ile my na dzień cygar sprzedali, tobyś nie uwierzył! Płynął towar jak rzéka, a pieniądz jak woda w rzéce.— Ale ten nasz papierowy towar, to się nie opłaci i na obrok dla konia! Przyznam wszakże, iż jeszcze lepiéj odchodzi papiér czysty, listowy, to jest niedrukowany, bo ludzie w tym wieku więcéj piszą jak czytają i więcéj uczą drugich jak sami nauczyć się pragną— ale co książka choćby najlepsza, to leży w półkach księgarni jak skała w Karpatach.

Cierpliwości Panie, cierpliwości trochę, rzecze X. Wikary, a wszystkie się Panom dzieła rozpłyną, nie jak skała ale jak lód Karpatów, skoro tylko słonce zaświéci i gdy promień prawd religijnych przebije się przez chmury dzisiejszéj oziębłości. Zobaczy Pan, iż Publiczność w tych książkach zasmakuje i nie nastarczycie Panowie i drukować i sprzedawać.

—Dałby to Bóg (odrzekłem), ale już światło prawdy tysiąc ośmset pięćdziesiąt pięć lat świéci, a jeszcze ludzie w prawdzie nie dojedli się smaku, i Bóg wié kiedy w niéj zasmakują, a tymczasem trzeba płacić autorów, druk, papier, sztycharzy i introligatorów.— A ci to ostatni dopiéro kosztują!!! Mamy Mszały, których oprawa po 50 i 60 Reńskich M. K. kosztuje, a leżą naprożno oczekując kupca.

—Co! (zawoła X. Wikary) macie Panowie tak piękne Mszały!

—Rozumie się iż mamy, a nikt w Polce nie może ich mieć prócz nas, bo mój Pan ma wyłączny przywiléj i główny skład.

-Oto doskonale (dodał X. Wikary zacierając ręce), my właśnie potrzebujemy Mszałów, bo nasze już są od lat kilku w strzępkach, niech Pan więc zaproponuje Xdzu Proboszczowi, niewspominając atoli, że ja Panu tę radę dałem — parafia już od dawna złożyła na to fundusz, ale dotąd jakoś schodziło, a mówiąc prawdę, nie było ku temu sposobności.— Xiądz Proboszcz zajęty sprawami licznéj parafii i rozległego gospodarstwa rzadko wyjeżdża!

—A może (przerwałem) nie lubi robić zbytecznych wydatków?

—Nie, i owszem (rzecze X. Wikary) bardzo godnego mam Proboszcza!.... Poznamy go późniéj, a teraz śmiem prosić Pana na ubogie śniadanko do siebie na wikaryą, bo X. Proboszcz zapewne w téj chwili zajęty.

Wyszliśmy z Xiędzem Wikarym, a po śniadaniu które mi jego życzliwość pomimo ubóstwa środków przygotowała, obiegłem miasto, aby zbadać czyliby się nie dało zyskać jakich zamówień? I w rzeczy saméj, w urzędzie cyrkularnym umieściłem niektóre wyroby papiérowe i przedmioty do piśmiennictwa, u kupców także mi dobrze poszło.— Jakaś dobra Pani aptekarzowa zapisała wiele z naszych towarów, a nawet książek. PP. Officerowie zamówili dużo Paryzkiego papiéru. Kilku Panów ze straży granicznéj także zapisali książki do nabożeństwa i dość utargowałem.— Ale że się zbliżała godzina obiadowa, przeto wróciłem do oberży i usiadłem w sali jadalnéj, czekając na termin powszechnego popasu, który

gospodarz zwykle dzwonkiem ogłaszał. — Sala jadalna była to długa izba, w któréj w podkowę stół ustawiony, świadczył, iż się spodziewano większéj liczby gości.— I jakoż wkrótce ciągnęli jeden za drugim Panowie, któ rzy jak się dowiedziałem, byli wszyscy z bliskich okolic. Oni się znali, a ja tylko jeden byłem im nieznany.— Zasiadamy, a po supie jeden z Panów bieże *Czas* i czyta głośno: „Stanowisko flot na Bałtyku to samo." Nic nowego pod względem działań wojsk sprzymierzonych.— Po co my u djabła (rzeknie) ten *Czas* trzymamy, kiedy zawsze jedno i to samo pisze. Ot, bajdurzą te redaktory sami nie wiedzą co?— Wolałbym nic nie pisać jak tak pisać!— Ale mój Panie Bazyli (odezwie się drugi) cóż chcesz aby pisali, skoro nic nie zaszło, toć oni przecież wojny nie wynajdą!- Jak to nie wynajdą? (zawoła Pan Bazyli), ja wiem przecież co są Francuzi.!! Oni jak biją, to aż trzaski lecą!— Może to być, (odrzeknie trzeci) ale 18 Czerwca odparci zostali.— Znowu odparci? (mówi P. Bazyli), a gdzież to sąsiad wyczytałeś? . . .' Ja powiadam, że odstąpili dobrowolnie dla powodów strategicznych, i tak powinni byli zrobić, . . udać szturm a potém wzmocnić się na dawném stanowisku! - Zapewne (mówi czwarty), ale strata ludzi, to nie tęga strategija!— No, strata ludzi Mości Dobrod. to tylko świadczy iż się łepsko biją; — ale zapytam Panów, co zginęło z drugiéj strony? ja ręczę że kroć tysięcy padło trupem, a to nie żarty. Panowie, to nie przelewki.— No, żebym ja pisał gazetę, toby dopiéro ludzie widzieli jak się to bije!!— Ej, Panie Bazyli nie zapalaj się, bo to dopiéro zupa, a do pieczystego daleko!— Nie zapalam się i owszem mówię z flegmą, ale mnie ten *Czas* gniewa, bo tylko rezonuje, a w żadnéj depeszy nic nie donosi.— Co mi to za depesza telegraficzna, co w niéj nic nie ma?— Na-

pisałbym, że albo ci tych, albo owi tamtych zmordowali i basta— Uspokój się Panie Bazyli (odrzeknie drugi), bo lepszego Dziennika nad *Czas* w Polsce nie mamy;— jest bezstronny, pisany przez ludzi sumiennych, poczciwych i światłych, a wreszcie pisze w granicach przyzwoitych i to w istocie jest pismo mądre i poważne!— Co mi tam sąsiad mówisz, ja wiem lepiéj, kto *Czas* redaguje, a wiem to z dowodami.— No któż? (zapyta trzeci).— Kto? ciekawyś wiedzieć? oto Jezuici!— Ha, ha, ha, (rozśmiali się wszyscy). Mój Panie Bazyli, wynalazek twój wart patentu, i damy go na wystawę do Paryża.— Próżno się śmiejecie Panowie (rzeknie z gniewem P. Bazyli), bo kiedy ja co mówię, to wiem co mówię. A czy nie ogłasza *Czas* w inseratach dzieła które wychodzą w Księgarni Katolickiéj? Cóż na to Panowie? Co na to? (rzeknie siedzący przy końcu stołu), że to niczego nie dowodzi, bo wszakże ogłasza i wodę Anatherin na zęby, więcbyś powiedział, że Redaktorami *Czasu* są dentyści.— A potém cóż masz do téj Księgarni Katolickiéj,— cóż ona ci winna? To mi winna (rzeknie Pan Bazyli), iż nic do rzeczy dzieła wydaje, same androny Jezuickie i różne szpargały bez sensu.— A czytałeś co z tych dzieł Panie Bazyli? (zapytał jeden z Panów).— Oto bym dopiéro był głupi (odrzekł P. Bazyli), gdybym nad temi andronami czas marnował; mam ja dość co czytać.— Cóż np. (zapytał go tenże sam), Co? z tego nie mam obowiązku sprawiać ci się w téj chwili; basta na tém, iż całe to Wydawnictwo pobożne, ani fajki tytoniu nie warte.— Owszem, (rzecze siedzący Pan przy końcu stołu), wiele tam dobrych dzieł wyszło jak np Skarga— Oleśnicki— Podróże na Wschód Manna— Tauler— Dzieła św. Augustyna i św. Jana od Krzyża tłumaczone przez L. R.— Dzieła Antoniewicza i inne.—

Co mi tam będziesz wyliczał (rzeknie z gniewem Par Bazyli), ten Dykcyonasz książek, to wszystko są lary— fary— i kiedy ja co mówię, to muszę wiedzieć.— Już to prawda (odezwał się młodziutki Panicz), że nie można pojąć, dla czego P. W. W. obrał sobie tę specyalność dzieł katolickich? Łatwo zgadnąć (odrzeknie nasz obrońca), bo żarliwszym być musi od Pana katolikiem.— ' Oh, co w téj materyi, to wcale z nim nie konkuruję (rzecze młodzian), a ustępuję mu i zasługi i miejsca w Niebie. gdzie się przecież tak prędko nie wybieram.— Mój Panie (rzecze jeszcze nasz obrońca), że się nie wybierasz to wiémy, ale czy się tam dostaniesz, tego nie wiemy! Dajcież pokój o tém Niebie (zawoła P. Bazyli), kelner wina!!—

—Jakiego i wiele Pan rozkaże?

—Przecież wiész jakie pijam! a wiele? zabaczymy po piérwszych butelkach—przynieś kosz!!

—Ale na co tak dużo? (zawołają wszyscy), któż to wypije?

—Spróbujemy,— wszak nic nie zawadzi doświadczyć.— Ja czasem sam koszowi dałem radę.—No, kelner, jeszcześ to tu?— Idźże prędko ślimaku a przynoś!—Ej, że to tu nie ma Pana Jana, Pana Jana! bez niego nie ma sprawy, . . . to mi gracz! Żeby tacy ludzie byli jak my dwaj, toby się cały świat odrodził.

—Powiédz raczéj (rzecze jeden z panów), iżby się cały świat upił i potém przewrócił.

—Zapewne, iżby nie chłeptał wody po kilka szklanek, jak ty wymoczku Greffenberski.

—Ha, ha, ha, (rozśmiali się wszyscy), udał się piérwszy koncept P. Bazylemu.— Widać że kiedy o trunkach mowa, to jest w swoim elemencie i zaraz rozumniéj gada.

Chłopiec przyniósł wino, ponalewał w kieliszki, a wszyscy wypili zdrowie fundatora, wtém wszedł jeden jeszcze Pan, którego twarz nie była mi obcą.

Oho! (krzyknie P. Bazyli), o wilku mowa, a wilk tu . . . Jak się masz kochany Janie, przed chwilą dopiéro o tobie mówiłem! świadczę się sąsiadami.— Dali Bóg, dopiéro przed chwilą!— No, co to za zdarzenie— siadajże— siadaj Jasiu!—oto tu, prezyduj nam Jasinku.— Aż mi się serce raduje, że cię tu widzę.

I ja przeczuwałem, iż cię tu znajdę mój Bazylku (rzecze P. Jan) i dla tego się z interesami w Cyrkule prędko ułatwiłem, aby być całkiem na wasze usługi. — Cóż tu pijecie?— Nalejże mi Bazylku, niechno ja go puszczę na język . . . Nie złe, wcale nie złe na piérwsze danie, ale to cienkusz na starym lagrze, nie ma w nim essencyi.— Lecz pijmy zawsze i to, a potém spróbujemy wina, które ja tu zwykle pijam.— Hej, kelner, przyniesiesz mego wina, rozumiész?

—Wiem Jaśnie Panie, to z trzydziestego czwartego?

—Dobrze, widać żeś mu w zęby zaglądał, kiedy znasz jego wiek.

—Ha, ha, ha (rozśmiali się wszyscy), a Pan Bazyli dodał: Widzicie Panowie, iż ja słusznie mówiłem, że nie ma na świecie, jak my dwaj!!

—(Jeden z Panów): Tak, do butelki!! i zwowu się śmiać zaczęto. Pan Jan ciągle się we mnie wpatrywał aż po chwili zawołał:

—Co u kata! czy się mylę, czy nie mylę?... wszakże to Pan jesteś kommissantem księgarni katolickiéj, i byłeś u mnie w zeszłym roku.

—Tak jest Panie (odrzekłem), ja to ten sam który miałem szczęście być tak gościnnie w domu Pana przyjętym.

—No, już to księgarskich interesów nie wiele u mnie zrobiłeś, ale pamiętam, żeś przeczytał nie złe edycye mojéj piwnicznéj biblioteki.—Powiédz sam, co? mówno szczérze . . . . czy dobre mam wina?

—Przewyborne, i nigdzie tak dobrych nie piłem, to szczérze wyznaję.

—No powiédz prawdę! to n. p. z czarną pieczątką, co jak oliwa! albo to znowu w tych małych bańkach, co myszą trąci; albo to inne co taki z butełki wydaje zapach jakby ze stu korzennych sklepów, czy pamiętasz?

—Oh, pamiętam Panie, i w końcu na dobitkę, to wino co to jak dębak, że aż mi oko zabielało — O, to mi wino! już w całych Węgrzech takiego nie ma.

—Prawda — prawda — oh, bardzo się téż cieszę, iż cię tu znowu spotykam, mój szanowny Panie kommissancie.— Poczciwy jesteś człowiek, i nie żal cię czém dobrém poczęstować, bo się znasz i pamiętasz — Bardzo się cieszę — (odwracając się do goszczących). To jest mój dobry znajomy kommissant z księgarni katolickiéj.— Dobry człowiek, i dotrzyma! . . . niech go Bóg kocha, tęgą ma głowę!

Pan Bazyli trochę zmięszany, z kosa na mnie spojrzał, a zebrawszy odwagę odezwał się.— No, proszę, ja trochę powstawałem za ostro na tę księgarnię, bo myślałem, że ci Panowie to są świętoszki, co o winie ani słyszéć nie chcą, ale kiedy nie ślubowali na trzéźwość, to wracam activitatem, i bardzo przepraszam — uniżenie przepraszam. — To trudno moi Panowie, człowiek się mylić może!

—To tak nie ujdzie Panie Bazyli (rzekł nasz obrońca, ów co to na końcu stołu siedział) tém Pan sprawy nie załatwisz, ale na Pana zaraz złożymy sąd doraźny obywatelski, i wskażemy Pana na strof.— Ja wnoszę, aby

P. Bazyli za karę był zmuszonym kupić cały komplet dzieł wydanych w księgarni katolickiéj.

—Nie przystaję na ten wyrok (rzecze P. Bazyli), wolę kupić drugi kosz wina.

—Musisz się Pan zgodzić na sąd obywatelski, ja mój wniosek podaję pod wotowanie, a pierwéj objaśniam Pana Jana, iż się przed chwilą P. Bazyli najniegrzeczniéj i najniesprawiedliwiéj o zakładzie księgarni katolickiéj wyrażał, w obec nas tu przytomnych i w obec strony interessowanéj. — Jakże więc wyrokujesz Panie Janie?

—Poprawdzie, tego kosza wina szkoda, który chciał Bazyli jako strof zafundować (rzecze Pan Jan), ale zważywszy, iżby może kazał dać cienkusza, a P. kommissant ma już buzię zepsutą na moich starych winach.— Przytém zważywszy: iż P. kommissant woli książki sprzedać i wino wypić, jak tylko przestać na jedném, wotuję abyś mój drogi Bazylku jak niepyszny książki kupił, a to ku miléj zabawie na długie wieczory, i może ku nawróceniu się, jako stary grzesznik!

Brawo, brawo (zawołali wszyscy), wyrok potwierdzamy jednomyślnością (rzeknie nasz obrońca) a więc Panie Bazyli nogi na stół i płać książki.

Cóż mam robić (rzeknie P. Bazyli). — Wieleż to Panie kommissancie mam dać za tę pobożną bibliotekę?

Kompletny zbiór książek naszego wydania przeniesie w wartości 50 złr. m. k. — (odrzekłem).

Do stu beczek, krzyknie P. Bazyli, tobym miał za to antałek maślarza.— Czyby niemożna zamiast kompletu mieć tylko wybór — mniejsza mi o treść, tylko o cenę— jabym wziął tylko najtańsze i najgorsze, i choćby nawet na bibule były drukowane.

A wstydź się Panie Bazyli (zawołają wszyscy). Taki jesteś zuch, a udajesz się do drogi łaski.

—Ja uwalniam (rzekłem) Pana Dobrodzieja od strofu, i w wyroku znajduję kompletną satysfakcyą.

Nie, nie, (krzykną wszyscy), musi kupić i przeczytać.

—Przepraszam, tego niebyło w wyroku (odezwie się P. Bazyli), abym czytał, tylko abym kupił.

—Prawda (rzeknie P. Jan) iż mu zaostrzać wyroku niemożna, gdyżby obiadu nie strawił, mając przed sobą miły widok pożarcia 80 dzieł.

—Daję więc Panu (rzekł do mnie P. Bazyli) 50 Reńskich ale z warunkiem, abyś dzieła prosto do mego proboszcza kazał odesłać, któremu te skarby literackie przeznaczam, daję, daruję i wiecznemi czasy odstępuję.

—Sliczny czyn z twéj strony, szanowny Bazyli (rzeknie jeden z panów), a teraz trąć się kieliszkiem z Panem kommissantem na wieczną zgodę i sojusz.

—Bardzo chętnie i tém chętniéj, iż mi go Jasieńko tak dobrze zarekomendował, i zaręczył, że nietylko w winnicy Ewangelicznéj pracuje, ale się zna na ziemskich jagodach.

Wiwat—wiwat (zawołali wszyscy), tak jest, niech nam żyje, zgoda książki z kieliszkiem!

Potém się już jadło i piło w najlepszéj harmonii, a gdy po obiedzie Panowie byli w dobrych humorach, sami mnie zaczepiali pytając jaki posiadamy towar?— Jam téż czasu nie tracił, ale daléjże na górę po mój pugilares z próbkami!— Usunąłem z pobojowiska trupy próżnych butelek i mój kram w całéj okazałości rozłożyłem.— Gdy przyszła koléj na nasze listowe papiéry z ostatniego paryzkiego transportu, ogólne było hurra! Zdawało się tym Panom, iż gdy się który z nich spóźni z zamówieniem, to go kto inny podkupi i towar nasz wyczerpnie. Aż miło wspomnieć jak to szło od ręki!! Ter

młody panicz położył areszt na próbkach wodnego papiéru, mówiąc: „Panie kommissancie, cały zapas dla „mnie, ale każ cyfry wybić M. B.“— Bardzo dobrze (odrzekłem), ale zapene to nie jest cyfra Pana Dobr.— „Tak „jest, (odpowié) może być że i nie moja“— Rozumiem, zupełnie rozumiem, dodałem i w ten moment napiszę, aby cały zapas przysłano;— ale możeby trzeba umieścić papiér ten w pięknym paryzkim kartonie, i dodać do tego sławne pióra Alexandra, których jedyny skład u nas, a przytém kopert i laku pachniącego i przejrzystego w dwunastu rozmaitych barwach?— Może pieczątek gumowych ze złotą literą M?.

—Przewybornie (rzekł młodzian), widzę, iż mnie Pan zupełnie pojąłeś, mamże złożyć Panu w téj chwili pieniądze?

—Bynajmniéj (odrzeknę), tylko godne nazwisko Pańskie i dokładny adres.—

—Slicznie— wyśmienicie!— ani się domyślałem, iżby Wydawnictwo dzieł katolickich przewidywało i owe niektóre uczucia, jakiemi czasem serce ludzkie jest zajęte.—

—Dla czegóżby nie? (odrzekłem), wszakże małżeństwo jest także Sakramentem?— Mamy nawet *Podarki ślubne*, w przecudnych oprawach.—

—To późniéj (rzeknie młodzian), zapewne i do tego przyjdzie, ale ja przed tém sam będę w Krakowie, to wybór zrobię, i zrabuję Panów. Tak jest, . . zrujnuję się na tych Paryzkich towarach!

—Nie pragniemy Pana zrujnować, ale owszem wzbogacić towarem, który zapewne pięknéj narzeczonéj Pana przypadnie do smaku.—

—A jakże Pan wiész że piękna? (przerwie z zapałem młodzian).—

—Domyślam się z Pańskiego zapału iż taki a nie inny zrobić musiałeś wybór.—

—W rzeczy saméj! Piękna jak anioł, i najpiękniejsza z istót, jakie Bóg kiedykolwiek stworzył, a przytém dobra, i jak najlepiéj wychowana przez najgodniejszą matkę— osobę świętą!!

—Zapewne, przez Czarną Panią (przerwałem).—

Jak to Pan wiész? (zawoła młodzian wpatrując się we mnie), czy Pan byłeś w N. . .

—Nie Panie, nie byłem, ale kommisant musi dużo wiedzieć, i to wić, że Hrabia Ojciec Pana był sławnym gospodarzem, że Pan po jego śmierci ogród przerobiłeś na park angielski. . .

—Cóż to za tajemnica? zkądże to Pan wiész, czy Pan byłeś w moich dobrach?.. czy Pan znałeś mego Ojca?

—Nie byłem Panie Hrabio, ale kommissant musi dużo wiedzieć, aby powołaniu swemu odpowiedział.—

—Cóż wy tam szepczecie tak długo (przerwał Pan Bazyli), czy spowiedź jaką odbywacie?— Oto cieszcie się raczéj dobrą nowiną, bo w ten moment zajechał do oberży P. Kanty na ogromnéj indemnizacyi, i będzie znowu funda! . . Oh, co tego to nie puścimy na sucho.—

Zrobił się chwilowo gwar.— Jedni mówili iż wypłacono Panu Kantemu indemnizacyą — drudzy utrzymywali, że jeszcze wstrzymano, dla braku jakiéjś formalności.— Pan Jan dopijał kieliszka podrzémując, a Kelner sprzątał talérze ze stołu.— Wtém wszedł Pan Kanty Całe towarzystwo ruszyło na przeciw niemu— a Pan Bazyli zawsze kordyalny, z całych zawołał piersi:— „Bywajże mi, bywaj Kanteczku, poczciwcze, sercuniu mój! W sam czas przybywasz, pozwól niech cię uściskam na obadwa policzki— moja ty duszo złota! Z kądże

jedziesz? z Krakowa? na taki upał! No biédaku musisz być zmęczony, trzeba ci się ochłodzić.— Napijesz się? powiédz bez ceremonii, każę ci dać lekkiego? A cóż indemnizacyą chapnąłeś rybko? wyznaj szczérze, jakeś poczciwy!—

—No mówiąc prawdę, (rzekł P. Kanty) wzięło się trochę grosza, ale się téż i rozeszło, jakto bywa w mieście!— To kup to, to kup owo, dla żony, dzieci i dla siebie, także i do gospodarstwa, np. u Zieleniewskiego młocarnię, młynek, parę pługów — znowu w Księgarni katolickiéj i u Czecha trochę książek— więc porachować wszystko, to się naliczy sumka.

—Jaka szkoda mój Kanty (rzecze P. Bazyli), iż ci się na takie fraszki rozeszły piéniądze.— Byłbyś ich lepiéj użył tutaj między nami.— Tu cuda dokazujemy już od trzech godzin — od dawna nie było tak dobranéj kompanii.— Wystaw sobie co oni tu ze mną wyrabiają, kazali mi książek katolickich kupić za 50 reńskich.—

—I kupiłeś? (zapyta P. Kanty).

—Musiałem, (odpowić P. Bazyli).—

—A to dobrze! (rzecze P. Kanty) to przynajmniéj raz w życiu na przedmiot użyteczny wydałeś piéniądze.

—Gdzież tam użyteczny? co mi po tych szpargałach! ja wolę czytać po węgiersku.— Kelner! przynieśno tutaj, tego w białym kolorze, bo ja znam gust Pana Kantego.— On tak jak panienka ledziutkie winka lubi, a ja zaś każde. . . Już ja się muszę z tém pochwalić, że nie jestem wymyślny; byle było mokre! . . .

W téj chwili, muzyka wojskowa na czele przechodzącego półku Xcia Felixa Jabłonowskiego szła koło okien.— Wybiegliśmy do sieni, potém na ulicę, i ja téż korzystałem ze sposobności, aby porzucić towarzystwo, które acz dla mnie nader łaskawe, już nie przedstawiało

nadziei zyskowniejszych zamówień.— Poszedłem więc przejść się trochę na około miasta, aby mi gościnny tych Panów wyszumiał traktament. Ulica idąca od oberży na prawo, zaprowadziła mnie za rogatkami do publicznego ogrodu, gdzie grano w kręgle piwem popijając, a na ławie pod lipą przy stole, siedziało kilku przedmieściowych mieszczan, o ile mi się zdaje krupników i rzemieślników, a pokrzepiali się miodem.— Spocząłem na kanapce z darni, i dumając sobie, kreśliłem laską na ziemi cyfry i figurki, gdy do uszów moich dochodzi rozmowa w tych prawie słowach:

Ej, co wam się téżto śni Panie Krypski, gdzieżby dla tego miało zboże zdrożeć, iż go mniéj na świecie! a małyto ten świat? Przecież gdzie on się to ciągnie, za góry i morza, a mówił mi nieboszczyk ojciec co jeździł do Gdańska, że na Szląskiéj stronie takie są łany żyta, co kiep nasze.— Nie to więc przegrywa Panie Krypski, tylko to, że teraz luda jest więcéj, a każde się domaga większéj wygody.—

—Co zaś mówicie Panie Barański o ludziach, tyla ich jest, co ich było, bo przecież i teraz po troje matki nie rodzą.— Ja mówię, że jeśli ich teraz nie mniéj, to i nie więcéj, bo weźcież sobie tylko do głowy, co to luda wymarło i wymiera na cholerę i na inne choroby— a co ich wytrapi śmierć na wojnie, a co téż z głodu uskwierka na przednowku? Ręczę, iż ani połowy nie ma teraz co bywało dawniéj.— Na ten przykład, dawniéj chciałeś czeladnika? dostałeś. Chciałeś dziewki? dostałeś, a dzisiaj to człowiek samby chciał iść w służbę.—

—Za pozwoleniem Panów, niech ja téż wypowiem moje (rzekł trzeci), a jak powiem, to dopiéro osądzicie wszyscy— jeśli będzie łaska to przyznacie, a jak nie to moje słowa na nic.— Ale proszę mnie słuchać, bo ja

nie tak jak drugi, co plecie trzy po trzy, tylko jak mówię to wiem co mówię.— Ani zboża nie ma mniéj, ani ludzi więcéj, tylko Anglik zjada i wykupuje, bo jest w wojnie.— A wojna to jest nie przymierzając jak zmora, co z człowieka wszystką krew wyssie.—

Oto, mówiłem wczoraj wieczór z flisakiem co był w Warszawie, a on znowu mówił z lokajem co służył u jednego Jenerała rossyjskiego, i ten powiadał, że się takie rzeczy dzieją, że ani wypowiedzieć!— Moskwa wali całą hurmą na koniach i na wozach na Turka.— Ale Turek choć to niewiara, dalej w prośby do Francuza o sukkurs.— Jak też Francuz pójdzie po rozum, i jak pogada z Anglikiem, tak ruszyli razem i przyszli aż do saméj Stolicy czarnego Morza.— Dopiéro Rus gdy to zobaczył, odrazu się zamknął w Zamku Małachowskim, jakby nieprzymierzając w fortecy i siedzi. Wtedy obces Francuz szturmuje do bramy, i woła :"Otwórz Rusie!— a on na to" nieotworzę!— Znowu drugi raz podsunęli się do bramy z Anglikiem i z armatami, a wypalili do drzwi, tak, że aż zawiasy puściły, i dalejże do Zamku.— Wtenczas jak się Rus zawinie a jak weźmie bić, tak bił a bił, że z morza Czarnego czerwone się zrobiło, a Francuz na to: Basam terem te tisz, prawdę mi gadali, że ten Rus twardy w karku.— Wtedy Francuz z Anglikiem tak do siebie mówią: Coż mamy teraz robić? czy dalej szturmować czy przestać? Rada w radę, w tém Anglik mówi, mój przyjacielu Francuzie, kiedyśmy już zaczęli, to i bijmy dalej, a Francuz też na to jak na lato, odpowiada: dobrze bracie Angliku, ja sprowadzę zaraz stokroć tysięcy wojska i dopiéro nauczymy Rusa po kościele gwizdać!!— W tém przyszedł między nich inny potentat i tak do nich mówi, Moi Panowie, co wy tu za breweryę dokazujecie?! Czyliż to niedość biédy na świecie, nieurodzaju i głodu a-

byście Wy jeszcze krew ludzką rozlewali a drożyznę powiększali? Ja Was bardzo proszę, abyście się tak pięknie do domu rozeszli jakoście pięknie tu przyszli.— Każdy niech idzie do siebie i Pana Boga chwali.— I tak też ma być, a znów o wojnie nie będzie słychać, i zboże stanieje. Na to Pan Barański (popiwszy miodu rzeknie) dobrzeby i tak było! Co mówicie Panie Krypski?

—Ja zaś mówię, że jak Bóg da; bo to na nic co my gadamy, tylko będzie tak jak Bóg da! A wy jak myślicie Panie Kogutkiewicz?

—Oto myślę że ja jeden tylko wiem o co poszło, bo mi Professor wszystko opowiedział od początku aż do samego końca.— Nie poszło im o nic, tylko o klucz.— Jeden król chciał mieć klucz od kościoła w świętéj ziemi, i drugi téż chciał mieć klucz— i z tąd wojna.—

—Co znowu? co znowu? (rzecze Pan Krupski), a niema to tam ślusarzy coby ze sto kluczów narobili? Tak,.. właśnie (odpowie Pan Kogutkiewicz), myślicie że to taki klucz jak do waszéj stodoły.— To tam klucz być musi ze szczérego złota i jeszcze kamieniami drogiemi wysadzany.— Przecież sobie weźcie do myśli, że to do saméj ziemi świętéj klucz.— No, czy ja źlę mówię Panie Pamulski? gadajcież téż i Wy.—

Cóż ja mam gadać (rzecze Pan Pamulski) kiedy ja nic nie wiem; ja swojego patrzę i w próżniaki się nie wdaję— Najlepiéj mi się upodobało jak to mówił Pan Krypski „że jak Bóg da".— A kiedyście ciekawi nowin to zaproście tego studenta co tam siedzi na trawianéj ławce, i który zapewne jedzie na święta do rodziców, to może co więcéj w szkołach słyszał, jak my tu w tém partykularzu.

Dobrze mówicie (rzekł Pan Ławiński), trzeba go tu zaprosić, bo mu się też może i cnie samemu tak siedzieć.

Zwróciwszy się więc ku mnie, rzekł: „Jeżeli bez urazy „będzie łaska Pańska, to prosimy do kompanii bo tu je„szcze i na trzech byłoby miejsce.“

Oczywiście przyjąłem zaproszenie i usiadłem, a gdy Panu Ławinskiemu na zwykłe zapytania odpowiedziałem z kąd jadę, kto jestem, czém się trudnię, i co tu porabiam, dowiedziało się całe towarzystwo, iż jestem księgarzem. W tym téż duchu zaczęła się toczyć i rozmowa nasza, Pan Ławiński wypytywał się mnie jak się to drukuje książki, a pan Krypski, który od X. Wikarego (zapewne) miał niektóre z naszych dzieł, z radością wykrzyknął; Wiem ja wiem — już teraz wszystko wiem, jaka to drukarnia Panów! to ta katolicka w Krakowie, co drukuje „Czytania świąteczne“ zapewne *Xiędza Antoniewicza* (dodałem), tak jest X. Antoniewicza, (rzeknie Pan Krypski).— O, to piękna książka, niema co powiedzieć, ale nie dla nas, tylko dla prostactwa.— Żeby to był ten Xiądz napisał tak jak się należy książkę dla obywateli z miejskiego stanu, toby był wygrał, ale w tém przegrał, iż napisał dla „ludu naszego“ dla nas to już nie pasuje: — Ale jest téż i inna książka coście Panowie wydrukowali, a ma ją mój syn, (który chodzi do szkoły i już poszedł w tym roku do łaciny) tylko niepamiętam jak się ta książka nazywa?.... wiem tylko, że są wniej trzy obrazki, jeden Kowal, drugi na podobieństwo Panny, a trzeci niby ółtarz — To zapewne *trzy powieści moralne* (odrzekłem) Tak, tak, trzy powieści (rzekł P. Krypski) widzi Pan jak ja to wiem. Otóż to śliczna książka; takeśmy się z tego Kowala uśmiali, że ani Panu powiedzieć! — bardzo piękna historya!

My nie tylko takie książki mamy (dodałem), ale posiadamy liczny zbiór książek do nabożeństwa, i to już w gotowych okładzinach, *np.* książkę Dunina — Ołtarz

złoty, Ołtarzyk mały, Wybór wielki, Wyborek mały, i dużo innych — właśnie stosownych dla obywateli; a mamy też obrazy w krajach obcych drukowane i malowane, na ściany, do feretronów i na chorągwie kościelne

Widziałem ja to te książki, widziałem (rzecze Pan Kogutkiewicz) i niewymawiając moja żona kupiła u Panów taką jednę za cztéry Reńskie, ale powiem szczerze, że to na nic taka książka, i tylko próżny wydatek.— Więcéj w niéj papiéru jak druku! — W środku téż to tam jest trochę téj chwały Bożéj, ale na około sam czysty papiér. Jak to były dawniéj te książki z Officyum na Jasnéj Górze to tak było w książce nabito, że aż druk brzegami wyłaził, otoż mi to była książka *omnes*, ale teraz to Panowie tylko na rzadki pytel drukujecie.— Literki drobniuśkie jak mak, a mało ich na papiérze, tylko jakby muchy z przeproszeniem popstrzyły.

Nie gadajcie próżnych rzeczy Panie Cechmistrzu, odezwie się Pan Ławiński), starzyście, już niedojrzycie, więc wam się dla tego druk mieni — dla czegoż ja to czytam?

—O, wy téż tęgo czytacie Panie Ławiński, rzeknie Pan Kogutkiewicz, ażeście do mnie chodzili z okólnikiem abym Wam przeczytał co tam stoi.

Chodziłem, to prawda (rzeknie P. Ławiński), bo tam było poprzeinaczane, ale téż i wy niemogliście odczytać, ażeśmy poszli obydwa do Profesora.

Nie sprzeczajcie się Panowie (rzecze P. Barański), bo niema o co, lepiéj rozmówmy się o tych obrazach, czyby nie można kupić do naszéj chorągwi? —. Mnie boby się i na ścianę przydał jaki święty, — Jabym też kupił ze dwa na ścianę (rzecze P. Pamulski).

I ja nie od tego (dodał P. Ławiński).

Jeżeli są na pokost malowane, to i ja się niewymawiam (zakończył P. Krypski).

—Już to ja Panów zaręczam (odrzekłem), iż nigdzie piękniejszych i tańszych niedostaniecie obrazów jak u nas.— Mamy w różnych rodzajach cieniowane, na dnie złotém i w kolorach, a potém, drukowane, sztychowane, litografowane, photografowane, suchemi farbami, olejnemi, pokostowemi, i jakie tylko są i będą na świecie.— Raczą tylko Panowie pofatygować się jutro rano do Oberży pod Gwiazdę, a pokażę im próbki, abyście sobie Panowie wybrali podług waszego gustu.

—To dobrze mój Panie kupiec, rzecze P. Ławiński, tak zrobimy, a jak nam się upodoba, to się tu na nas nieskończy, ale całe miasto będzie u Pana kupować; bo oto zaraz mój szwagier . . . . . to jeden . . . . . znowu brat co mi od stryja, ... to dwa . . . . Ej, ktoby tam zrachował, dość że po obrazy będą ludzie ciągnąć jak na processyją. – A teraz téż, jeśli łaska z nami miodu lampeczkę.

—Bardzo chętnie (rzekłem) ale dopiéro jestem po obiedzie i właśnie piliśmy dużo, to się boję.

—Niech się Pan nic nieboi (odrzeknie P. Kogutkiewicz), bo to wszystko miód wytrawi, ja tego próbien . . . . . prosimy nie gardzić!

—Nie gardzę i owszem z całego serca wypiję zdrowie Panów — i jakoż wychyliłem lampę miodu prawie duszkiem, a potém spojrzawszy na zegarek, musiałem udać żem się spóźnił na wyznaczony termin, aby się uwolnić od powtórnéj, a może i od trzeciéj szklanki.

Nazajutrz jeszcze w najlepsze spałem, kiedy o piątéj rano pukają się do drzwi poczciwi obywatele o kupno obrazów — I jakoż widzi Pan, iż zamówienia ich do pięknéj dochodzą cyfry.— Opuściłem miasto w południe, kierując się daléj ku I . . . . Na wyjezdném oprócz pożegnań kelnera, chłopca i stajennego, dołączył swoje

i Rubin, a nachyliwszy się ku bryczce rzeknie: Byłoby się zrobiło wielkie nieszczęście, gdybym zapomniał panu powiedzieć, aby wstąpił ztąd o 3 milki do Państwa NN. gdzie są bardzo dobre państwo, a we dworze jest tyla izb, żeby tam mógł Król mieszkać. A ci państwo nie chcą nigdy innego faktora tylko mnie, proszę kłaniać się od Rubina Scheibe!

Ruszyłem moją bryką à la Tom-Pance, i na wieczór przybyłem do Dóbr PP. NN. W istocie, obok czarującego wdzięku okolicy urozmaiconéj to lekką pochyłością wzgórzów zbiegających ku wielkiemu jeziorowi, to znowu lasków zdobiących wieńcem drzew szerokie łany zboża, uderzony byłem wspaniałością budowli i onych systematyczném uporządkowaniem, które świadczy równie o zamożności właściciela, jak i o jego rozumie i dobrym smaku. To jakaś siedziba Patrycyusza, rzekłem sobie, bo nie buduje, „ze śliny i z gliny“ jak to dzisiaj robią. Trzeba się tu etykietalniéj wziąść do sprawy: zajechałem do austeryi, i ubrawszy się wziąłem tylko mój mniejszy pugilares, aby nieprzychodzić obciążonym do dworu jak Węgier a z preolejkami.— Piękna droga ubezpieczona poręczą a osuszona głębokiemi rowami, prowadziła mnie do pałacu w czworobok budowanego.— Przeszedłem przez most rzucony na kanale który opasywał dworskie zabudowania, a potém przez drogę zwirem wysypaną obchodziłem owalny kobierzec który się rozścielał przed domem, jak rzucona sztuka zielonego aksamitu, albowiem murawa była nader niska i błyszczącéj świeżości.— Na dwóch bokach skrzydeł pałacowych były kępy drzew jak zwykle w parkach angielskich, ale inaczéj i logiczniéj sadzone; albowiem, najwyżéj rosnące drzewa były w środku i strzelały w górę jak wieże kościoła, a na około zasadzono liściaste i gęste. Przy nich była podsada z niższych

krzewin, aż w końcu była druga podsada z kwiatów tonących stopniowo w murawie ˙ Zdawałoby się iż to są jakieś piramidy wyrastające z ziemi i piętrzące ku chmurom.— Niektóre budynki gospodarskie obsadzane były szczelnie przy murach na trelarzu, winogronami lub brzoskwiniami, a inne prostą grabiną ale bardzo starannie rozpiętą i strzyżoną, tak, iż tylko gdzie niegdzie przeglądały białe ściany gospodarskich gmachów.— Studnia z pompą na boku stojąca była także obsadzona niższemi krzewiami, a dach jéj okrągły wyglądał jakby wierzch turbanu, i jedyne ku niéj wejście było przed okiem zamaskowane.— Zdawało mi się iż to obsadzenie jest bardzo logiczne, bo cień drzew utrzymuje chłód potrzebny dla źródła a nawzajem rozlewająca się woda, która gdzie indziéj tworzy bajoro, dopomaga tu do wzbogacenia wegetacyi roślin sąsiednich.— Uważałem szczególniéj w sadzeniu klombów pewne przewidzenie na przyszłość; oszczędzono bowiem przy założeniu parku wszystkich dalszych a więcéj zajmujących widoków. Pojąłem, iż tam tylko wysokopienne zasadzano drzewa, gdzie należało spocząć oku.i zasłonić mniéj powabną okolicę, ale nigdy kępy drzew niepozbawiały rozkoszy bujania wzrokiém po szerokiéj i umajonéj przestrzeni. Nie było téż owego mnóstwa ścieszek krętych i drożyń w wężyki, ani owych altan i altanek w których komary dzwonią natrętną pieśń głodu, ale było kilka pięknych dębowych ławek pod wiekowemi lipami, które zapewne przez uszanowanie dla antenatów zostawił właściciel, i tylko huśtawkę dla młodego pokolenia na dwóch zawiesić sobie pozwolił. I słusznie, bo się już może dziadowie jego pod ich cieniem wykołysali, a i on tam przed skwarem świata nieraz szukał ochłody.— W rogu jednego pawilonu uderzyła mnie osobliwa budowa części zamku różniąca się od reszty, a przecież niepsująca

harmonii całego planu, a że tamtędy właśnie przechodziłem, więc zatrzymałem się przed dużemi drzwiami, ozdobionemi u góry pobożną płaskorzeźbą, nad którą była framuga z dzwonkiem. Na drzwiach przybite pozwolenie J. E. Xiędza Biskupa odprawiania mszy świętéj, świadczyło iż to była kaplica pałacowa.

Zbliżając się do bramy pałacowéj, spotkałem się z młodym paniczem, liczącym może lat 16 do 17, idącym zapewne na przechadzkę ze swoim nauczycielem, poważnym, ale bardzo miłym z wyrazu twarzy. Ukłoniłem się tym Panom uprzejmie, ale chciałem ich minąć bez zaczepienia, kiedy panicz jeszcze uprzejmiéj mi się kłaniając pyta: — „Czyli Pan chcesz widzieć się z moim „Ojcem? Rodzice moi wyjechali w sąsiedztwo, lecz po„wrócą niebawem, niech Pan raczy zaczekać na nich, ja „tém czasem będę Panu służył.“

— Niechcę przeszkadzać Panu (rzekłem) w miłéj przechadzce, widzę iż pan właśnie wychodziłeś z domu.

—O, to nic nie szkodzi (odpowié młodzian), będę wynagrodzonym towarzystwem Pana.

Zaprowadził mnie tedy do pałacu. Tam szliśmy przez kilka pokojów, aż do salonu, a i tam nawet jeszcze mnie nie pytał o nazwisko, i cel méj wizyty, tylko posunął stołek, prosząc abym usiadł, a przepraszał iż może długo mi się czas będzie wydawał, czekać w jego towarzystwie na powrót rodziców.— Pomyślałem sobie — Oto widać jakiś grzeczny jest młodzieniec i wychowany w zasadach téj dawnéj uprzejmości, któréj zaledwie w niektórych domach pozostały ślady. — Niechcąc atoli nadużywać jego delikatności w dowiedzeniu się jakiego ma gościa, powiedziałem, iż jestem Kommissantem katolickiéj księgarni.

—Bardzo Panu będą moi rodzice wdzięczni (odrzecze młodzian) iż do nas wstąpiłeś, bo wiem ile cenią ten zakład, i jak wiele sobie po nim obiecują prawdziwéj dla kraju korzyści.— Zdaje mi się, iż posiadamy wszystkie dzieła w zakładzie katolickim wydane, bo moi rodzice dali polecenie księgarzowi w N., aby nam każde wychodzące dzieło przysyłał, jednak miłą im będzie Pańska wizyta.

—Może insze dzieła w tym samym duchu choćby gdzie indziéj wydane posiadacie Panowie (rzecze nauczyciel) zapewne Pan przywiózłeś z sobą katalog?

—Jesteśmy (odrzekłem) w bezpośrednich stósunkach, ze wszystkiemi wydawcami katolickiemi tu w kraju i za granicą, a nawet od niektórych zyskaliśmy przywiléj wyłącznego u nas składu, *np.* P. Castermana, Goemere, Dessain, Fonteyn i innych.

—Znane mi są imiona tych wydawców (rzekł nauczyciel), są to nader zasłużeni ludzie, bo wzbogacili literaturę dziełami w najlepszym duchu pisanemi.— Ale podobno zakład katolicki ma również skład rycin Düsseldorfskich i paryzkich? — Czyliby ten pugilares, który pan piastujesz, a z którego ośmielam się pana rozgościć, nie mieścił jakich próbek tego pięknego towaru?

—Tak jest Panie (odrzekłem oddając pugilares w ręce uprzejmego pana), w tym kartonie są próbki rycin naszych i Düsseldorfskich, jeżeli pan łaskaw jesteś przejrzeć, to się obeznasz z nowemi utworami

Otworzyłem mój pugilares, a ci dwaj panowie, położywszy go na stole, przeglądali kolejno ryciny, układając je z największą ostrożnością jedne na drugich, i czyniąc uwagi pochlebne lub spostrzeżenia krytyczne w tonie pełnym delikatności.— Niektóre z tych rycin bardzo

się młodemu paniczowi podobały, rzekłem mu więc, iż gotów jestem zapisać lub nawet te próby zostawić.

—Bardzo Panu dziękuję (odrzekł młodzieniec), ale ja jeszcze żadnemi funduszami nierozrządzam, mogę więc tylko prosić moich rodziców, aby mi kupili.

Pomyśliłem sobie, oto jakiś dom, gdzie patryarchalne przechowano obyczaje. — Tak nam czas schodził, kiedy ruch na podworcu zdawał się zwiastować przyjazd samych państwa.

Młodzieniec mnie przeprosił, iż na chwilę odchodzi przywitać rodziców, a zostałem tylko z guwernerem.

—Jestem tu (rzęknę) pod urokiem i okolicy i wspaniałości miejsca i uprzejmości osób, ktore dotychczas miałem szczęście poznać.

—Tak jest (odrzeknie nauczyciel), okolica jest bardzo piekną i rolnictwo starannie i na wyższą stopę prowadzone, a mój elew jest bardzo miłym i zdolnym młodzieńcem.

—Jest to największym zaszczytem i pochwałą dla nauczyciela.

—Wcale sobie téj zasługi nie przypisuję (przerwał natychmiast nauczyciel), bo to jest dziełem rodziców, wychowania domowego i cnotliwych wzorów jakie dzieci mają ciągle przed oczami.— Dom PP. NN. należy do małéj już liczby tych naszych słynnych w dziejach rodzin, które zachowały całą godność, prawość, uprzejmość i gościnność dawnych naszych panów.— Nieznajdziesz tu pan ani obłudy, ani przesady, ani fałszywego popularyzowania się, ani odpychającéj dumy.— Umieją tu połączyć godność stanowiska z uprzejmością; rząd i ład domowy z hojną szczodrotą.— Wysokie moralne i rozumowe wykształcenie z prostotą myśli i wysłowienia się. — Dość na tém, że powiem panu, iż mnie się zawsze zdaje, że jestem w do-

mu jakiegoś poważnego Senatora, który po trzech wiekach zmartwychwstał i znowu tu żyje, aby nauczył pokolenie jak się dawniéj żyło i jak żyć należy.

— Wiérz mi pan (odrzekłem), iż tego samego doznałem wrażenia gdy się tu zbliżałem. Wszystko tu oddycha powagą, wielkością, i budzi jakieś wspomnienia, a skłania do uszanowania chociaż nieodbiera swobody, jaką rzadko zachowują ludzie niższego stanowiska gdy są w zetknięciu z wyższemi.

Bo też to jest właśnie cechą prawdziwéj wyższości (rzecze nauczyciel) gdy nieupokarza i nieponiża niższych pozycyi, ale ku sobie pociąga i podnosi. Ten przymiot znajdziesz Pan w zastósowaniu tak przez panią domu jako i przez Pana.— Ja tu już spełniam obowiązki nauczycielskie od lat kilkunastu, trzeciego wychowuję im syna, a nigdy nieuczułem ciężaru służebnictwa. Umieją oni pracę moją sprawiedliwie nagradzać, a mozoły mojego powołania osłodzić! — Są mojemi zwiérzchnikami a razem przyjaciołmi, ja ich szanuję, słucham i kocham — należę niemal do ich rodziny, a dla ich dzieci prawdziwie podzielam rodzicielskie przywiązanie . . . . Najstarszy . . . . . (rzecze on, ale łzy nie dały mu daléj mówić).

—Czy umarł? (zapytałem),

—Oh nie, żyje . . . . dzięki Bogu! najszlachetniejszy młodzieniec! . . . . ale jest daleko . . . . i schyliwszy głowę, z boleścią się namyślał czy resztę powiedzieć? Przerwał jednak tę rozmowę i wróciwszy do dawnego przedmiotu tak daléj opowiadał: — Jutro się Pan może zechcesz przejść po wsi rozłożonéj na pochyłości góry — piérwsze domy, które tam znajdziesz porządnie murowane i z ogródkami parkanem otoczonemi, są mieszkaniem gracyalistów, to jest wysłużonych domowników u ojca dzisiejszego pana i u niego samego.— Trochę o podal na wzgórzu jest duży budynek dachówką pokryty; jest to szpital

dla chorych, kosztem państwa naszych utrzymywany.— Obsługuje go miejscowy chirurg, a dwa razy na tydzień lub w niektórych zdarzeniach dojeżdża fizyk cyrkularny. W środku wsi jest kościół przy którym plebanija Xiędza Proboszcza, nosi on tytuł kanonika honorowego i jest poufałym przyjacielem domu.— Państwo nasi bardzo go poważają, a w każdym wypadku ważniejszym do jego rady się odnoszą.— Zaraz obok, jest wikaryjka. Xiądz Wikary mszę świętą codziennie odprawia w kaplicy pałacowéj, w dni zaś imienin Państwa lub dzieci, a nawet i moich lub zasłużonych domowników, to sam Xiądz Kanonik ze mszą świętą przychodzi.— Na przeciwko kościoła jest szkoła wiejska prowadzona przez usposobionego nauczyciela; jednak X. Kanonik sam wykłada katechizm, a ja uczę elementarnego budownictwa i mechaniki początkowéj — oto po prostu, jak postawić dom, stodołę, stajnię, i jak młyn urządzić, wóz lub pług przysposobić.— Wszyscy służący jakich tu Pan widzisz są miejscowi i ani jednego nie mamy obcego. Rządca nawet jeneralny jest synem włościanina.— Służył on najprzód za chłopca do kredensu u ojca dzisiejszego Pana, późniéj używał go pan do dozoru; że zaś dobrze pisał i rachował a moralnie się prowadził, więc postąpił na marszałka domu — późniéj na pisarza, ekonoma, aż w końcu na jeneralnego rządzcę.— Ale ja może Pana nudzę opowiadaniem tych szczegółów? . . . . . Ah panie, (odrzekłem) gdzież byś mnie też pan nudził! ja słucham tego z największém zajęciem i słysząc niedowierzam uszom moim! — Zdaje mi się że mnie mój koń do innego świata uniósł, i że jestem w miejscu zaczarowaném.— Bo ja się Panu przyznam, iż zupełnie inne miałem wyobrażenie o naszéj arystokracyi — wystawiano mi wielkich panów, jako bogatych próżniaków zupełnie już wynarodowionych — du-

mnych z zasługi przodków ale pozbawionych własnéj.— Rozrzutnych a skąpych, nieprzyjaciół światła a przecież imponujących drugim górnemi frazesami i ogólnikami. Wystawiałem ich sobie, jako wielkie przeszkody, na drogach ogólnego pochodu ku celom rzeczywistym. Porównywano mi ich do figurantów albo do owych aktorów, którzy na scenie bywają Cezarami i Brutusami, a za kórtyną są lichemi tylko udawaczami odgrywanéj roli.— Nie mogę więc Panu zataić moich uprzedzeń a może i przesądów. Więcéj powiem: miałem odrazę do tych panów którzy jak pawie, całą wartość w błyszczących tylko pokładali piórach. Ich wzrok pogardliwy mnie raził, stąpanie z góry jak chód rozgniewanego indyka szyderczy śmiéch we mnie budził, ich wymuszone formy i trudne wysłowienie się w ojczystym języku, wzmagało moją niecierpliwość i usprawiedliwioną że tak powiem ku nim nie chęć.

Zupełnie rozumiem myśl Pańską (odrzeknie nauczyciel), ale to wszystko co Pan mówiłeś, nie stósuje się do naszych starych Panów, to jest do prawdziwych panów, ale raczéj do panków i półpanków*— do téj mówię świeżéj warstwy, która nie weszła wielką bramą zasługi do znaczenia, ale furtką ogrodową lub przez gotowalnię.— Tych wcale bronić nie myślę, a nawet możebym z pewnemi wyjątkami pisał się na zdanie Pańskie, lecz niechaj Pan zawsze rozróżnia tę gniazdową starą szlachtę, co to stoi jak mur fortecy, od téj innéj która jest więcéj podobną do teatralnéj dekoracyi. O to rozróżnienie bardzo się upominam, albowiem wartość tych dwóch rodzajów jest zupełnie inna, chociaż ich zewnętrzne kształty do siebie zbliżają. Pan z panów, czyli prawdziwy nasz magnat, jest jak sztuka złota, a panek jak liczbon.— Oba mają jeden połysk a czasem i jeden odcisk, ale jakaż różnica w wartości! —

—Kiedyśmy tak rozmawiali, wszedł pan domu a uścisnąwszy rękę nauczyciela, ukłonił mi się przyjaźnie i rzekł:

—Przepraszam Pana, iż go zaraz niepowitałem w moim domu, pomimo iż wiedziałem od mego syna iż miłego mamy gościa, ale to jest właśnie godzina wypłat za najem dzienny, nie godzi się więc opóźniać ludziom chwil pożądanego spoczynku.— Obok tego wiedziałam iż Pan jesteś w dobrém towarzystwie mego przyjaciela, którego konwersacya znudzić nie może, a przynajmniéj mnie zawsze zajmowała, chociaż już lat blisko dwadzieścia z sobą rozmawiamy.— Pan jedziesz z Krakowa?

—Tak jest Jaśnie Wielmożny Panie (odrzekłem), przed dwoma tygodniami wyjechałem z Krakowa.

— Bardzo Panu wdzięcznym jestem iż do nas wstąpiłeś.— W ogólności zaś pochwalam myśl Panów, iż wysyłacie na prowincyą kommissantów zbierających zamówienia na dzieła tego rodzaju jakie zakład P. W.W. wydaje.— Nastręczacie Panowie ułatwienia nabycia dzieł, których może każdy u nas w kraju pragnie, ale cofa się przed trudnościami wyboru i środkami ich sprowadzenia.— W kraju naszym więcéj rolniczym jak przemysłowym, kommunikacye są trudne — brak pism literackich zostawia nas wielu w zupełnéj niewiadomości o wychodzących dziełach; wreszcie przyznać muszę iż jesteśmy ciężcy w zdecydowaniu się, i tak nam jakoś schodzi.— Ja moją bibliotekę podzieliłem na cztery części.— Jedna służy dla mnie samego i dla mojéj żony, oraz dla sąsiadów oczywiście już poważniejszych wiekiém.— Druga pod kluczem P. N. (nauczyciela) stanowi podręczny zbiór książek dla moich synów, i składa się z dzieł naukowych, historycznych, literackich i niektórych illustracyj.— Trzecia szafa książek należy do moich córek i matka niemi rozrządza, a o doborze dzieł stanowi.— Czwarta dla ludu wiejskiego,

jest pod kluczem i rozrządzeniem naszego Xiędza Wikarego, młodego ale bardzo zacnego kapłana.— Otóż będę Pana prosił o cztéry katalogi, aby każdy z nas bibliotekarzy właściwych zbiorów, wybrać mógł wcześniéj to co znajdzie dla siebie być użytecznêm.

Ukłoniłem się bardzo wdzięcznie, i miałem coś odpowiedzieć, ale ujęty nieznanym mi wdziękiem obejścia się, jakoś zaniemiałem.— Ja, co to przecież i towar pochwalić i do kupna zachęcić umiem, straciłem kontynans kupiecki, i stojąc jak wryty, byłbym się tylko rad kłaniać jak Pagoda Chińska. Tak mi ten Pan N. . . . zaimponował! . . . . nie dumą, bo bardzo grzeczny i miły, ale czémś takiém, co to jakby powietrze albo jakby światło. Widać iż Pan N. . . . spostrzegł mój ambaras i zaraz mnie też na tropie właściwym postawił, mówiąc:—

— No, proszę Pana, abyś mi raczył pokazać ryciny które się mojemu synowi podobały, bo chciałbym już z wiadomością rzeczy zamówić je u Pana gdy będzie obecnym;— resztę zaś rycin obejrzymy wszyscy przy herbacie, bo niechciałbym Pana fatygować rozkładaniem ich dla każdéj osoby pojedynczéj.— Zaprosiłem Xiędza kanonika z Xiędzem Wikaryuszem, więc cała nasza kolonia będzie razem podziwiać utwory rylca znakomitych artystów, do których się Panowie po dzieła sztuki udajecie.—

— Pospieszyłem odszukać rycin żądanych.— Były to Ewangelie Overbecka i inne niektóre ryciny Düsseldorfskie, oraz widok rynku Krakowskiego naszego wydania, ten, który rysowany przez Wojciechowskiego tak pięknie sztychowanym jest przez Honecka w Dreznie.—

— Zgadzam się zupełnie na wybór mego syna, rzekł P. N., a proszę przysłać podwójny exemplarz Ewangelii, bo chcę go ofiarować X. Kanonikowi, lecz teraz nie chcę

obciążać pamięci Pana słownem zamówieniem, gdyż wygotujemy dokładną notkę życzeń naszych.— Czyli wyszedł już trzeci tom podróży P. Manna na wschód? dopiéro posiadam dwa piérwsze a chciałbym się rychło doczekać trzeciego, bo to jest nader zajmujące i z talentem napisane dzieło.— Słyszałem niesprawiedliwy zarzut, jakoby dzieło to, było powtórzeniem ogłoszonych w Czasie korespondencyj.— Ja co dziennik ten od piérwszych chwil trzymam, a dzieło Pana Manna z uwagą czytałem, nie tylko nie widzę powtórzenia, ale zrozumieć nie mogę, jak kilka ćwiartek pospiesznéj korrespondencyi można porównać z trzema grubemi tomami sumiennéj, umiejętnéj i głęboko rozważonéj pracy. Zupełnie dzielę zdanie mego dojstonego przyjaciela, waszego X. Biskupa JWgo Łętowskiego, którego styl w jednym z artykułów Czasu poznałem, iż „czytając jeden tom téj podróży, ogląda się czytelnik za drugim — a ja téż drugi przeczytawszy, utęskniam za trzecim, w którym ma być wspomnienie o życiu Wacława Rzewuskiego.— Nadzwyczaj jestem tego ciekawym, bo znam całą rodzinę, a Pana L. R. szczérym jestem przyjacielem — wszakże Panowie wydajecie także jego dzieła?— Mam ich już kilka, a dochód za wszystkie służy na dobroczynne cele; praca wiec jego podwójnie jest użyteczną.— Potrójnie (odrzekłem), bo i my z tego dobrodziejstwa korzystamy, albowiem Hr. L. R. hojnie podpiera naszą księgarnię, już to dając nam zwykłą korzyść na druku, już znowu zakupując u nas dużo dzieł poważnéj treści.—

— Jakież zwykle kupuje dzieła? (rzeknie P. N.) jeżeli to zapytanie nie znajdziesz Pan niewczesném?

— Najwięcéj dzieł łacińskich, jako to Ojców kościoła i tym podobne; bo Hr. L. R., nic tuzinkowego nie lubi (dodałem z przyciskiem).

— W istocie (odrzeknie z namysłem P. N.) jest to przymiot który zawsze cechował jego duszę.— Stósował on zawsze i wszystko do oddzielnych własnego pojęcia rozmiarów, a to jest duża i szlachetna skala! . . . . Wtém otworzyły się drzwi od pobocznego pokoju i z nich wyszła dama o ile domyślić mi się było łatwo, sama Pani domu, z nadobną córką i młodszym synem.— Wstaliśmy wszyscy;— Pani zajęła miejsce na kanapie, a sam Pan domu przedstawiwszy mnie Paniom rzekł: Pan kommissant Wydawnictwa dzieł katolickich, posiada obok książek i wybór rycin bardzo cennych.—

— To bardzo dobrze (odrzeknie Pani domu), podwójnie więc będziemy korzystać . . . Panowie mieliście w tym roku bardzo piękną wystawę dzieł sztuki, czyliż to stoi w związku z przedmiotami które Panowie w księgarni posiadacie?

— Wcale nie JWna Pani (odrzekłem). Towarzystwo sztuk pięknych ma na czele swojém Dyrekcyą której P. W. W. jest tylko sekretarzem, ale zakład nasz Wydawnictwa a razem rycin religijnéj trześci, jest zupełnie prywatném i osobném jego przedsięwzięciem, działającém na własny rachunek.— Ja jestem również agentem Towarzystwa sztuk pięknych i przyjąłem na siebie obowiązek umieszczania akcyj, lecz osobne ku temu posiadam od Dyrekcyi upoważnienie.—

— Bardzo dobrze (dodał Pan N.) iż o tém jest mowa, bo zaraz będę Pana prosił o zapisanie na imie mojéj żony 5 akcyj, na moje 5, a na każde z dzieci moich po 2, razem więc uczyni podobno 20?

— Tak jest Jaśnie Wielmożny Panie (odpowiedziałem), dzisiaj wieczór wygotuję,— chodzi mi tylko o imiona szanownéj konsolacyi JJWW. Państwa.—

— R. . P. E. J. H. (podyktował mi gospodarz domu).

Wkrotce w głównych drzwiach, któremi i ja wchodziłem, pokazał się X. Proboszcz sędziwy, za nim X. Wikary, a za nimi syn Państwa N.-- (bo zapewne P. N. posłał był syna aby przywiózł X. Kanonika, gdyż jakoś inaczéj szanują tu Xięży, jak się to gdzieindziéj widzi).— P. N. wyszedł naprzeciw niego — Pani dumu wstała i wszyscy za nią powstawali — X. Kanonik przywitał nas słowy: Laudetur Jesus Christus — Wszyscy mężczyzni odpowiedzieli in Saecula Saeculorum, a Pani po polsku — — na wieki wieków amen. Prosimy X. Kanonika, i razem przepraszamy, żeśmy go śmieli fatygować, ale znając jego życzliwość dla Wydawnictwa katolickiego, chcieliśmy mu przedstawić kommissanta tego zakładu.—

— Bardzo się cieszę z poznania (odrzekł X. Kanonik) i z pobytu Pana w tych stronach, bo może zdołasz Pan obudzić smak naszéj okolicy, do literatury katolickiéj, która obok powabu jaką musi mieć prawda, prowadzi ludzi do poznania ich rzeczywistych przeznaczeń.— Ja się tu rozpływam nad Skargą i Zbigniewem Oleśnickim— — wszakże te dzieła pisał Hr. Maurycy Dzieduszycki pod Pseudonimem? —

— Zapewne tak jest (odrzekłem), ale zdradzać Pseudonima nie mogę.—

— Słusznie (odpowié X. Kanonik), zostawiasz nam Pan wolność domyślenia się — nie zbijając wszakże domysłów naszych. Kiedyż Panowie wydacie zapowiedziane nam dzieło, Wieczory w Petersburgu przez Hr. Demaistre? bardzobyśmy go pragnęli, acz przewiduję iż początkowo pozbycie tego dzieła pójdzie Panom z trudnością?— Winszuję Panom bardzo wydania Świętych Patronów w sześciudziesiątu małych rycinach, bo i pomysł dobry i wy-

konanie bardzo niepospolite — Małe Album kościołów Krakowskich zostawiałoby nieco do życzenia pod względem rysunku i sztychu, ale zawsze jest nam miłą pamiątką grodu, który tyle wspomnień nastręcza i tak liczne posiada jeszcze kościoły.

— Żałuję (odrzekłem), iż tu nie wziąłem z sobą drugiego kartonu w którym znajdują się ogłoszenia dzieł nowych, oraz katalogi i niektóre pojedyncze exemplarze książek, bobym miał zaszczyt pokazać X. Kanonikowi okólnik nasz o nowych dziełach. Dosłyszał to Pan domu, i natychmiast zadzwonił na lokaja, prosząc mnie abym dał stósowne dyspozycye; — jakoż wskazałem służącemu którą z paczek mieć potrzebuję — a wtém téż otworzyły się podwoje od sali jadalnéj, i dwaj lokaje wnieśli do salonu tacę z wszelkim do herbaty przyrządem, i postawili na dużym przed panią domu stole.— Pani domu z pomocą najnadobniejszéj córki rozlewała herbatę, posuwając filiżanki osobom dla których były przeznaczone, a zaczynając oczywiście od X. Kanonika.— Xiądz Wikary z panem Nauczycielem, mówili z sobą na boku, a młody Pan, to jest średni z synów wskazując tylko wzrokiem mój karton rycin, naradzał się pocichu z siostrą. Przy herbacie toczyła się rozmowa między Panem domu a X. Kanonikiem o gospodarstwie, która to kwestya o tyle mnie zajmowała, o ile żadnego słowa jakie P. N. wymówił, niechciałem stracić — bo byłem pod urokiem i jego rozumu i obejścia się w ogólności.—

— Nie myślę (mówił P. N.) aby mój sąsiad dobrze wyszedł na zakupnie tak drogich w Szląsku owiec i to jeszcze w najpiękniejszym gatunku, bo w ogólności jestem raczéj za stopniowém ulepszeniem własnych miotów to jest owiec, bydła i koni, jak za importacyą całych stad owych wypieszczonych cudzoziemców, którym się ani nasz

klimat, ani pasza, ani rodzaj obchodzenia się nadać nie może. Każdy kraj ma, iż tak powiem, swoją właściwość, do którćj zastósowane są odpowiednie mioty zwierząt domowych.— Gwałcić bezkarnie tych praw nie można, ale uszlachetniać nasze mioty powinniśmy, i to z wielką rozwagą i oględnością.— Doświadczyłem, iż krowy moje polskie krzyżowane z holenderskiém bydłem, nierównie więcéj wydają mléka jak u P. M. . . . oryginalne holenderskie, i to z powodu łatwego do pojęcia, gdyż do przymiotu swojskości moich krów, którego nie utraciły, przybywa im jeszcze przez krzyżowanie, wzrost i siła, kiedy tymczasem oryginalne, zmieniwszy ojczyznę swoją, straciły przymiot swojskości a został im tylko jeden wzrostu. Dopóki wszakże właściciel ucieszony nowym nabytkiem, karmi swoich gości najsmaczniejszemi płodami ziemi, dopóki sam po razy kilka zagląda do stajni i dozoruje, dopóty krowy zachowują jeszcze dawną siłę i podoje mléka są większe.— Ale skoro tylko czeladź dostrzeże, że przybysze już panu spowszedniały, i że jest niemi coraz mniéj zajętym, to i oni mniejszą do nich przywiązują wartość, i zamiast burakowych pasztecików podają im prostą pszenną i jęczmienną słomę, a wtenczas krowy holenderskie utęskniając za dawnemi wygodami, odmawiają mléka, kiedy tym czasem nasze mniéj wybredne, jednostajne przynoszą korzyści.— Tak mi się zdaje — nie chciałbym jednak upierać się przy mojém zdaniu.—

— Zupełnie się zgadzam na zdanie Pańskie (rzecze X. Kanonik) *in natura non datur saltus*, jak to mówią.— Wszystko powinno się stopniowo ulepszać, i dla tego w ludziach nawet boję się tych gwałtownych skoków, co to dopiéro chołysz a nazajutrz bogacz, dopiéro student a nazajutrz mąż stanu.— Boję się nawet i tych

nagłych do wiary nawróceń(które Ateusza przerzucają odrazu w sferę najwyższéj extazyi.—

Herbata się skończyła.

Lokaje przyszli sprzątnąć tacę, i zmiéść zę stołu okruszyny, a służący posłany po drugi mój karton powrócił i przyniósł próby papiérów i katalogi.— Pani domu zaprosiła mnie, abym najprzód mój pugilares z rycinami rozłożył, a Pan domu dodał, „tém bardziéj, iż ja sobie u Pana zamawiam dwa ex. Ewangelii Overbecka, widok Rynku Krakowskiego, a może i inne jakie się mi szczególniéj spodobają". Młody P. N. z miłym uśmiechem spojrzał na ojca i na siostrę, ale nie wiedząc czy dla niego ojciec te sztychy przeznacza, nie śmiał sobie takiego podarku przywłaszczać.— Dopiéro ośmielił go ku temu nauczyciel, mówiąc aby podziękował Ojcu za tę niespodziankę. Otoczono stół, a ryciny moje przechodząc z rąk do rąk sprawiedliwe znajdowały ocenienie.— Niektóre z nich notował sobie X. Proboszcz na urywku listu wyjętego z kieszeni, niektóre Pani N. a X. Wikary dopominał się o drobne obrazki dla ludu.— Po przejrzeniu rycin, przyszły katalogi książek, z których Pani N. jeden prędko przebiegła, naznaczając niektóre dzieła haczykiem od roboty, albowiem (o ile mi się zdaje antipedium do Ołtarza robiła). P. N. swój katalog schował do kieszeni, toż samo X. Kanonik, X. Wikary i P. Nauczyciel. Co do papiérów listowych, z tych ponotowano tylko numera.— Gdy już cały przegląd mych próbek był skończonym i kartony upakowane, dał się słyszeć turkot powozu, domyśliłem się więc, iż miał odwozić Xiędza Kanonika i Wikarego.

—A Pan gdzież zajechałeś, i gdzież noc przepędzisz? (zapytał mnie Pan domu). Stanąłem tu w austeryi za kanałem (odrzeknę).

—Pojmuję rzecze P. N, iż nieznając nas wcale, nie chciałeś Pan liczyć na naszą gościnność, ale przecież jesteś w Polsce i powinieneś P. wiedzieć, żeśmy w ogólności gościom radzi, a tém bardziéj takim, co nam dobréj a nie złéj nauki towar rozwożą. Jednak kiedy tam się już zakwaterowałeś, to Cię X. Kanonik raczy wziąść do powozu, bo jemu to po drodze, jutro zaś u nas jest Msza św. o 7méj rano w kaplicy, a śniadanie o 8méj po gospodarsku, więc Pana prosimy na jedno i na drugie, jeżeli sobie życzysz?

—X. Kanonik, a za nim X. Wikary i ja w końcu pożegnaliśmy Państwa NN. i ich rodzinę, oraz P. N. nauczyciela, i w parę minut byłem już w oberży, gdzie zastałem wszystko w największym porządku i dużo lepjéj i czyściéj jak pod Gwiazdą w mieście N. . . . Nazajutrz wstałem o 5téj zrana, obszedłem całą wieś, a wracając spotkałem X. Wikarego idącego do pałacu — pospieszyłem więc za nim, a w tém też dał się słyszyć dzwonek pałacowéj kaplicy, zwołujący domowników na Mszę św. Kaplica mała ale pięknie i bogato przystrojona, była pełną ludzi, bo nietylko byli państwo i domownicy, ale i wielu z włościan.— Po Mszy św. przywitawszy się z Państwem N. N. towarzyszyłem im do domu, a sam Pan zaprosił mnie do swego pokoju, i oddał notatki zamówień, które razem z akcyami T. S. P. wynosiły 270 fl. m. k.— i rzekł: o ile na prędce mogliśmy wynotować, o taki towar teraz Pana prosimy, późniéj zaś rozpoznawszy się bliżéj z katalogiem, przez korespondencyą z Księgarnią nasze życzenia załatwiać będziemy.— Do notatek dołączona była suma pieniężna, a ja tylko oddać mogłem w zamian: 20 zapisanych akcyj, i przyrzeczenie iż natychmiast pisać będę o przysłanie z Krakowa dzieł obstalowanych.— Marszałek domu zaprosił nas na śniada-

nie, które zastawiono w sali jadalnéj.— Była kawa, herbata i pełno ciast domowego pieczywa.— Pani domu raczyła mi oświadczyć, iż wczoraj odczytała katalog i znalazła dobór najlepszych dzieł polskich i francuzkich i takie bogactwo rzadkich już edycyj, iż zdziwioną była, że zakład nasz tak wielkie od parę lat przybrał rozmiary. — „Jaka to jest szkoda (dodała ona), iż mało kto wié o tém, „i że kraj takiego zakładu nie proteguje.“ —

—Zapewne (odrzekłem), iż nie możemy pochwalić się z posiadania ogólnéj kraju sympatyi, ale pojedyncze osoby dają nam stałe i szlachetne dowody protekcyi i życzliwości i tak Hr. A. Ł. z Narola.— Hrabina W. C. z domu P.— Hr. H. z domu S.— Hr. Z. K. który piérwszy fundusz na ustalenie zakładu udzielił i niektórzy inni

—Proszę Pana, abyś i mnie policzył, nie między protektorki, bo tego tytułu nadawaćbym sobie nie śmiała, ale między bardzo życzliwe zakładowi — myślę iż Pani Z. P. . . musi być także Panom bardzo przyjazną.—

—Pani Z. P. (odrzekłem) jest prawdziwą opatrznością miasta, matką ubogich, i takim doskonałym wzorem cnót chrześciańskich, iż jéj przykład najzbawienniejszą jest dla społeczeństwa propagandą.— Wszystko ją obchodzi co tylko ulgę lub dobro kraju przysparza, lub wróżyć może, i dla tego przyczyniła się i ona wiele do pomyślności naszego przedsiębiorstwa, ale oszczędzamy jéj, jako niewyczerpanéj dla drugich opatrzności.—

—Ja chętnie będę między mojemi sąsiadkami, agentem Zakładu Katolickiego, i niech Pan o tém Pana W. W. zapewni.

—Nie omieszkam (odrzekłem) i przewiduję ile będzie wdzięcznym za życzliwość takiego domu, jakim jest JWch Państwa Dobrodz.— Późniéj pożegnałem Państwa N. N. i powróciłem do mojéj oberży, w któréj chciałem koszta

stajenne i noclegu opłacić, ale mi odpowiedziano, iż ze dworu wszystko jest już zapłacone.—

—Ztamtąd ruszyłem około 10téj . . .

—Dość już mój Panie Józefie— dość! Zostaw mnie pod wrażeniem twojego ostatniego opisu— skreśliłeś w nim obraz mojego ideału!—

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O CHINAKACH CZYLI IGNAMACH.

(Tchou—Yu).

WSTĘP.

Ubytkowi ziemniaków przypisać głównie musimy drogość pożywnych produktów, a tém samém głód i nędzę uboższéj części mieszkańców; wskrzesić zaś chylącą się ku upadkowi roślinność tego ziemiopłodu, nie jest w naszéj mocy, i najstaranniejsze zabiegi rolników podołać temu nie mogły. — Wypada więc przyzwyczaić się do myśli, iż ziemniaki przestawszy być produktem powszechnym i na wielkie rozmiary uprawianym, powrócą do rzędu zbytkowych owoców ziemi i z pola do ogrodów się schronią. — Dla mnie zaraza ziemniaków nie zdaje się być nieodgadnioną tajemnicą, ale powód onéj znajduję w niezmiennych prawach przyrody.— Ziemniaki się zestarzały i zgrzybiały tak, jak człowiek, który w młodości swojéj nadużywając sił żywotnych, przychodzi w późniejszym wieku do stanu niemocy, aż w końcu ku wczesnéj chyląc się zgrzybiałości, z wycieńczenia sił umiera.

Nikt nie zaprzeczy, iż ziemniaków nadużyto, a ziemi niepozwolono nawet odpocząć po zbytkowéj i gwałtownéj onych produkcyi. Tak ziemniaki jak i zasób pożywnych części ziemi ulatniał się w spirytusie, który bez-

względnie na porządny w gospodarstwie układ i zasady rolnicze, nad miarę produkowano. Ziemia zamiast przynosić odsetki właścicielowi, wypłaca mu ratami kapitał w produkcyi ziemniaków i wódki, nie dziw zatém, iż ten kapitał się zmniejszał i że dzisiejsza ziemi niepłodność odpowiada uszczupleniu względnemu wewnętrznych jéj zasobów. Nie mogło być inaczéj: Ziemia bowiem pobudzana gwałtownie przez alkaliczny nawóz wywarnych odchodów, siliła się do nadzwyczajnéj produkcyi, dopóki niezłamał się konieczny stosunek składowych części ku wydaniu ziemniaków niezbędny.— Od tego czasu ziemniaki w połowie swego życia więdnieją i pokrywając się w swéj łodydze grzybem zawczesnéj starości, usychać zaczynają od wierzchołka, podobnie do schorzałego rozpustnika, na którego twarzy i głowie odbija się najprzód piętno zbytecznego sił nadużycia.— Następnie objawia się w ziemniakach niemożność reprodukcyi lub niedoskonałość produkowanych płodów, co téż z powyżéj przytoczonych wypływa przyczyn. Powiedzą mi na to niektórzy rolnicy, iż nigdy tyle nie nawozili gruntów jak kiedy mieli browary, a przy nich trzymali podwojoną ilość inwentarza.— Przytoczą mi, iż ubytek ten części roślinnych w produkcyi ziemniaków hojnie ziemi wynagradzali.— Przeciw temu zarzutowi łatwo się obronię, zwracając uwagę rolnika, iż nie tyle ziemi chodzi o ilość, jak raczéj o jakość nawozu. Guano, pudreta, ręką się w małéj ilości rozsiewa, a więcéj przynosi produkcyi jak trzy lub cztéry cale prostéj ściélki.— Kości mielone, których się cztéry korce na morgę rozsypuje, więcéj pożywią ziemię od dwudziestu fur murszastego nawozu.— Jeżeli więc myślą niektórzy rolnicy, iż kładąc nawóz wywarny w dużéj nawet ilości, wynagradzali ziemi ubytek części roślinnych, to się bardzo mylą, całe bowiem bogactwo rze-

czywiste pożywnych części zamienione zostało na spirytus, resztę zaś wyczerpnęły woły, przerabiając je na mięso i tłuszcz, a nawóz wywarny był już jałową alkaliczną cieczą, nader pobudliwą ale nie pożywną.— Ta natura pobudliwa wywarnego nawozu, excytowała gwałtownie ziemię do sztucznego urodzaju, aż w końcu sprawiła, iż ziemia przestała być płodną i roni owoce, które się psują już w jéj łonie a giną przed dojrzałością.

Ziemniaki słabe w zarodkach swoich, bo pozbawione jędrności żywotnej i produkcyjnéj, ani już zachowane ani rozmnażane z korzyścią być niemogą i zawodzą a zawodzić jeszcze długo będą nadzieje i pracę rolnika.— Trzeba może na lat pięćdziesiąt wypocząć ziemi po tém humusu bankructwie, i powrócić jéj przez nawozy pożywne pierwotny stan części składowych.— Całą tę ziemniaczaną katastrofę sprowadziłbym do jednego wyrażenia, iż *„przepiliśmy rodzajność ziemi w ziemniaczanéj wódce.“*

Wiem ja i przyznaję, że chwila rozstania się z ziemniakami będzie bolesną i dotkliwą, bo ten produkt pożywny, smaczny i do uprawy łatwy, a w tak rozliczny sposób użyć się dający, stał się nader dla wszystkich rolników cennym i pożądanym, ale cóż robić? Choroba i śmierć ma swoje prawa nieodwołalne, i poddać się onym musimy.— Wolno po ziemniakach nosić żałobę, ale na próżno jest kusić Opatrzność o wskrzeszenie rośliny, którąśmy sami nadużyciem i złém użyciem o chorobę i śmierć przyprawili.

Kiedy jednak w rozpaczy ostatni proszek pisma dla ziemniaków niesiemy, Opatrzność zdaje się nam zsyłać pociechę a przynajmniéj nadzieję w roślinie, która posiadając wszystkie przymioty ziemniaków, wyższą od nich obiecuje produkcyą, a młodzieńczą ma jeszcze zarodków

żywotność.— Tą rośliną jest Tchou—You (Chińskie) albo Chan—You, którą w naukowym języku przezwano Dioscorea Batatas po francuzku *Igname*, a ja nazwałem dla ułatwienia pamięci rolnika i dla zastósowania się do krajowości téj rośliny, (w liczbie mnogiéj) **Chinaki.** — O téj więc roślinie pisać zamierzam w sposób przystępny i łatwy, zostawiając całą część naukową ludziom w Botanice bieglejszym.

O Chinakach.

Od dwóch lat przeszło czytałem w dziennikach francuzkich częste wzmianki o roślinie zwanéj *Igname*, mającéj korzystnie zastąpić ziemniaki: ale nie ufając przesadnym pochwałom, a z drugiéj strony biorąc pod uwagę różnicę klimatyczną jaka między Chinami a naszym krajem zachodzi, puszczałem mimo powtarzaną w dziennikach radę rolników Francyi i Belgii „iżby tę roślinę jak najrychléj rozpowszechnić.“ W tym atoli roku odebrawszy polecenie od nader dla mnie szacownego męża a w kraju tyle znanego ile pod każdym względem zasłużonego J. G...... z Gar. aby mu Ignamy czyli Chinaki sprowadzić, zająłem się troskliwiéj badaniem bliższych o téj roślinie szczegółów i przeprowadziłem korespondencyą z wielą mi znajomemi za granicą kupcami nasion, prosząc o dostarczenie mi dwóchstu zarodków téj rośliny i o udzielenie potrzebnéj co do uprawy informacyi

Najzamożniejsi odpowiedzieli mi jeszcze w miesiącu Marcu, „że już w Styczniu odmawiać musieli zamówienia „na tę opatrzną roślinę, któréj upowszechnienie coraz „się więcéj szérzy.“ — Radzono mi atoli, abym się udał do Towarzystwa Agronomicznego w Bruxelli, i jakoż

kommissant mój w skutek wielkich starań zaledwie, mi 40 sztuk tych zarodków wyjednał. — Że zaś w drodze sześć zaginęło, przeto pozostały 34 sztuki, które zakupili następujący ziemskich dóbr posiadacze:

Hrabia Potocki Adam do Krzeszowic.
Badeni Michał do Branic.
Popiel Paweł do Ruszczy.
Hr. Zborowski Prosper
Jędrzejowicz
Drohojowski
Oraczewski
Rokossowski
Michał Sadowski } do Królestwa Polskiego.
Stanowska

Profesor Czerwiakowski do ogrodu Botanicznego w Krakowie.

X. Świętczak Przeor Augustyanów, i

Walery Wielogłowski do Rybnéj w W. X. Krakowskiém.

Mam nadzieję, iż spostrzeżenia tych Panów na gruncie już naszym robione, uzupełnią o wiele potrzebną przy uprawie téj rośliny znajomość i jéj do naszego kraju stósowność; ale gdy ja z wydaniem Kalendarza na zbiór piérwszego zasiewu czekać nie mogę, a ważną o téj roślinie wiadomość dla łatwiejszego rozpowszechnienia tą drogą (najprzystępniejszą) podać zamierzyłem, przeto powiem tylko na wstępie, iż zarodki któreśmy zasadzili doskonale powschodziły; puściły półtora-łokciowe łodygi, które się po tyczkach wspinają, a w miesiącu Maju Chinak w ziemi był u mnie w Rybnéj wielkości gołębiego jaja, przeto aż do Października, to jest do zwykłéj epoki zbioru, ma czas dorosnąć właściwych mu rozmiarów, to jest długości łokcia polskiego i więcéj.— Szczegóły które

tu podam Czytelnikowi, czerpię z dziełka Pana Decaisne udzielonego mi łaskawie przez Pana Czerwiakowskiego Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.— Wyjmuję z tego dziełka te ustępy, które bliżéj zajmować mogą rolnika i obznajomić go ze sposobami, uprawy téj rośliny, jéj rozplemianiem, chodowaniem, sprzętem i zachowaniem. Słowem, napiszę to, co potrzebném jest do znaznajomienia się z tym nowym, w kraju naszym gościem.

I.

Ojczyzna Chinaków i sposób w jaki są w Chinach uprawiane.

Chinaki których sprowadzenie przed cztérema laty do Europy winniśmy panu de Montigny Konsulowi francuzkiemu w Chinach (w Chang-Hai) są w tamtych krajach tak powszechnie uprawiane jak u nas ziemniaki i zajmują wielkie łany ziemi, stanowiąc ważną gałęź rolniczéj produkcyi.— Ubożsi mieszkańcy w Chinach, sądzą tę roślinę w dołach wykopanych przed domami, a produkcya jednego takiego dołu długości chaty, stanowi często fundusz wyżywienia na cały rok dla rodziny.— Księgi Chińskie, a mianowicie księga Pen-Tsao-Kang-mo, daje szczegółowe opisy rozmaitych gatunków téj rośliny, oraz sposobów najkorzystniejszego onéj uprawiania.— Z tłómaczenia francuzkiego téj księgi, wyciągamy tu niektóre ustępy. „Najlepsze Tchou-Jou, znajdują się w okolicy Nan-„kinu skórka ich jest cienka i owoc biały, smak prze-„wyborny, wszyscy mieszkańcy żywią się tym wybornym „płodem ziemi.— Kopią oni doły na dwa łokcie a czasem „i głębsze, a długie na dziesięć łokci, i napełniwszy je „ziemią sadzą w nich kawałki Tchou-Jou, lub sieją na-

„sienie, a z tego zbierają plon obfity.— Łodygi rozpo„ścierają się po ziemi lub też obwijają się około tyczek.“

W innéj książce Ti-li-King, czyta się bliższe jeszcze o téj roślinie szczegóły, — aż w końcu w księdze Wou-pen-si-chou znajdujemy ustęp najważniejszy:

„Trochę przed epoką zwaną (han-chi) to jest przed „4tą kwadrą (w Kwietniu wedle naszego Kalendarza) obiera „się grunt piaszczysty i w nim (czy to rydlem lub innémnarzę„dziem rolniczém) tworzy się rowy na łokieć głębokie— „zapełnia się je ziemią przerobioną z nawozem, a potém „sadzi się kawałki pokrajanych Tchou-You wielkości dwóch „cali, a w epoce Choan-Kiang, czyli 2go Października wy„dobywa się ogromne już korzenie tego ziemio-płodu, „które się do piwnicy lub do dołów ziemią nakrytych „chowają.“

Sposób uprawy w dołach, nie jest wcale niezbędnym, ale odpowiada on najwięcéj rodzajowi narzędzi rolniczych przez Chińczyków używanych. — W innych miejscach sadzą oni Tchou-Jou na wysokich bardzo zagonach, podwyższonych ziemią z brózd głębokich wyrzuconą, i tén sposób jest dogodniejszy z powodu łatwiejszego wykopywania Chinaków i więcéj też jest zbliżonym do zwykłéj naszéj uprawy ziemniaków pod pług lub pod motykę sadzonych. — Wprawdzie księgi Chińskie nie wiele nas pod względem uprawy téj rośliny nauczyć mogą, ale to tylko z nich zanotować powinniśmy, że Chinaki w piaszczystym raczéj jak innéj natury gruncie sadzone być mają, i w ziemi mającéj głęboki jednostajny pokład, długość bowiem Chinaka do dwóch łokci czasem dochodzi, a zwykle w miernym urodzaju na łokieć najmniéj w ziemi się zagłębia.

II.

Zewnętrzny kształt téj rośliny i jéj wewnętrzna wartość.

Żałuję, iż brak prasy litograficznéj w Krakowie, również jak i stalo- lub drzeworytów, pozbawia mnie sposobności przedstawienia czytelnikom w rysunku téj rośliny i jéj ziemnego owocu.— Zamówiona za granicą blacha dotąd nie nadeszła, muszę więc rysunek zastąpić opisem ile być może dokładnym.

Zarodki téj rośliny odbiera się zwykle z zagranicy, w małych ziemniaczkach okrągłych, wielkości grochu, opatrzonych długiemi a cienkiemi korzonkami.— W cztéry tygodnie (mniéj więcéj) po zasadzeniu, pokazuje się listek na spiczastéj łodydze osadzony, który ma kształt i podobieństwo do liścia dużego tatarki, lecz jest więcéj miązszy i w ciemno zielonym kolorze.— Roślina ta puściwszy piérwszy listek długo się przy ziemi trzyma i już zaczyna wprawiać w zwątpienie zniecierpliwionego rolnika, kiedy jakby na raz ocknięta, wypuszcza szybko wąs, za którym dźwiga się łodyga coraz wyższa i grubsza, która się albo na ziemi kładzie i przyczepia wypuszczonemi korzonkami jak poziomki lub truskawki, lub też obwija się około przygotowanéj tyczki jak chmiel ogrodowy.

Łodyga ta pokrywa się bogatym liściem, przez który roślina żywność z powietrza czerpie i zachowuje czerstwość podczas kwitnienia i wyrobu nasienia, aż dopóki nieprzyjdzie w końcu Września lub w początku Październik do stanu dojrzałości.— W ten czas liście jéj blednieją, łodyga się kurczy i więdnieje, a rolnik gotuje się do zebrania plonu.— Wydobywa się zwykle chinaka widłami lub umyślnie zrobioną długą motyką, podważając

go pod korzeń, ale przemyślny rolnik wynajdzie może dogodniejsze jeszcze ku temu narzędzie.

Ziemny owoc chinaka ma kształt maczugi, cieńszéj u wiérzchu a coraz grubszéj ku dołowi.— Grubość jego u spodu wynosi czasem cztéry do pięciu cali średnicy. Długość dochodzi od jednego do dwóch łokci.— Zewnątrz pokryty jest jak ziemniak skórką delikatną opatrzoną cienkiemi korzonkami, wewnątrz zaś mięso ma białe mączyste i żadnego prawie lub przynajmniéj nader mało części włóknistych, dla tego łatwo się bardzo gotuje i piecze, a pod słabym naciskiem łyżki w mączkę rozsypuje. Według doświadczenia Pana Decaisne, Chinak pod równą wagą gotowany razem z ziemniakami, ugotował się o połowę prędzéj jak ziemniaki, a przez to samo oszczędził opału i czasu.— Pieczony, ma smak najwyborniejszego białego chleba; ugotowany w wodzie, ma smak naszych ziemniaków, lecz jest więcéj sypki i smaczniejszy a wszelkiéj jełkości pozbawiony.— W gospodarstwie domowém i w przemyśle do tych samych celów używać się dają Chinaki jak i nasze Kartofle, i dla tego w sprawozdaniu Towarzystwa Agronomicznego w Belgii czytamy nader chlubne téj rośliny polecenie w wyrazach: „iż „Opatrzność pozbawiając nas ziemniaków uczyniła dobrodziejstwo, gdyż nas tym sposobem zmusza do rozpowszechnienia rośliny, która ziemniaki przewyższa tak „pod względem produkcyi jak i smaku.‘

III.

Zasiew Chinaków i ich rozplemienienie.

Różne są sposoby rozplemienienia Chinaków, to jest albo przez nasienie, które w piérwszym roku wydaje zarodki w rok późniéj sadzić się mające, albo przez od-

krawane wierzchnie części Chinaków; lub też przez krajanie całego Chinaka w kawałki, które się jak nasze ziemniaki sadzą, albo w końcu przez ablegry z saméjże łodygi, które rozsadzone dają w piérwszym roku zarodki.— Z tych trzech sposobów najłatwiejszemi zdają się być trzy piérwsze przez sadzenie zarodków, wierzchołków lub krajanych Chinaków. Rozplemienienie bowiem przez ablegry mniéj jest przez wszystkich znane i pewnéj wprawy w ujęciu właściwéj epoki wymaga.— Wreszcie chodzi bardzo przy każdéj produkcyi o uproszczenie ile się tylko da zachodów, iżby rolnik trudnościami zrażony, nie odbiegł od dzieła i nie zaniechał pracy korzystnéj ale zbyt szczegółową manipulacyą obciążonéj.

A więc, gdy się w Kwietniu spodziewać można uniknienia mrozów któreby na parę cali ziemię zamroziły, sadzi się na wysokich ziemi ławach, albo rabatach lub w końcu zagonach, zarodki, wierzchołki lub kawałki Chinaków, na głębokość trzech do cztérech calów, — która to głębokość bierze się albo z grubości warstwy samego zagona, to jest iż się je w głąb wkopuje, lub też z nadrzuconéj z brózd ziemi, która na wyniosłym zagonie siéw na cztéry cale grubości ma pokrywać. Odległość jednéj od drugiéj rośliny niepowinna 12 cali przechodzić, a nawet na 10 cali będzie dostateczną.— Gdy roślina wąsy i łodygi puści, można ją tyczyć lub też dozwolić, iżby się ona samopas po ziemi rozpościerała.— W ciągu Sierpnia zwykle kwitnie, a w Październiku gotową jest do zbioru.— Powtarzane próby rolników znajdą najwłaściwszy sposób przygotowania ziemi pod siéw téj rośliny; zdaje się wszakże, iż o ile zagon będzie wyżéj wysadzonym czy to pługiem, rydlem lub motyką, têm lepiéj uprawie Chinaków odpowie. — Ostrzega się tu w sposób stanowczy, (wedle powtarzanéj rady w księgach

Chińskich) iż ani pudretta ani tém samém odchody ludzkie do uprawy Chinakow użytemi być nie mają, lecz najwięcéj odpowiednim jest nawóz bydlęcy dobrze przetrawiony, i kompost z ziemi i bydlęcego nawozu. Plewienie z chwastów zdaje się być niezbędném tak jak przy ziemniakach, i zapewne w takiż sam sposób nastąpić powinno, gdyż znajdujemy w księgach chińskich radę: „iżby Tchou-You w czasie rośnienia, od wyrastającego obok zielska uwalniać.“ — W płodozmianie zajmują Chinaki to samo miejsce co i kartofle lub w ogólności okopowe rośliny.

IV.

Sprzęt i plon Chinaków.

Stroną niekorzystną uprawy Chinaków zdaje się być trudność sprzętu. Owoc ten bowiem, tak głęboko rosnący i trzymający się licznemi acz cienkiemi korzonkami, nie łatwo się da ze swéj posady wyruszyć.— Zapewne, że im wyższe będą ławice ziemi na których rolnik Chinaki zasadzi, tém łatwiejsze onych będzie wykopanie; zdaje mi się jednak iż długie żelazne widły o trzech zębach, któreby się dały z brózdy wbić głęboko w ziemię, najlepiéjby temu zadaniu odpowiedziały, podważając Chinaka od spodu.— Drugi sposób łatwiejszy byłby rozrzucenie ławicy czyli zagona na którym sie Chinaki sadziło. Lecz gdy ani P. Decaisne, ani P. Vilmorin, ani téż Towarzystwo rolnicze w Belgii dotąd téj kwestyi nie rozwiązało, przeto wszyscy nad nią myśleć i czynić próby mamy równe prawo i obowiązek.

Co do plonu, muszę tu przytoczyć rapport Pana Decaisne o korzyściach jakie miał z swojéj plantacyi Chinaków, i dla tego ustęp ten podaję w tłómaczeniu.—

„Zbierając w jedną summę, plon z trzech oddzia-
„łów wysadzonych Chinaków (Ignamów), otrzymaliśmy
„17 kilogr. 286 gramów, czyli 35 funtów z 57 roślin,
„czyli 303 gramy na jednę roślinę. W tém ocenieniu
„nie biorę pod rachunek przestrzeni gruntu, na któréj
„ten plon otrzymano, albowiem rośliny były nader rzad-
„ko sadzone. Gdyby jednak wedle prawideł zasadzono
„na dwóch łokciach kwadratowych biorąc w przecięciu
„20 tylko roślin, z którychby każda wydała mniéj wię-
„céj 300 gramów plonu, otrzymalibyśmy w ogólnéj pro-
„dukcyi 60,000 kilogramów, czyli 120.000 funtów z mor-
„ga, co już o dwa razy przewyższa plon ziemniaków na
„téj samej powiérzchni zebrać się mogących. — Jakkol-
„wiekbyśmy ten plon w latach mniejszego urodzaju zre-
„dukowali nawet do połowy, to bogactwo części pożyw-
„nych w Ignamach o wiele od ziemniaków wyższe, da-
„łoby im nad temi ostatniemi pierwszeńswo i opłaciłoby
„ze znacznemi odsetkami trudności nawet przy sprzęcie
„napotkane.— Te trudności tém będą mniejsze, im ła-
„wice ziemi będą węższe — mnie się zdaje iż łokcia sze-
„rokości przechodzić one nie powinny, a w téj szero
„kości nie tylko trzy ale cztéry rzędy sadzić można."

V.

Przechowywanie Chinaków.

Chinaki tak jak i kartofle przechowują się zakopa-
ne w dołach, w kopcach lub piwnicy. — Po ich sprzęcie
należy je z ziemi oczyścić, z korzonków drobnych ogo-
łocić, i suche ułożyć przykrywając ziemią.— Są one wy-
trwałe na ciepło i na zimno, a nawet wytrwalsze od zie-
mniaków na wilgoć. — Pan Decaisne jeszcze daléj na-

dzieje swoje co do przechowania Chinaków posuwa, przytacza bowiem w swojém dziełku, iż dla próby zostawił przez całą zimę w gruncie z r. 1853 na r. 1854 jednego Ignama, a na wiosnę znalazł go w stanie zupełnego zdrowia i czerstwości, tak iż nawet liście świéże na wiosnę wypuścił.— Twierdzi więc, iż Chinaki są zimotrwałe i w północnych krajach uprawiane z korzyścią być mogą.—

Zarodki do siewu i odcięte wiérzchołki do sadzenia radzi trzymać w piwnicy w suchym piasku, zaręczając, iż mniéj są skłonne do wyrastania jak ziemniaki i inne jarzyny. —

Poddając Opatrzności ziszczenie się tak pochlebnych i nadspodziewanych korzyści, jakie nam w bliskiéj przyszłości Chinaki obiecują, próbujmy w Imię Boże, kołysać to chińskie dziecko na gościnnéj ziemi naszéj, a może uchowa się i wyrośnie na pociechę głodnych, i na radość sytych.

O UPRAWIE

ŻÓŁTEGO I NIEBIESKIEGO ŁUBINU

(Lupinus luteus).
(Lupinus coerulea).

Łubin, czyli (Lupina), nie jest nowym dla rolnictwa nabytkiem ani nieznanym u nas przybyszem.— Żółty i niebieski Łubin widywaliśmy nieraz w ogrodach, pod nazwiskiem wilczego grochu lub Tureckiéj wyki, a sami przystrajaliśmy nim podsadę drzew i krzewów.— Łubin jednak jako roślina pastewna a więcéj jeszcze jako potężny na rolę zielony nawóz, jest odświéżonym wynalazkiem.— Słowem jest to skarb, który przez kilka wieków zakopany, dzisiaj znowu powtórnie w obieg publiczny wraca.

Lecz zbyt często widzimy, że gdy się co nowego pojawi czy w nauce lekarskiéj, czy na polu przemysłowém, czy w obyczaju i modzie, czy wreszcie w rolnictwie, wielu rzuca się odrazu i bezwzględnie do nowéj metody, i niezgłębiwszy wszechstronnie korzyści i strat jakie przyjęcie zachwalonego im środka niesie, smutnego nieraz doznają zawodu i potém od najszczęśliwszych wynalazków się odstręcza.— Tak téż dzieje się i z Łubinem.— Zagorzali zwolennicy téj rośliny, chcieli jéj obszerne w gospodarstwie przyznać zastósowanie, twierdząc, iż Łubin

stanowi najlepszą paszę dla bydła, a ziarno jego wyborną wydaje mąkę na chléb, i zastąpić może ziemniaki do wypalania spirytusu— Słowem, Łubin miał bye ową zesłaną Izraelowi manną, którąby się można i żywić i tuczyć i upoić.— Kto uwierzył tak przesadzonym pochwałom, smutnego doznał zawodu; bo chléb z ziarna Łubinu, nie może być pieczonym bez poprzedniego ługowania. W browarach Łubin szczególnego nie dał wydatku, gdyż jest nasieniem groszkowatém i ciężkiém, a do procesu fermentacyjnego nieprzydatnym. Bydłu a szczególniéj krowom nie można dawać ani ziarna ani łodyg niebieskiego Łubinu, bo mléko i masło z niego jest gorzkie i niemiły zapach przechowujące, a nawet dla krów jest on szkodliwym. Konie tylko z biédy i głodu do żółtego Łubinu się przyzwyczaić mogą, ale zaraz tego specyału dla owsa odstąpią, niebieskiego zaś wcale nie jedzą. Słowem, zbytnie pochwały, téj rośliny blednieć poczęły przy uwagach które doświadczenie przyniosło. Wtenczas też uwiedzeni i zawiedzeni, odskoczyli raptem od Łubinu i rzucali na niego wyrok potępienia.

Ja co nie śpiewałem jego chwały, wezmę przecież jego obronę w nieszczęściu, a pewny jestem iż ta Rzymska sierota nie w jednym jeszcze domu znajdzie przytułek i rosnąć będzie na pożytek ludzi, owiec i uprawę ziemi

Zebrawszy różnostronne i ustne o Łubinie zdania agronomów niemieckich i autorów za i przeciw Łubinowi piszących, doszedłem do uzasadnionego przekonania, iż żadna roślina zastąpić Łubinu żółtego nie może, pod względem korzyści którą on przynosi jako pasza dla owiec, a niebieskiego, jako zielony nawóz pod inne ziemiopłody.— Te dwa przymioty wyłączne prawie i niezaprzeczalne posiada Łubin, a wystarczają one aby mu kraj nasz ofiarował gościnne przyjęcie.— O tych dwóch

zasługach Łubinu pisząc, nadmienię również o sposobach jego uprawy, sprzętu i zachowania.—

I.

Łubin, jako pasza dla owiec.

Doświadczenia powtarzane agronomów Pruskich, a szczególniéj w Marchii Brandeburskiéj, uprawie Łubinu w wielkich łanach się oddających, stwierdziły obliczenie, iż się ma słoma Łubinowa do siana łąkowego w tuczeniu owiec, jak 65 do 100, a zatém, iż chcąc owce wyżywić można zamiast sta funtów łąkowego siana użyć 65 funtów słomy Łubinowéj lub 15 funtów Łubinu w ziarnie. Bliższe o tém szczegóły znajduję w małym zeszycie wydanym w Poznaniu, a mieszczącym rozprawy o Łubinie Pana Gropp i Kettego.— Piérwszy mówiąc o zastósowaniu téj rośliny na paszę dla owiec, tak rzecz przykładem dowodzi:

„Cztérdzieści sztuk skopów podzieliłem na dwa od-„działy po 20 sztuk.— Oddział *A* ważył ogółem 1396 „funtów, a oddział *B* 1428 funtów.— Oddział *A* zupeł-„nie osobno postawiony dostawał samą słomę Łubinu „bez żadnego dodatku, a za napój czystą wodę.— Oddział „*B* pozostał z drugiemi skopami i dostawał zwyczajną „paszę z siana i żytniéj słomy, przytém 2 funty kartofli „i napój z makuchów.— Po trzech tygodniach widocznie „oddział *A* (karmiony samym Łubinem) lepszym był „w tuszy od innych skopów, dla tego przeważono go „i okazało się w nim 44 funty przewyżki nad oddziałem „*B*. Na wiosnę przeważone owce Łubinem karmione „dały przewyżkę w wadze nad inne o 112 funtów, „w skutek czego okazuje się, iż wartość słomy Łubino-

„wéj w tuczeniu owiec jest w stosunku 65 do 100“.— Jagnięta ani owsem ani grochem ani śrótem jęczmiennym tak korzystnie tuczone być nie mogą jak Łubinem, który oprócz własności pożywnych, przynosi im w goryczy naturalnéj zarazem i środek léczący.

II.

Łubin jako zielony nawóz.

Jeżeli Łubin jako pasza dla owiec cenną jest ro śliną, to nierównie wyższe przynosi korzyści jako przedpłód i nawóz pod rośliny okopowe i kłoskowe.— Czyli się do tego części chemiczne w skład Łubinu wchodzące przyczyniają, czyli téż przyroda ukryła w Łubinie jaką tajemną własność, która się przed badaniem nauki ukrywając, doświadczeniem tylko bywa potwierdzoną i uprawnioną? tego nie wiem— Ale to pewne, iż przyoranie w rozkwicie niebieskiego szczególniéj Łubinu zastępuje z korzyścią drogi nawóz Guana, i kosztowny w dalekie pola wywóz słomiastego czyli miérzwiastego nawozu.

W artykule powyższym, który o Chinakach pisałem, objawiłem śmiało trwogę moją o zdrowie i życie ziemniaków— i tu powtarzam, że na ich żywność wcale nie rachuję, lecz uderzony jestem stokiem powtarzanych doświadczeń, zaręczających, iż ziemniaki na nawozie z Łu binu sadzone nigdy nie są przez zarazę dotknięte i czerstwo wiek roślinności przeżywszy, bezpiecznie w dołach i piwnicach zimę przepędzają.—

Przytaczam tu dosłownie zdanie Pana Kette i na niego składam całą tego twierdzenia odpowiedzialność:

„Wspomnieć mi tu jeszcze należy, że kilku gospo-
„darzy mojéj okolicy, w gruncie ciepłym, piasczystym,

„po zaoranym w jesieni Łubinie na mierzwę zieloną, „zasadziło na wiosnę kartofle, i te nie tylko bardzo obfity „plon dały, ale nadto i co główne, nie były dotknięte „chorobą“.

Wierzę doświadczeniu ludzi sumiennych, lecz odnosząc nawet wypadek ten do teoryi przypuścić mogę, iż Łubin posiada może w swym składzie organicznym ową przewagę części którą z ziemi wyczerpnęły ziemniaki; powracając ją przeto nazad glebie, stawia ją w potrzebnych produkcyjnych warunkach.— Skład zaś chemiczny Łubinu jest następujący.—

Na sto części Łubinu w ziarnie znajdujemy:

15 części białka, 41,8 kleju, 4,4 gummy, 3,4 żywicy, 3 oleju, 24 substancyi komórkowéj, 2 straty, razem 100; *następnie* 9,32 saletrorodu, 42,14 węglika, 11,98 wodorodu, 36,56 kwasorodu.—

Łodygi i strączki Łubinu zawiéraja:

8,3 pokostu, 5,8 zielonéj żywicy, 41,8 roślinnego kléju, 44,1 włókna.—

Otóż gdyby się doświadczenia niemieckich rolników co do wskrzeszenia ziemniaków sprawdziły i ogólniéj dały się zastósować, chinaki nie już jako spakobiercy po ziemniakach, ale jako współubiegający się stanęłyby w szrankach na zagonach naszych, a ktoby wtenczas zwyciężył czy sprzymierzony Łubin z ziemniakami, czyli chinaki ogromną siłą swych maczug, czas, rolnik i żołądek głodnychby rozstrzygnął.

Łubin nie tylko wskrzeszać ziemniaki umié, ale żyta do olbrzymiego pędzi wzrostu, i przerabiając piaski na ziemię w części rodzajne bogatą, sam się daje żywcem i w kwiecie swego wieku pod skibą pogrzebać, aby na jego mogile, bogate w ziarno żyto wyrastało. Pan Gropp przytacza tu swoje doświadczenie „iż jedna morga Ma

„gdeburska ($1/2$ morgi naszéj) wydała mu po ugorze w r. „1852 funtów 1129 żytniego sprzętu, a jedna morga na „zielonym nawozie z Łubinu wydała mu tegoż samego „roku 2023 funty, zatém na korzyść zielonego z Łubinu „nawozu wypada przewyżka 894 funtów“.—

III.

Gatunek gruntu pod Łubin i uprawa.

Łubin w każdym gruncie rośnie i niezawodzi nadziei rolnika, przekłada jednak glebę piasczystą byle nie wilgotną.— Na ten wybór chętnie się rolnik zgodzi i piaski Łubinowi poświęci.— Kto ich jednak niema, siać może na każdym gruncie byle nie na sapach, na których gość ten z Włoch przybyły, żyć nie może.— Kiedy zaś mówię, iż Łubin na piaskach rośnie, chciałbym jego siły produkcyjnéj na wydmuchach Szczakowy sprobować, i jeżeli tam jeszcze okaże się płodnym, to pochwałę jego napiszę (da Bóg doczekać) w Kalendarzu na rok 1857.

W uprawie Łubin wcale nie jest wymyślnym, dość jest grunt lekki, piasczysty raz na zimę poorać, a na wiosnę gdy już ziemia obeschła raz zbronować, na wierzch zasiać i dobrze i miałko przywlec, aby Łubin wyrósł i łodygi w liście i kwiat bogate, na łokieć i dwa łokcie długości rozwinął.— Gdyby się chwast puścił, można Łubin (gdy ten już dobrze wykiełkuje) raz jeszcze bronami przywlec, lub owce nań puścić.— Owce zjedzą hołdryk a nie tkną młodego Łubinu.—

Najstósowniejszą porą do zasiewu Łubinu jest koniec Kwietnia i początek Maja, gdyż już nocnych przymrozków mniéj się obawiać można, ale na gruncie lek-

kim i ciepłym w Czerwcu jeszcze siać go można— Na morgę polską lub wiédeńską półkorca wysiewać należy.

IV.

Sprzęt Łubinu, przechowanie, młocka i plon.

Gdy żółty Łubin wierzchnie traci listki na środkowéj łodydze, i gdy do niéj przyczepione strączki doszły do przyzwoitego stopnia wykształcenia, i zmieniają zieloną barwę na żółtawą, znak jest iż Łubin sprzątać na ziarno należy, bez względu na inne strączki u bocznich zawieszone gałązek i na kwiat tu i owdzie zawadzić się mogący. Do tych znaków dodamy jeszcze radę Pana Groppego, aby uważać czy ziarnka są już lekko nakrapiane, a zarodek dokładnie wykształcony.— Lepiéj wszakże zbiór Łubinu zwcześnić jak go spóźnić, a w każdym razie w Sierpniu go ukończyć, albowiem nie łatwo się on suszy, więc na jesienne deszcze wystawiaćby go nie należało.— Gdy się żółty Łubin pokosi, a niebieski sierpem tak jak nasz groch wybierze, trzeba go najprzód w małe kupki złożyć, aby się w nich zagrzał, a potém ostrożnie w kopy tak jak siano ułożyć i w nich już trzymać aż do chwili zwozu.— Łubin bardzo łatwo pozbywa się ziarna i wykrusza, a więc wszelkie pod tym względem wymagane ostrożności zachować należy.— Najlepiéj jest przechowywać Łubin na powietrzu w małych stożkach z dwóch lub trzech fur ułożonych, nakrytych słomą, które się zwykle blisko stodół stawia i nie należy go ruszać, aż w chwili kiedy ma być młóconym.— Gdyby się go składało do szopy zamkniętéj; to się najsuszéj nawet zwieziony Łubin trochę zagrzewa, ale bez żadnéj a-

ni dla ziarna ani dla słomy szkody.— Trzeba zostawić go tak przez cztéry tygodnie w spokojności i potém młócić jak zboże.— Jeżeli się Łubin nie zbiera na ziarno ale tylko na siano, to zupełnie z nim inaczéj postąpić należy.

Najprzód siéc go wypada gdy kwitnąć przestaje i idzie już w strączki.— Tak skoszony zostawia się na pokosach przez dwa tygodnie, a późniéj zgrabuje się go w w kopki na półtora łokcia wysokie.— W tych kopkach co parę dni rozbijanych i znowu ustawianych zostawia się go przez drugie dwa tygodnie, i dopiéro gdy straci zieloność a od deszczu nie jest przemoczonym, zwozić go można i ustawiać z niego brożki trzech furowe, lub téż pakować na zapole i tęgo udeptywać.— W zapolu się bardzo często Łubin silnie zagrzewa, ale to nic jego przymiotom pastewnym nie szkodzi.—

Co do plonu, ten jest rozmaitym; wszakże co najmniéj na 20 ziarn intraty liczyć można, tojest 12 korcy z morga— słomy zaś z morga do 40 centnarów spodziewać się godzi.—

V.

Przyoranie Łubinu na zielony nawóz.

Nie jest dla żadnego rolnika tajemnicą, iż dobry skutek zielonego nawozu na tém zależy, aby roślina ku przyoraniu służąca dokładnie skibą była pokrytą i przyciśnioną a tém samém, aby fermentacya tém doskonaléj się odbyła i części z niéj nieulatniały się w powietrze, ale się w ziemi zatrzymywały.— Otóż przy Łubinie tém przezorniéj postępować należy, iż w istocie bujność téj rośliny doprowadzając łodygę do wzrostu dwóch łokci, stawia pewne trudności w dokładném onéj pokryciu.—

Lecz czegóż staranność rolnika nie pokona?— Użyje ona wszelkich środków, aby ta praca dobrze uskutecznioną była; w ułatwieniu zaś podaje mu Pan Gropp praktyczny środek, który z wydanego w Poznaniu przez Pana Merzbacha dziełka wypisuję.—

„Kto przystępuje do zaorania Łubinu płużycą, powinien kawał drewna na trzy cale gruby a na łokieć „długi tak przymocować do grządziela od przodka, aby „wlokąc się przed lemieszem i odkładnią przyginał Łu„bin, a skiba nań padała.— Do pługa koleśnego wiąże „się miotłę, rękojeścią do przodka, tak, aby rózgi jéj „wlokły się przed lemieszem a po boku odkładni, i nie „tylko przyciskały do ziemi wydobyty lemieszem Łubin, ale „nadto przy nawracaniu pługa, dopóty go w tém poło„żeniu trzymały, dopóki go przewrócona odkładnią zie„mia nie okryje. Po zaoraniu Łubinu, zostawia się po„le przez dni 14 w spokojności, aby ziemia miała czas „przycisnąć dokładnie rośliny, potém się sasiewa żyto i „włóczy“.

Zakończenie.

Podawszy w krótkości wiadomość o roślinie, którą z ogrodów niezadługo może w tryumfie wyprowadzimy na szérokie łany ziemi naszéj, nie mogę lepiéj zakończyć części rolniczéj w Kalendarzu Katolickim, jak uwagą: że wszelka praca i zabiegi nasze ku przysporzeniu produkcyi ziemi są chwalebne i szacowne, ale będą nieskuteczne i daremne, jeżeli arcysposobu przy staraniach naszych nie użyjemy, tojest nie odezwiemy się kornie i w pokajaniu do Boga, od którego wszelkie pochodzi dobro:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy !!—

WIADOMOŚĆ O OWSIE

sprowadzonym roku 1855 z Francyi, a zwanym

Avoîne d'Etampes.

Pomiędzy wielą nasionami jakie sprowadziłem do Rybny z Francyi od znanego w świecie uczonym, pana Vilmorin Andrieux, autora wielu dzieł i kupca nasion; przysłano mi również gatunek owsa brunatnego, który rośnie na jałowych gruntach okolicy Etampes.— Zasiałem go w polu jarzynném obok jęczmienia w miesiącu Kwietniu, a w Lipcu z siedmiu kwart wysiewu zebrałem siedm ćwierci i dwa garnce, a zatém wydał do 34 ziarn.—

Jeżeli taki plon w przyszłym roku się powtórzy, to w istocie byłoby korzystnie, aby owies ten zwrócił uwagę naszych rolników.

Groch karłowaty, który sprowadziłem i którego gałęzie w szérz się rozrastają a tém samém powalić się nie może, jest także nasieniem dającym się u nas z korzyścią uprawiać.— Że jednak wystawionym był na szkodę i przed zbiorem dużo z niego oberwano, przeto o jego płodności nie mogę w tym roku nic stanowczego powiedzieć.

Niektóre grochy i boby także z Francyi sprowadzone, wcale się nie powiodły, i dlatego powtórzę doświadczenie, abym tylko mógł to stręczyć Publiczności, co wypróbowaną korzyść zapewnia.

Sprostowanie omyłki.

Na stronnicy 9éj *zamiast* formułki *czytaj* Forum—Łuki tryumfalne.